tygodnikprzegląd.pl

Przegląd

Nr 46 (1349)
10-16.11.2025
Cena 9,80 zł
(w tym 8% VAT)

IPN
– ODDAJCIE 100 MILIONÓW!

PROF. STEFAN NIESIOŁOWSKI
TUSK BRONI POLSKI

MATEUSZ MAZZINI
MAMDANI
– KOSZMAR TRUMPA

KACPER WAŃCZYK
GOSPODARKA ROSYJSKA
W CZASIE WOJNY

OSKARŻONY

Zbigniew Z.

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509-3115
9 771509 311508
46

eprasa.pl 719ca0195d

50 LAT rampa TEATR NA TARGÓWKU

DEPESZE

WIDOWISKO MUZYCZNE Z HITAMI DEPECHE MODE

Zapraszamy: 13-15 listopada oraz 18-21 grudnia

Sama widownia z teatralnej przeobrazi się w koncertową, spektakl – w namiastkę występu Depeche Mode, a wreszcie w coś bliskiego zlotowi depeszów.

Bartek Chaciński Tygodnik "Polityka"

Teatr Rampa na Targówku, ul. Kołowa 20, Warszawa, teatr-rampa.pl, Dział Sprzedaży i Obsługi Widzów tel.: (22) 679 89 76, +48 573 801 004, Sprzedaż biletów online: bilety.teatr-rampa.pl, ebilet.pl, kicket.com

Już dawno powinien siedzieć

Jerzy Domański

MÓJ PRZEGLĄD

O Zbigniewie Ziobrze pisałem już w 2009 r., gdy został powołany przez PiS na urząd ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Tylko prezes Kaczyński mógł postawić na niechlubnego bohatera wielu skandali, procesów i dochodzeń prokuratorskich. Postawił i osobiście odpowiada za to, co się później stało. Za zdewastowane sądownictwa i prokuratury.

Proces pełnej sanacji państwa, jeśli ma być ostrzeżeniem na przyszłość, musi objąć przed wszystkim głównego architekta tej zdegenerowanej konstrukcji, czyli Jarosława Kaczyńskiego. To on był i jest faktycznym ojcem chrzestnym wielu pomniejszych, choć bardzo groźnych mafii. Politycy PiS nieustanie tropili układy i spiski. Tak byli tym zajęci, że nie zauważyli układu najgorszego w skutkach. Tego, który sami stworzyli i przez lata rozbudowywali. Aż do monstrualnych rozmiarów. Gdyby mieli jeszcze więcej czasu, to pozamykaliby w aresztach wszystkich przeciwników.

Ofiarą Ziobry, za którą jeszcze nie został rozliczony, jest Barbara Blida. Chorą na nowotwór kazał aresztować i pokazać w telewizyjnej szczujni. Ciągle wierzę, że Ziobro odpowie za jej tragiczną śmierć. Znani są przecież ci, którzy uczestniczyli w tej haniebnej akcji.

Wszyscy, którzy Ziobrze mościli drogę do kariery, zostali przez niego oszukani. Nie pierwszy raz stanęła sprawa odebrania mu immunitetu. Wiemy więc, jakie cyrki odstawiał ten polityczny kameleon. Był już płaczliwą bidulą żalącą się w mediach, że zbankrutuje i straci mieszkanie, gdy z wyroku sądu musiał przeprosić dr. Garlickiego. Już wtedy brał ludzi na litość. I tę samą rolę znowu odgrywa teraz. Nadęty balon znowu pękł.

Ziobro najbardziej lubił rolę szeryfa. Kogoś, kto jest ponad prawem. I tak się pokazywał. Z typową dla niego mieszanką tchórzostwa i bezczelności. Żył w świecie, który sam zbudował. Inwigilacja, podsłuchy, kreowanie afer, szukanie haków i widowiskowe aresztowania. Premiera Morawieckiego miał za nic. A z prezesa Kaczyńskiego śmiał się w zaufanym gronie grupy przestępczej. PiS go dziś broni, ale zapału w tej obronie nie ma. Zbyt wielu polityków prawicy pamięta, co robił także im.

Miał być delfinem, chciał być rekinem, a został leszczem. Taki był obraz Ziobry w otoczeniu prezesa PiS. Postawione mu przez prokuraturę 26 zarzutów to i tak tylko wierzchołek wielkiej góry lodowej. Ma taki bilans, że już dawno powinien siedzieć.

Wreszcie zaczął się bać. To, co robi, jest medialnym cyrkiem. Wrócił do starej roli biduli prześladowanej przez wrogów politycznych. Znowu jest o nim głośno. I znowu ta miernota i cwaniak chce się wywinąć. Bo z prawem i sprawiedliwością ma zero wspólnego.

Kończmy ten żenujący etap dewastowania państwa.

BĄKOWSKI

eprasa.pl 719ca0195d

W NUMERZE

KRAJ

8 **Zbigniew Ziobro: capo di tutti capi (z Jeruzala)**
Jak rozgrabiano Fundusz Sprawiedliwości

13 **Oddajcie 100 milionów!**
Czy uda się okroić budżet IPN?

17 **Możesz podesłać 200 zł na Blika?**
Pomysłowość oszustów nie zna granic

20 **Miasto Maryi walczy z szatanem**
Siemianowice Śląskie pod rządami Rafała Piecha

24 **Czwarty świat, cztery ściany**
Ludzie odcięci od sytego społeczeństwa

46 **Ruski miesiąc**
Zwyczaje „dyplomatyczne" Pawła Kowala

MEDIA

16 **Chaos, brak koncepcji**
Źle się dzieje w TVP

OPINIE

28 **Stefan Niesiołowski**
Tusk broni Polski

ZAGRANICA

30 **Gospodarka rosyjska w czasie wojny**
Upadek nie nadchodzi

34 **Krok w przyszłość Ameryki**
Nowy burmistrz Nowego Jorku

38 **Rytm życia wyznacza ostrzał**
Już ponad dekada wojny w Jemenie

HISTORIA

42 **Polską niepodległość budowała lewica**
Kierunek Moraczewskiego

SPORT

44 **Klasa robotnicza idzie na Rayo**
Co na boiskach, a co poza nimi

KULTURA

48 **Każdy może zostać sublokatorem**
Premiera otwarcia Kleczewskiej w Powszechnym

50 **Literatura wciąż ma moc**
– rozmowa z Vincenzem Latronikiem

52 **Qulturalia**

66 **Fotografie z ulicy Brzeskiej Macieja Pisuka**

NAUKA

54 **Ziarnko do ziarnka**
Wczesny pieniądz opierał się na zbożu

ZWIERZĘTA

58 **Niezaspokojony apetyt**
Ptaki ziarnojady i ich strategie

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Już dawno powinien siedzieć

33 **Jan Widacki**
Zaduszkowe refleksje

37 **Andrzej Romanowski**
Stulecie

41 **Stanisław Filipowicz**
Umysł (ponownie) zniewolony

47 **Roman Kurkiewicz**
Szkoły, marsz na Banksy'ego!

53 **Tomasz Jastrun**
Dom wypełniony dynamitem

57 **Wojciech Kuczok**
Sprzątanie po zlodowaceniu

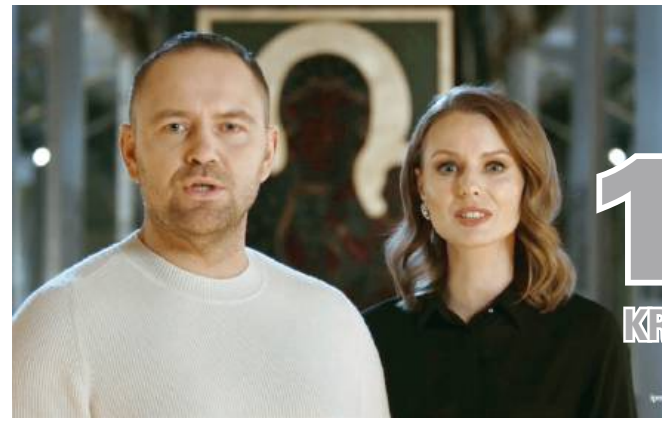

13
KRAJ

ODDAJCIE 100 MILIONÓW!
Czy uda się okroić budżet IPN?

58
ZWIERZĘTA

NIEZASPOKOJONY APETYT
Ptaki ziarnojady i ich strategie

66
GALERIA

FOTOGRAFIE Z ULICY BRZESKIEJ MACIEJA PISUKA

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 719ca0195d

Ludobójstwo rozgrzeszone

Ludobójstwo rozgrzeszone

Antykomunistyczna rzeź w Indonezji (1965–1966) zalicza się do ciemnych kart zimnej wojny

Z wielkim zainteresowaniem zapoznałem się z artykułem Bohdana Piętki o ludobójstwie w Indonezji w 1965 r. Przełom lat 50. i 60. XX w. był okresem bardzo ożywionych kontaktów politycznych i współpracy gospodarczej między Polską a Indonezją (wizyty prezydenta Sukarna w Polsce i Aleksandra Zawadzkiego w Indonezji, kontrakt na dostarczenie dwudziestu kilku polskich statków dla indonezyjskiej floty kabotażowej, współpraca w dziedzinie lotnictwa). Obserwowałem to z bliska, pracując w ambasadzie polskiej w Dżakarcie. Poznałem też wielu ludzi – polityków, dziennikarzy, działaczy kultury. Z przerażeniem dowiedziałem się o zabójstwie niektórych w masakrach reżimu Suharta.

W 1966 r. znalazłem się w składzie delegacji polskiej na sesję Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku. Delegacja otrzymała polecenie Władysława Gomułki, by potępić dokonane w Indonezji zbrodnie na forum zgromadzenia. Powierzono mi przygotowanie wystąpienia w tej sprawie. Niestety, nie wygłoszono go w Komitecie Politycznym Zgromadzenia, lecz skierowano do Komitetu Społecznego, dążąc do zminimalizowania jego efektu. Stało się tak pod widocznym wpływem delegacji ZSRR, niechętnej rozgłosowi w tej sprawie. Myślę, że warto, by o tym epizodzie też wiedziano.

Tadeusz Strulak

Nawrocki ma gest. Za nasze

Trudno się dziwić, że prawie nikt nie czyta książek wydawanych przez IPN. Przecież wiemy, że nad gloryfikacją „żołnierzy wyklętych" pracuje cały sztab ludzi. Windują oni do rangi bohaterów ludzi odpowiedzialnych za czyny zbrodnicze. Nie szukajmy daleko – „Ogień". Ten sam IPN słusznie atakuje UIPN za gloryfikację bandziorów z UPA. Uważam jednak, że krytykując Ukrainę za kult jawnych zbrodniarzy, należy postępować bardzo ostrożnie z „wyklętymi".

Damian Paweł Strączyk

Jaka przyszłość polskiej gospodarki?

Jaka przyszłość polskiej gospodarki?

Tamte założenia były zbawieniem dla polskiej gospodarki (szkoda tylko, że nie były jeszcze bardziej konsekwentnie wdrażane). Niestety, w 2015 r. zawróciliśmy z tej drogi, poszliśmy w megasocjal i obniżki podatków – i już po 10 latach mamy gigantyczny problem zadłużenia.

Zbigniew Ludwig

•

Dziś niewidzialna pięść rynku dziesiątkuje niemiecki przemysł, a za nim, jak za panią matką, na dno pójdzie polski. Niemcy chcą bronić rynku samochodowego przed azjatycką produkcją. Czym? Cłami? Przepisami dyskryminującymi? A tu niespodzianka. Nie wyprodukują niczego bez zezwolenia Chin, które od 8 października nałożyły przepisy licencyjne na metale ziem rzadkich. A to wymaga pozyskania nowych dostawców i spowoduje wzrost cen, czyli obniżenie konkurencyjności. Zachodnia piramida finansowa się wali.

Marek Głowinkowski

ZDJĘCIE TYGODNIA

Sir David Beckham otrzymał od króla Karola III tytuł szlachecki za zasługi w sporcie i działalności charytatywnej. Zamek Windsor w Berkshire, 4 listopada 2025 r.

FOT. JONATHAN BRADY/PRESS ASSOCIATION/EAST NEWS

eprasa.pl 719ca0195d

Od dziesięciu lat wydawanych jest co roku **80-100 tys. Niebieskich Kart,** które mają zapewnić bezpieczeństwo osobom doznającym **przemocy domowej. Doświadcza** jej **około miliona kobiet.**

•

W szybkim tempie prywatyzuje się polska edukacja. W roku szkolnym 2024/2025 **niepubliczne szkoły stanowią 11,6% szkół podstawowych i 28,2% liceów.** Chodzi do nich ponad 300 tys. uczniów. Rodzice płacą za naukę od 800 zł do 10 tys. zł miesięcznie.

•

Karolowi Nawrockiemu łatwo przychodzi obiecywanie ludziom dodatkowych pieniędzy. Oczywiście z budżetu państwa. Dla siebie, czyli Kancelarii Prezydenta i IPN też chce więcej. A może by coś obciął z gigantycznych i bezsensownych wydatków na te instytucje? Byłyby pieniądze dla emerytów i rencistów.

•

Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej 2025 zwane polskimi Noblami otrzymali w tym roku: **prof. Ewelina Knapska** z Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN, **prof. Dorota Gryko** z Instytutu Chemii Organicznej i Instytutu Chemii Fizycznej PAN, **prof. Wojciech Knap** z Instytutu Wysokich Ciśnień PAN i Politechniki Warszawskiej oraz **prof. Anna Matysiak** z Wydziału Nauk Ekonomicznych UW. Laureaci otrzymali po 250 tys. zł.

•

USA zmniejszają liczebność swoich wojsk w Rumunii, Bułgarii, Słowacji i na Węgrzech. Obecnie w Europie stacjonuje ok. 80 tys. amerykańskich żołnierzy. Najwięcej w Niemczech – 37 tys. i w Polsce – 10 tys.

•

Poseł PiS Dariusz Matecki i siedem innych osób zostało oskarżonych przez prokuraturę o defraudację pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości. Do powiązanego z Mateckim Stowarzyszenia Fidei Defensor oraz Przyjaciół Zdrowia trafiło 16,5 mln zł.

•

Patryk M., „Wielki Bu", został przekazany stronie polskiej przez władze niemieckie, które wykonały Europejski Nakaz Aresztowania. Oskarżony jest o zorganizowanie grupy przestępczej zajmującej się handlem i przemytem narkotyków.

•

Marek Chmielewski, sołtys podlaskiej wsi Orla, został **laureatem Nagrody Polin** za przywracanie pamięci o lokalnej społeczności żydowskiej.

•

103 340 ton ziemniaków z Niemiec sprowadzono do Polski w ciągu 8 miesięcy tego roku. Z Holandii – 13 tys. ton, z Francji, Grecji i Egiptu – po ok. 10 tys. ton oraz z Hiszpanii – 8,5 tys. ton. W hurcie te ziemniaki kosztują ok. 10 groszy za kilogram. Jak mają z tym konkurować polscy rolnicy?

•

Chiny są największym hodowcą świń na świecie. W 2024 r. hodowały 434 mln sztuk (57%), wyprzedzając USA (75,5 mln), Hiszpanię (34,5 mln), Brazylię (33,2 mln) i Rosję (27,5 mln). Polska jest poza pierwszą dziesiątką.

•

W zasobach Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa znajduje się ok. **3,7 tys. obiektów zabytkowych** objętych ochroną konserwatorską. 375 to zespoły dworskie i pałacowo-parkowe.

•

Winnice na świecie zajmują 7,1 mln ha, z czego 3,2 mln ha w Unii Europejskiej.

PRZEBŁYSKI

Dyrektor Wardecka, czyli w PZU bez zmian

Miesiąc minął od artykułu w „Newsweeku" o nieprawidłowościach w PZU za rządów dojnej zmiany. A było ich tyle, że nie mieszczą się w najgrubszej księdze. I co z tymi aferami zrobili nowi prezesi i nowe zarządy PZU? Zmieniają się tak szybko, że nie mają głowy do rozliczania przeszłości. Zwłaszcza że za ich plecami trwa zacieranie śladów, opór urzędników, z teczek znikają dokumenty dotyczące fikcyjnych doradców zarządu. Na liście są Witold Kornicki vel Ziobro, Maciej Zdziarski i Anna Plakwicz. Wszyscy za rok „pracy" dostali po milionie i więcej. Jeśli kogoś to dziwi, to jeszcze bardziej zadziwi go informacja, że tymi sprawami w PZU zajmuje się dyrektor zarządzająca Anna Wardecka. Tak. Ta która przetrwała kolejnych nominatów PiS. I cały czas awansowała. Miała też udział w fikcyjnym zatrudnianiu doradców. Zajmuje się nią prokuratura. A w tym czasie Wardecka zwalnia ludzi, którzy chcą zrobić w PZU porządek. Mamy więc pytanko – kto w Koalicji Obywatelskiej stoi za tym sabotażem?

Jabłońskiego walka z neosędziami

Paweł Jabłoński, poseł PiS, wyraźnie prowadzi w konkursie na HIPOKRYTĘ ROKU. Adwokat z Raciborza ma wyjątkowo giętki kręgosłup. Gdy jego partia, która doprowadziła do paraliżu sądownictwa obsadzonego neosędziami, broni tych nominacji, Jabłoński robi coś wręcz przeciwnego. Jako obrońca Michała Sapoty, dewelopera aresztowanego pod zarzutem oszukania 565 osób na kwotę 145 mln zł, Jabłoński zakwestionował status neosędziów. I podważa wszystkie ich decyzje. Przy okazji plecie o zasadach etyki adwokackiej. Modelowy pisowiec. I modelowy HIPOKRYTA.

Raczyński kontra 60 rodzin

Fatalna to wróżba dla mieszkańców Lubina. Robert Raczyński, prezydent tego miasta, rozpędza się i szykuje kolejny krok w dogadzaniu miejscowym biskupom. Zaczął w 2019 r., zawierzając miasto i jego mieszkańców św. Michałowi Archaniołowi. Na rynku postawił figurę świętego. Jako alibi, bo knuł na całego. Był patronem Kukiza, z którym szybko się pożarł. Zakładał Bezpartyjnych Samorządowców, pisowską przybudówkę, i liczy na powrót Kaczyńskiego do władzy. Nie czeka bezczynnie. Ma plan wyburzenia czterech bloków, tzw. punktowców. Od czasów PRL mieszka w nich ok 60 rodzin. Mają pecha, bo bloki zasłaniają kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Raczyński obiecał biskupowi, że odsłoni kościół. A jakby było mało, to i rzekę może przesunąć. Taki z niego genialny architekt krajobrazu.

FOT. FACEBOOK, MATERIAŁY PRASOWE, GOV.PL

eprasa.pl 719ca0195d

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | „Jakoś to będzie" – czy jest to cecha Polaków?

PROF. RAFAŁ CHWEDORUK,
politolog, Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW

To wynika z naszej tradycji i mentalności, sięgającej Polski szlacheckiej – społeczeństwa o wyjątkowo licznej szlachcie, której cechą była beztroska, wiara w siebie i niechęć do podporządkowania się regułom. Dotyczyło to zarówno polityki, jak i codziennego życia, czego ślady widać do dziś, choćby w chaosie przestrzennym w dawnych wsiach szlacheckich. Po 1989 r. elity uległy fascynacji amerykańskim i brytyjskim neoliberalizmem, który odrzucał planowość i głosił, że świat sam się ułoży, jeśli tylko człowiek będzie się starał. To idealnie współgrało z naszą szlachecką mentalnością – mamy wiele do powiedzenia o historii, lecz trudniej nam zaplanować najbliższy tydzień.

PROF. ADAM LESZCZYŃSKI,
historyk, Wydział Nauk Humanistycznych i Społecznych, Uniwersytet SWPS

Polacy przez stulecia żyli w warunkach skrajnej niestabilności, np. wojen, zaborów i kryzysów. Cechy uznawane dziś za nasze wady, takie jak robienie wszystkiego na ostatnią chwilę czy brak planowania, są w istocie strategiami przetrwania w świecie niepewności. „Jakoś to będzie" to nie wyraz lekkomyślności, lecz adaptacyjna postawa wobec nieprzewidywalności losu, czyli przekonanie, że poradzimy sobie nawet w najtrudniejszych okolicznościach. Ta mentalność, wykształcona przez wieki, świadczy o niezwykłej zdolności Polaków do przetrwania, mimo chaosu i braku stabilności.

DR MAGDALENA ŁUŻNIAK-PIECHA,
psycholożka społeczna

Nie sądzę, by „jakoś to będzie" było typowo polską cechą. To raczej postawa osób, które utraciły sprawczość i wytworzyły w sobie przekonanie, że niewiele mogą zrobić, więc pozostaje tylko czekać, „jak to będzie". Wynika to nie z kultury, lecz z doświadczenia życia w trudnych warunkach, gdzie system ekonomiczny, społeczny czy kulturowy odbiera ludziom wpływ na rzeczywistość. „Jakoś to będzie" staje się zatem strategią przetrwania w sytuacji bezsilności, charakterystyczną dla wielu społeczeństw dotkniętych ubóstwem i brakiem stabilności, nie tylko dla Polaków.

Rozmawiała Weronika Mikusek

eprasa.pl 719ca0195d

ZBIGNIEW ZIOBRO: capo di tutti capi (z Jeruzala)

Prokuratura ma dowody, że były wszechwładny minister sprawiedliwości i prokurator generalny stał na czele „zorganizowanej grupy przestępczej”

Andrzej Sikorski

Wydarzenia ostatnich dni wyjątkowo rozemocjonowały opinię publiczną i świat polityki. Najpierw Waldemar Żurek skierował do Sejmu wniosek o wyrażenie zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej Zbigniewa Ziobry oraz na jego zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie. Potem zebrała się sejmowa Komisja Regulaminowa, podczas której posłowie PiS w sposób histeryczny, a nawet groteskowy, bronili byłego delfina PiS przed zarzutami korupcyjnymi.

Ten niestety nie pojawił się w Sejmie, bo czmychnął na Węgry. W Budapeszcie spotkał się z premierem Viktorem Orbánem i zorganizował konferencję prasową. Ziobro mówił, że cała sprawa jest szyta grubymi nićmi, a tak naprawdę chodzi o zemstę Donalda Tuska. Wedle tej spiskowej narracji premier polskiego rządu chce wziąć odwet na byłym ministrze tylko za to, że prokuratura pod nadzorem Ziobry tropiła nadużycia wpływowych polityków PO.

I kto tu jest miękiszonem

Głos zabrał nawet Jarosław Kaczyński. „Umieszczenie w więzieniu bardzo ciężko chorej osoby, która wymaga stałej i poważnej opieki lekarskiej, jest jednoznaczne z wyrokiem śmierci”, powiedział prezes PiS. Z tą chorobą to różnie bywa… Są takie okresy, gdy Ziobro jest wręcz umierający, i takie, gdy tryska zdrowiem. Były minister podróżuje, udziela licznych wywiadów w prawicowych mediach, pojawił się nawet w Sejmie na wielogodzinnym przesłuchaniu, choć – jak wcześniej twierdził – złożenie zeznań przed komisją śledczą mogło zagrażać jego życiu.

Epatowanie chorobą i branie na litość jest wyjątkowo naciągane w przypadku Ziobry. Jakoś Kaczyńskiemu i jego kamratom nie przeszkadzało, gdy za pierwszych rządów PiS Ziobro na podstawie zmyślonych zarzutów chciał wsadzić do aresztu będącą w trakcie leczenia onkologicznego Barbarę Blidę. W tym celu wysłał do domu byłej posłanki i minister budownictwa komando funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i ekipę TVP, aby pokazała suwerenowi wyprowadzaną w kajdankach sponiewieraną i upokorzoną kobietę. Prowokacja zakończyła się tragicznie. Blida zginęła postrzelona z rewolweru w niewyjaśnionych okolicznościach – prawdopodobnie przez funkcjonariuszkę ABW.

Kilkanaście miesięcy przed tragicznymi wydarzeniami w Siemianowicach Śląskich do aresztu wydobywczego trafiła w zaawansowanej ciąży Maria S., księgowa lobbysty Marka Dochnala. Kobieta, choć mieszkała w Krakowie, została przewieziona 500 km do aresztu w Grudziądzu. Aby ją upokorzyć i złamać, odmówiono jej zmiany obuwia, dostarczenia środków higienicznych, widzenia z rodziną i adwokatem. Na salę porodową szpitala przewieziono ją z powodu zagrożenia życia dziecka. Wyczerpaną i zdezorientowaną Marię S. przesłuchiwano nawet w trakcie akcji porodowej, która trwała kilkanaście godzin. Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł, że wobec aresztowanej dopuszczono się „nieludzkiego traktowania oraz tortur”.

> Epatowanie chorobą i branie na litość jest wyjątkowo naciągane w przypadku Ziobry.

W 2017 r. do aresztu, pod bardzo wątpliwymi zarzutami, trafiła mecenas Alina Dłużewska. Prawie 80-letnią schorowaną prawniczkę umieszczono w celi dla szczególnie niebezpiecznych przestępców, co wiązało się z dodatkowymi represjami. Działo się to za wiedzą i akceptacją Patryka Jakiego, który jako wiceminister sprawiedliwości nadzorował Służbę Więzienną. Sąd uznał potem, że działania SW wymierzone w Dłużewską były bezprawne i nosiły zmamiona tortur.

Maria S. opuściła areszt po trzech miesiącach, Alina Dłużewska po 22 miesiącach, więc Jarosław Kaczyński nie powinien histeryzować nad losem Zbigniewa Ziobry. Taki twardziel na pewno da sobie radę za więziennymi murami,

eprasa.pl 719ca0195d

Zbigniew Ziobro z Viktorem Orbánem, Budapeszt, 30 października 2025 r.

a placówki penitencjarne są przygotowane na przyjęcie nawet pacjenta onkologicznego.

Gdy Sejm decydował o immunitecie byłego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, niniejszy numer „Przeglądu" był już w drukarni, nie wiemy zatem, czy Ziobro pojawił się w Polsce, czy poszedł za przykładem swojego zastępcy Marcina Romanowskiego. Jeśli wybrał pierwszy wariant, to najpewniej został już zatrzymany i to niezawisły sąd zdecyduje o jego dalszym losie. Jeśli zdecydował się na węgierski „azyl", stanie się ściganym „miękiszonem" i co najwyżej tylko odsunie w czasie konfrontację z wymiarem sprawiedliwości.

Dzięki wnioskowi o uchylenie immunitetu wiadomo, że Ziobro ma się czego obawiać. Zdaniem prokuratury były minister sprawiedliwości dopuścił się 26 przestępstw. W tym najpoważniejszego: miał założyć i kierować „zorganizowaną grupą przestępczą". Za wszystkie popełnione przestępstwa Ziobrze może grozić nawet 25 lat więzienia. Śledczy dysponują mocnym materiałem dowodowym. Są to m.in. nagrania rozmów, dokumenty i nośniki pamięci zarekwirowane podejrzanym, zeznania świadków i współuczestników przestępczego procederu oraz ustalenia Najwyższej Izby Kontroli.

Jak kraść, to zgodnie z procedurami

Nie wiadomo dokładnie, kiedy Zbigniew Ziobro wpadł na pomysł założenia „zorganizowanej grupy przestępczej" okradającej Fundusz Sprawiedliwości, ale niecny proceder nie mógłby się odbyć bez zmiany prawa. Zgodnie z tzw. doktryną Horały (Marcina Horały, posła PiS i pełnomocnika rządu ds. budowy CPK) można kraść, jeśli się to robi zgodnie z procedurami. Tak więc w 2017 r. zmieniono przepisy regulujące działalność funduszu. Odtąd państwowa kasa, zamiast na pomoc pokrzywdzonym przestępstwami i na wsparcie więźniów opuszczających zakłady karne, mogła być wydawana na dowolny cel.

Jednak, jak zauważyła NIK, „brak precyzyjnego, normatywnego określenia zadań Funduszu Sprawiedliwości oraz stanowisko Dysponenta (Zbigniewa Ziobry – przyp. A.S.) dotyczące możliwości dowolnego kształtowania jego wydatków pozostawały w rażącej sprzeczności z nadrzędną zasadą wynikającą z art. 29 ustawy o finansach publicznych, zgodnie z którą fundusze celowe służą wykonywaniu wyodrębnionych (konkretnych i wąsko określonych) zadań państwowych".

Roczny budżet Funduszu Sprawiedliwości to kilkaset milionów złotych. Z ustaleń prokuratury i NIK wiemy, że Ziobro i spółka zdefraudowali ok. 280 mln zł. Pieniądze te zasiliły kampanie wyborcze polityków Solidarnej/Suwerennej Polski, zaprzyjaźnione media, organizacje założone przez środowiska prawicowe i kościelne oraz trafiły bezpośrednio do kieszeni współpracowników Ziobry.

Zdaniem prokuratury w skład ziobrowej „grupy przestępczej", oprócz ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, wchodzili: wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski (ukrywa się na Węgrzech), dyrektor Departamentu Funduszu Sprawiedliwości Tomasz Mraz (poszedł na współpracę z prokuraturą), resortowe urzędniczki Urszula D. i Karolina K., a także osoby „zasiadające we władzach bądź powiązane z podmiotami będącymi beneficjentami środków z Funduszu Sprawiedliwości". W sumie kilkadziesiąt osób.

Według śledczych zachowania Ziobry „wyczerpują wszystkie niezbędne znamiona do sformułowania (…) zarzutu założenia i kierowania zorganizowaną grupą przestępczą",

eprasa.pl 719ca0195d

a to dlatego, że były minister „wyznaczył osoby, które miały go zastępować, (...) a następnie wykorzystując schemat organizacyjny Departamentu Funduszu Sprawiedliwości zwerbował osoby, które dokonywały czynów realizujących wyznaczone przez kierownika grupy cele”. Mało tego! Ziobro jako „przywódca grupy” zapewniał jej bezpieczeństwo i kamuflaż, umożliwiając tym samym kontynuowanie jej działalności przestępczej.

Tajny kwadrat w Jeruzalu

Choć Zbigniew Ziobro formalnie scedował nadzór nad funduszem na swojego zastępcę Marcina Romanowskiego, to decyzje o rozdziale forsy zapadały zawsze z jego udziałem. Odbywało się to poza wiedzą opinii publicznej, w zaciszu ministerialnych gabinetów oraz w prywatnej willi Ziobry położonej w otoczonej gęstym lasem wsi Jeruzal pod Skierniewicami.

Posiadłość w Jeruzalu „Gazeta Wyborcza” opisywała tak: „Ogrodzony wysokim betonowym parkanem dom z zabudowaniami gospodarczymi leży na obrzeżach, przy piaszczystej drodze. Znaleźć go trudno. Na miejsce jedziemy za jednym z mieszkańców, którego zagadujemy pod sklepem. Gdzie mieszka Ziobro, wiedzą tu wszyscy. Na każdym rogu kamera. Sąsiedzi kiedyś naliczyli ich 14. Gdy latem przyjeżdża tu minister sprawiedliwości, limuzyny ochrony wznoszą kłęby kurzu. Kiedy pada deszcz, bywa, że toną w błocie. Do najbliższej asfaltowej drogi jest ok. 2 km. Posiadłość Zbigniewa Ziobry zajmuje nieco ponad hektar. Nie wiadomo, kiedy dokładnie zaczęła się budowa. Ziemię Ziobro kupił w kwietniu 2015 r. Wtedy był tutaj las”.

Minister i jego kompani czuli się w Jeruzalu wyjątkowo bezpiecznie, również dlatego, że podległa rządowi Polska Agencja Żeglugi Powietrznej wytyczyła nad posiadłością strefę zakazu lotów. Żaden samolot ani dron bez zgody Służby Ochrony Państwa nie mógł się zbliżyć do domu Ziobry na odległość mniejszą niż 600 m. Za złamanie zakazu groziło nawet pięć lat więzienia. Takiej ochrony – poza prezydentem – nie miał w Polsce żaden polityk.

Jedno z takich spotkań w Jeruzalu odbyło się 13 sierpnia 2020 r. Oprócz gospodarza uczestniczyli w nim m.in. Tomasz Mraz, Marcin Romanowski oraz prawicowi działacze Mateusz Wagemann i Adam Surmacz. Zanim przystąpiono do podziału pieniędzy, nieufny Ziobro poprosił „o pozostawienie elektroniki i wszystkich zbędnych rzeczy w domu”, po czym dżentelmeni udali się na oszkloną werandę. Podczas narady kilkanaście milionów złotych rozdzielono pomiędzy stowarzyszenia założone przez ludzi, za którymi miał stać Dariusz Matecki. Chodziło m.in. o uruchomienie portali internetowych będących prawicową przeciwwagą dla popularnych serwisów takich jak Onet i mających promować polityków Solidarnej Polski. Ziobryści nie zostali potentatami medialnymi, a jak wykazało śledztwo prokuratury, państwowe pieniądze rozkradli i przepuścili (akt oskarżenia przeciwko Mateckiemu i siedmiu innym osobom trafił do sądu).

Miliony do podziału

Po takich spotkaniach z udziałem „przywódcy grupy” urzędnicy Ministerstwa Sprawiedliwości obsługujący fundusz dostawali wytyczne, które oferty mają wygrywać ustawione konkursy pozwalające na uzyskanie wielomilionowych dotacji.

Prokuratura dysponuje licznymi nagraniami, na których zaufani ludzie Ziobry ustalali, co, jak i kiedy. Na jednej z taśm zarejestrowano rozmowę Marcina Romanowskiego i Tomasza Mraza.

Marcin Romanowski: „Kurczę, szef chce, żeby w piątek odpalić ten konkurs”.

Tomasz Mraz: „A to zostawiłeś wisienkę, widzę, na koniec”.

Marcin Romanowski: „Teraz pytanie: Recław, Pospieszalski, Lisicki, Rydzyk i prawicowy feminizm. Da się to zrobić w jednym?”.

Tomasz Mraz: „Da się”.

Marcin Romanowski: „To zróbmy”.

W ustawionym konkursie, o którym rozmawiali, przyznano prawie 25 mln zł pięciu prawicowym organizacjom, w tym 7 mln zł Fundacji Lux Veritatis powiązanej z kościelnym oligarchą Tadeuszem Rydzykiem. Wspomniany Lisicki to Paweł Lisicki, redaktor naczelny propisowskiego tygodnika „Do Rzeczy”. Aby wyprowadzić pieniądze z Funduszu

eprasa.pl 719ca0195d

Sprawiedliwości, Lisicki założył patriotyczną Fundację Strażnik Pamięci. Ziobro zaś zorganizował konkurs dotyczący przeciwdziałania przestępstwom znieważania Polski i narodu polskiego, choć takie czyny są marginalne i bardzo dyskusyjne.

Jak już Lisicki dostał pieniądze od Ziobry (ok. 3 mln zł), to musiał je gdzieś przepuścić. Zrobił to w swoim tygodniku, dodając do wydań „Do Rzeczy" specjalne wkładki edukacyjne. Kilkunastostronicowe opracowania kosztowały ponad 600 tys. zł. Zdaniem NIK, która badała wydatki z Funduszu Sprawiedliwości, przerzucanie przez Lisickiego pieniędzy z jednej kieszeni do drugiej (między fundacją a tygodnikiem) „nie miało nic wspólnego z zasadą uczciwej konkurencji i przejrzystości wydatkowania środków publicznych", a środki te zostały wydane „niecelowo i niegospodarnie". Ten sam manewr Lisicki powtórzył, gdy dostał ponad 3,8 mln zł na przeprowadzenie absurdalnej kampanii „przeciwdziałania przestępstwom dotyczącym naruszenia wolności sumienia popełnianym pod wpływem ideologii LGBT". Ale przecież Ziobrze nie chodziło o faktyczne przeciwdziałanie przestępczości, lecz o to, żeby dać zarobić zaprzyjaźnionemu propagandyście i przeprowadzić nagonkę na urojonych wrogów Polski i Kościoła.

Telefon do „Zibiego"

Wyjątkowe więzi łączyły Zbigniewa Ziobrę i ks. Michała Olszewskiego, którego Fundacja Profeto dostała ponad 66 mln zł (z obiecanych 100 mln zł) na budowę ośrodka dla ofiar przestępstw. Tyle że wielebny nigdy nie zajmował się działalnością pomocową ani dobroczynną, ale biznesowo-medialną. Rzekomy ośrodek dla ofiar przestępstw szykowany był jako profesjonalne centrum multimedialne Solidarnej Polski, składające się m.in. z sali widowiskowej na 350 osób, sal konferencyjnych i studiów nagraniowych.

Jak ustalili prokuratorzy, ks. Olszewski kilkadziesiąt razy kontaktował się ze Zbigniewem Ziobrą zarówno przed, jak i w czasie procedury konkursowej, która była fikcją. Duchowny miał w telefonie zapisane numery ministra jako „Zibi" lub „Zibi Old". Miał też numery telefonów do innych polityków, a nawet szefów Prokuratury Krajowej – Bogdana Święczkowskiego i Dariusza Barskiego. Część pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości ks. Olszewski przeznaczył na cele niezwiązane z budową. Prawie 680 tys. zł trafiło do spółki, w której udziały ma jego obrońca, mecenas Krzysztof Wąsowski. Ponad 150 tys. zł wielebny przekazał swojej matce, a 100 tys. zł – ojcu. Około 5 mln zł Olszewski przekazał spółce, która zajmuje się wyposażaniem w profesjonalny sprzęt studyjny pomieszczeń do nagrywania audycji radiowych i telewizyjnych, a prawie 3,5 mln zł – firmie produkującej i sprzedającej skarpetki. Oprócz tego duchowny wydał 1 mln zł w sklepach, restauracjach, hotelach i na bilety (kolejowe, lotnicze), wypłacił z bankomatu ponad pół miliona złotych, a z banku – ponad 50 tys. euro. Prokuratura postawiła Olszewskiemu zarzuty m.in.: przywłaszczenia mienia, prania pieniędzy i udziału w „zorganizowanej grupie przestępczej".

Ziobro i spółka wyprowadzili też forsę z Funduszu Sprawiedliwości na kampanie wyborcze. Prokuratorzy zabezpieczyli tabelę z nazwiskami ponad 50 polityków i działaczy samorządowych Solidarnej/Suwerennej Polski, a przy każdym nazwisku znajdowały się kwoty od kilkuset tysięcy do 2 mln zł. Według ustaleń prokuratury tylko na kampanię wyborczą w 2023 r. ziobryści zdefraudowali ponad 40 mln zł. Za te pieniądze kupowali sobie poparcie suwerena, kreując się na dobrych wujków, obdarowując gotówką i sprzętem ochotnicze straże pożarne, szkoły, szpitale i koła gospodyń wiejskich – ale tylko w swoich okręgach wyborczych. Było to wyjątkowo podłe, bo środki publiczne wykorzystywali do prywatnych i partyjnych celów.

Ziobro ma się czego obawiać. Dopuścił się 26 przestępstw – miał założyć i kierować „zorganizowaną grupą przestępczą". Może mu grozić nawet 25 lat więzienia.

eprasa.pl 719ca0195d

Zdarzało się, że takie prezenty kupowano na rympał.

Poseł Mariusz Gosek (był wówczas członkiem zarządu województwa świętokrzyskiego) załatwił 3,5 mln zł na zakup tomografu komputerowego do szpitala w Czerwonej Górze koło Kielc. Jako argument za przyznaniem dotacji wskazano, że placówka jest położona w pobliżu ruchliwej drogi ekspresowej S7, na której często dochodzi do wypadków komunikacyjnych, więc istnieje pilna potrzeba „niesienia pomocy medycznej pokrzywdzonym czynami zabronionymi, m.in. przestępstwami przeciwko życiu i zdrowiu czy przestępstwami przeciwko bezpieczeństwu w komunikacji". Było to kłamstwo, bo, jak ustalili kontrolerzy NIK, przez pięć lat poprzedzających zakup tomografu na całym odcinku drogi ekspresowej S7 biegnącym przez województwo świętokrzyskie odnotowano zaledwie trzy wypadki drogowe, w których rannych zostało pięć osób.

Zbigniew Ziobro z żoną Patrycją Kotecką na uroczystej gali plebiscytu „Człowiek Wolności 2015" tygodnika „wSieci", Warszawa, 26 stycznia 2016 r.

Zatarte ślady, żona i poczucie bezkarności

Członkowie „grupy przestępczej" Ziobry zadbali też o to, aby zabezpieczyć się w razie wpadki. Gdy wiosną 2024 r. zrobiło się gorąco, a ABW zatrzymała ks. Michała Olszewskiego i urzędniczki Ministerstwa Sprawiedliwości, Dariusz Matecki wraz z kumplami ze stowarzyszeń, które wyłudziły 17 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości, na komunikatorze Signal utworzył tajną grupę o nazwie „Wejście". Nazwa wzięła się od tego, że ziobryści spodziewali się, że wkrótce po nich też przyjdą funkcjonariusze ABW. Matecki i spółka na Signalu ustalili dyżury od godz. 5.30 rano, tak by informować się nawzajem o tym, czy do któregoś z nich wchodzi ABW. Matecki objaśniał, jak czyścić telefony, komputery i usuwać dowody nadużyć. „Przetrwamy to, ziomeczki. Tylko nie można się poddać", dodawał otuchy kompanom poseł PiS.

Podobne zabiegi czynili Marcin Romanowski i jego podwładne Urszula D. i Karolina K. Spodziewając się postawienia zarzutów, „na bieżąco starali się monitorować działania podejmowane przez organy ścigania, ustalali treść składanych wyjaśnień i wersje obrony, a także podejmowali kroki, takie jak niszczenie danych na nośnikach pamięci, w celu usunięcia dowodów przestępstwa".

Na ujawnionym nagraniu rozmowy między Tomaszem Mrazem a Marcinem Romanowskim były wiceminister sprawiedliwości mówił: „Trzeba się też bardzo mocno przygotować na również działania procesowe. Ja przygotowałem taki (…) materiał, jak się zachowywać, jak wbiją o 6 rano, albo wezmą na przesłuchanie. Taki manual. Nie tylko dla nas, ale tak generalnie, dla ludzi. Nigdy nic nie wiadomo. Lepiej być przygotowanym na najgorsze i być pozytywnie zaskoczonym niż odwrotnie".

Prokuratura na razie nie wyjaśniła roli Patrycji Koteckiej w rozkradaniu Funduszu Sprawiedliwości. Tymczasem z taśm Tomasza Mraza, który potajemnie nagrywał rozmowy m.in. z Marcinem Romanowskim oraz urzędniczką resortu Urszulą D., wynika, że Kotecka wpływała na rozdział dotacji, a ludziom Ziobry zależało, by jej rola nie wyszła na jaw. Urszula D. zastanawiała się, co robić, gdy w razie wpadki padną pytania o Kotecką. „O kontakty z panią Patrycją? Co robić? Na ile ingerowała w różne rzeczy? Ja się wszystkiego wyprę, chyba że mają na Pegasusie moją czułą korespondencję z nią", mówiła urzędniczka.

Zbigniew Ziobro mógł się czuć jak prawdziwy capo di tutti capi. Był szefem partii współtworzącej koalicję rządową, trzymał w garści prokuraturę i sądy, pośrednio służby specjalne i samego prezesa PiS. Ziobro nie przejmował się, gdy już za rządów PiS media i NIK alarmowały o nadużyciach w Funduszu Sprawiedliwości. Do refleksji nie skłonił go nawet list od Jarosława Kaczyńskiego. A jak wiemy, prezes PiS przed wyborami w 2019 r. zwrócił się do ministra sprawiedliwości „o natychmiastowe zakazanie kandydatom Solidarnej Polski korzystania z Funduszu Sprawiedliwości w trakcie kampanii wyborczej i jednocześnie zakazanie osobie odpowiedzialnej za dysponowanie środkami Funduszu przekazywania jakichkolwiek sum w trakcie kampanii lub też formułowania zobowiązań dotyczących przekazywania takich sum w przyszłości". Bezczelny Ziobro nie odpowiedział nawet na pisma z kancelarii premiera Mateusza Morawieckiego. A urzędnicy chcieli tylko uzyskać stanowisko resortu w sprawie zarzutów formułowanych przez NIK wobec funkcjonowania Funduszu Sprawiedliwości.

Ziobro jest arogancki i butny. Niczym rasowy gangster odgraża się politykom Koalicji 15 Października i prokuratorom, że weźmie na nich odwet, gdy powróci do władzy.

Andrzej Sikorski

FOT. X/VIKTOR ORBAN, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

eprasa.pl 719ca0195d

Oddajcie 100 milionów!

Nawrocki śpiewał kolędę za 106 tys. zł. A prawica wołała, że IPN jest ważniejszy od szpitali

Robert Walenciak

W 2021 r. IPN miał budżet w wysokości 403 mln zł. W roku 2025 – już 583 mln zł. Piekła nie ma – na rok 2026 instytut zzażyczył sobie 690 mln zł! Te żądania, zwłaszcza po raporcie NIK dotyczącym IPN, wprawiły posłów w zdumienie. „Skromnie licząc, mogę powiedzieć, że nic by się nie stało, gdybyśmy zmniejszyli budżet IPN o kwotę 100 mln zł", mówi „Przeglądowi" Krystyna Skowrońska (KO), wiceprzewodnicząca sejmowej Komisji Finansów Publicznych. Czy to się uda?

•

Wszystko jest na stole. Raport NIK dotyczący IPN – wspominaliśmy o tym tydzień temu – pokazał czarno na białym, jak bardzo marnotrawna jest to instytucja. NIK zbadała tylko część wydatków, 105 mln zł. Z tego zakwestionowała 47,6 mln, stwierdzając, że zostały one rozdysponowane w sposób niegospodarny, a może i z przekroczeniem prawa. Przedstawiła przy tym mechanizm marnotrawstwa i budowy IPN-owskiej klasy próżniaczej. Ludzi, którzy dobrze żyją z opowiadania o patriotyzmie, bohaterach itd. Z organizowania za państwowe pieniądze rozmaitych imprez podlanych pseudopatriotycznym sosem.

IPN w ostatnich latach przekształcił się i dziś trzy czwarte jego działalności to tzw. edukacja – koncerty, imprezy, gry, konkursy. Wszedł w ten obszar, argumentując, że musi prowadzić działalność edukacyjną dla wszystkich grup wiekowych. W tym celu Karol Nawrocki jeszcze jako szef IPN powołał sześć nowych biur. Lustracja, archiwa, śledztwa – to już margines aktywności tej instytucji. NIK to opisała. Poszukiwania i identyfikacja ofiar zbrodni przeciw narodowi polskiemu stanowią w budżecie IPN 3,9% wydatków, archiwa – 2,8%, a działalność badawcza – 2,6%. Dzisiaj liczą się imprezy. Mamy więc wielką, marnotrawną machinę, która przekonuje prawicowych polityków, że tworzy nowego Polaka. A tak naprawdę pracuje na dobrobyt ludzi ciągnących z tych imprez korzyści.

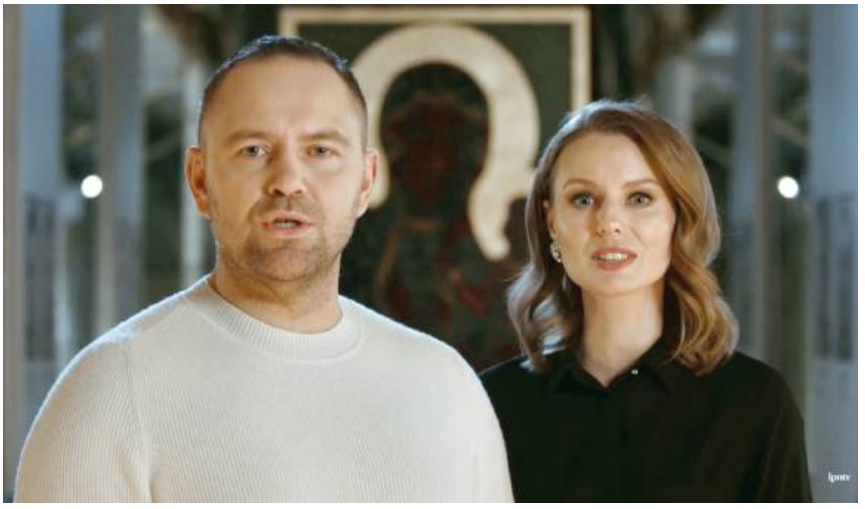

Kadr z teledysku kolędy „Lulajże, Jezuniu, na polskiej ziemi".

W 2021 r. IPN miał budżet w wysokości 403 mln zł.
W roku 2025 – już 583 mln zł.
Piekła nie ma – na rok 2026 zawinszował sobie 690 mln zł!

Czytamy to w raporcie NIK: „W ramach realizacji działań edukacyjnych i promocyjnych niegospodarnie, niecelowo lub nieefektywnie wydatkowano środki publiczne m.in. na:

- produkcję miniserialu o Grażynie Lipińskiej za kwotę 1 218,3 tys. zł, którego do dnia zakończenia kontroli NIK nie wykorzystano w celach edukacyjnych i związanych z upamiętnianiem historycznych postaci, pomimo upływu dwóch i pół roku od jego odbioru od producenta wykonawczego;
- stworzenie aplikacji komputerowej »Szybowcowa 87«, wykonanej w technologii wirtualnej rzeczywistości, o tematyce Solidarności Walczącej, za kwotę 158,7 tys. zł, która charakteryzowała się niewielkim zainteresowaniem graczy (średnio jeden gracz dziennie) na STEAM;
- stworzenie teledysku do kolędy patriotycznej »Lulajże, Jezuniu, na polskiej ziemi« z udziałem Prezesa i pracowników IPN za kwotę 106,8 tys. zł, udostępnionego na platformie internetowej, pomimo że nie należało to działanie do zadań ustawowych IPN;
- produkcję edukacyjnej gry planszowej »Przetrwanie: 44« z okazji przypadającej w 2024 r. 80. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego

FOT. IPNTVPL/YOUTUBE

eprasa.pl 719ca0195d

(za 71,0 tys. zł), która do dnia kontroli NIK nie została wprowadzona do obrotu;

• organizację uroczystości nadania stowarzyszeniu Klub Bokserski Brzostek Top Team imienia Jana Biangi za kwotę 37,0 tys. zł, pomimo że w latach poprzednich odbył się szereg imprez upamiętniających tę postać, a kwestie nadania nazewnictwa organizacji społecznej należą do organów stowarzyszenia i nie powinny być finansowane ze środków publicznych;

• organizację trzech turniejów piłkarskich IPN CUP 2022 dla młodych piłkarzy i opracowanie koncepcji na organizację międzynarodowego turnieju piłki nożnej oraz »retro-meczu« na łączną kwotę 22,2 tys. zł".

Przy dziesiątkach milionów złotych, które IPN przerabia, te kwoty można uznać za niewielkie. Tylko że takich imprez są setki. I to pokazuje skalę szastania publicznym groszem. Weźmy tę „patriotyczną" kolędę „Lulajże, Jezuniu, na polskiej ziemi", którą zaśpiewał prezes IPN za 106 tys. zł. Można? Można.

NIK więc raportowała: „W latach 2022-2025 (I kwartał) Centrala IPN, w ramach działalności nowo powstałego Biura Wydarzeń Kulturalnych, zrealizowała 223 wydarzenia edukacyjno-kulturalne za łączną kwotę 14 620,9 tys. zł, tj.:

• 139 koncertów rocznicowych, upamiętniających wydarzenie bądź osobę historyczną, towarzyszących innym wydarzeniom (np. gali wręczenia nagród) za kwotę 8 787,3 tys. zł;

• 55 koncertów kolędowych za kwotę 3 135,0 tys. zł;

* 29 innych wydarzeń (np. spektakli, warsztatów czy wystaw) za kwotę 2 698,6 tys. zł".

Inspektorzy NIK wyliczali przy tym, ile przedsięwzięć było przepłaconych, ile zrealizowanych bez analizy rynku, ile na zasadzie: dajemy robotę znajomemu. To już był przemysł wydawania pieniędzy. W patriotycznych zamiarach.

•

„To jest miś na miarę naszych możliwości. My tym misiem otwieramy oczy niedowiarkom!" – ten cytat z filmu „Miś" Stanisława Barei przeszedł do historii popkultury. IPN też ma swojego misia. Nazywa się niedźwiedź Wojtek. Możemy o tym przeczytać w raporcie NIK. „W 2021 r. zainicjowano w Centrali IPN realizację przedsięwzięcia edukacyjnego polegającego na przygotowaniu spektaklu teatralnego dla dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym przedstawiającego historię niedźwiedzia Wojtka w Wojsku Polskim podczas II wojny światowej. Celem projektu było dotarcie do najmłodszego odbiorcy z atrakcyjnym przekazem historycznym, który miał trafić do jego wrażliwości i zainteresować opowieścią o losach gen. Andersa i jego żołnierzy w czasie wojny. Na realizację tego projektu w latach 2022-2024 w Instytucie wydatkowano 2 317,9 tys. zł".

A na co poszło 2,3 mln zł? Otóż wydatki poniesiono na zorganizowanie widowiska, m.in. na: napisanie scenariusza w języku polskim i angielskim, reżyserię, przygotowanie scenografii (przenośnej) i rekwizytów, kostiumów dla postaci oraz kreację aktorską. W tym okresie zorganizowano i przeprowadzono 791 spektakli, z tego 93 za granicą (np. w Stanach Zjednoczonych, Luksemburgu, Szwajcarii). Czyż nie piękne przedsięwzięcie? I to na miarę jakich możliwości!

A jak zrealizowane? Inspektorzy NIK napisali, że „z naruszeniem zasad rzetelnego i gospodarnego wydatkowania środków przy zlecaniu zamówień na organizację spektaklu teatralnego na łączną kwotę 1 432,5 tys. zł. Nie zachowano zasady konkurencyjności oraz stwarzano jej pozory przy przeprowadzaniu zapytań ofertowych, wskutek kierowania zapytań do podmiotów powiązanych zawodowo lub prywatnie z osobą zajmującą stanowisko dyrektora biura w Centrali IPN lub przez niego wskazanych".

•

W ten sposób IPN z instytucji lustrującej (ale kogo dziś lustrować, skoro potencjalni lustrowani zmierzają w stronę wieku emerytalnego?), archiwizującej, badającej stał się wielkim biurem organizacji imprez z dopiskiem „patriotyczne".

Automatycznie więc zmieniło się miejsce IPN w polskim życiu publicznym. Jeżeli 10 lat temu na współpracę z nim orientowali się młodzi historycy, zwłaszcza ci mocno prawicowi, to dzisiaj dominuje tu grupa polityków i działaczy wymyślających rozmaite imprezy. Pieniądze idą do kieszeni organizatorów wydarzeń oraz pomagają promować różne przedsięwzięcia łączone z prawicą. Tę patologię próbowano w minionych latach jakoś ograniczyć – i szło to jak po grudzie. Taktyka IPN była bowiem prosta: wszystko zakrzyczano pseudopatriotycznymi frazesami. Oto fragment debaty toczonej w styczniu 2024 r. na forum sejmowej Komisji Finansów Publicznych. Rozmawiano m.in. o budżecie IPN na rok 2024.

„Poseł Krystyna Skowrońska (KO): Chcę powiedzieć, że przez bardzo wiele lat obserwowałam i jeśli pamiętam kwotę wydatków na IPN, chyba w roku 2015, to ona wynosiła koło 250 mln. Jeżeli można by było, mogę się mylić, ale chciałabym powiedzieć, pokazalibyście państwo 2015 r. – start, i teraz te 650 mln zł.

Raport NIK dotyczący IPN pokazał czarno na białym, jak bardzo marnotrawna jest to instytucja.

6 listopada odszedł

Jacek Jaroński

Przeżył 100 lat. Szczęście mieli ci, którzy Go spotkali. Erudyta, mądry i życzliwy obserwator wydarzeń w Polsce. Od wielu lat czytał „Przegląd" i często pisał, co myśli o tekstach i ich autorach. Ostatni list dostałem 5 października. Ciekawy jak zawsze. Żal, że to finał.

Żegnam Człowieka o bliskich mi poglądach.

Serdecznie współczuję Córce i Bliskim Pana Jacka

Jerzy Domański

eprasa.pl 719ca0195d

Budziły moje wątpliwości, nie wiem, pewno również członków Komisji, niektóre wydatki związane z działalnością edukacyjną i wydawaniem gier, filmów i różnych rzeczy, które były w IPN. To jest pierwsze. To do pana prezesa".

„Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Karol Nawrocki: Ten wzrost jest wprost proporcjonalny do kompetencji Instytutu Pamięci Narodowej, które powstają w wyniku uchwał i ustaw sejmowych i nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. Nie możemy się wobec tego, szanowni państwo, dziwić, że w 2015 r. – tak, jak słusznie powiedziała pani poseł Skowrońska – budżet Instytutu Pamięci Narodowej wynosił 249 mln zł, bowiem w roku 2016 przyszła nowelizacja ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, do wielu zadań archiwalnych, wydawniczych, naukowych i edukacyjnych Instytut Pamięci... lustracyjnych, Instytut Pamięci Narodowej otworzył też, czy zaczął funkcjonować pion upamiętnienia walk i męczeństwa, w wyniku którego w ciągu ostatnich siedmiu lat powstało 800 upamiętnień w całej Polsce i na całym świecie. Więc wzrost kompetencji Instytutu Pamięci Narodowej, zgodnie z wolą ustawodawcy, sprawił, że nasz budżet rośnie. To jest chyba rzecz zupełnie naturalna. W 2016 r. powstało także Biuro Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej (…)".

Zatrzymajmy się przy tych słowach – Nawrocki w styczniu 2024 r. mówił, że IPN ma nowe obowiązki od roku 2016, że dodatkowo zajmuje się upamiętnianiem miejsc walk i męczeństwa oraz uruchomił Biuro Poszukiwań i Identyfikacji. Ale upamiętnianie i poszukiwania to w budżecie IPN stosunkowo niewielkie sumy. W latach 2021-2024 były one rzędu 25,1 mln i 5,6 mln zł – razem niewiele powyżej 30 mln zł. Jakim cudem budżet instytutu wzrósł z 249 mln zł w roku 2015 do 584 mln zł w roku 2024?

Oczywiście cudów nie ma. Była przychylność PiS, które nie żałowało pieniędzy na patriotyczną propagandę. No i jest pseudopatriotyczny szantaż. Oto kolejny tego przykład, z posiedzenia wspomnianej komisji: „Poseł Jarosław Urbaniak (KO): Jeżeli nie można rozrzutnością IPN wyjaśnić tych pretensji do wysokości budżetu IPN, to ja może spróbuję inaczej. Krótko. Centralne Biuro Śledcze Policji – 387 mln. IPN o 262 mln więcej, czyli 649. Najwyższa Izba Kontroli – 498 mln. IPN o 151 mln więcej, czyli 649 mln. Za wschodnią granicą wojna. Służba Wywiadu Wojskowego – 349 mln. IPN o 300 mln więcej, czyli 649 mln. Kontrwywiad Wojskowy – 590 mln. IPN o 59 mln więcej, czyli 649 mln. Agencja Wywiadu – 329 mln, IPN – 649 mln. I może ten szczegół, który zawsze przy waszym budżecie. PAN – Polska Akademia Nauk, obejmująca również nauki historyczne – 122 mln. IPN o 527 mln więcej, czyli 649 mln – ponad pięć razy więcej. Cały PAN ma pięć razy mniej pieniędzy niż wy tylko i wyłącznie na mały fragment naszej historii. Naprawdę niegodne jest zasłanianie się bohaterami. Tu chodzi o pieniądze publiczne, a nie o bohaterów".

„Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Karol Nawrocki: Zapewniam, że Instytut Pamięci Narodowej ze wszystkimi instytucjami, które pan wymienił, od Służby Wywiadu Wojskowego przez Agencję Wywiadu, cywilne służby polskie, Wojsko Polskie – tak, jest wojna na Wschodzie – z sukcesami od 20 lat współpracuje, wyposażając ich w ich bohaterów, w cykle edukacyjne, w dyskusję i we wszystko, na co polski żołnierz i polskie służby zasługują. Taką wiedzę otrzymują o historii polski, o tożsamości i historii Polski XX w. Więc z całą pewnością każda z tych służb powie, jak istotny jest Instytut Pamięci Narodowej, żebyśmy czuli się wspólnym narodem i walczyli z tym złem, które idzie ze Wschodu". Bum!

•

Można rzec, że dla posłów patriotyczny zapał nie ma ceny, wart jest więcej niż wywiad i kontrwywiad, a opowieści o miłości do ojczyzny i przodków zamykają innym usta. Miś Wojtek górą!

Czy tak będzie tym razem? Krystyna Skowrońska jest przekonana, że jednak inaczej, że proponowany budżet IPN będzie mocno zmniejszony. „W trakcie debaty w Sejmie wskazywaliśmy, że założenia do budżetu IPN są zdecydowanie za wysokie – mówi. – Krytycznie też podchodziliśmy do rozszerzania działalności IPN. Zwłaszcza że widzimy, że w Polsce jest wiele innych potrzeb, bardziej pilnych, bardziej wymagających dofinansowania, zaczynając od zdrowia. Będziemy więc budżetowi IPN się przyglądać i składać do niego poprawki. Widzimy tam niepotrzebne wydatki, ponad stan, wręcz fanaberie. Przepraszam, że tak to nazywam, bo w projekcie budżetu IPN są różne rzeczy, takie jak wydawanie gier czy reklama, ale i środki dotyczące ekshumacji ofiar banderyzmu. W każdym razie, jeśli chodzi o IPN, zaczynamy się mocno przyglądać i pewnie o te 100 mln zł jego budżet będzie mniejszy. A nawet poszukamy tam jeszcze większych pieniędzy. Myślę, że na to większość rządząca się zgodzi".

NIK przedstawiła mechanizm marnotrawstwa i budowy IPN-owskiej klasy próżniaczej. Ludzi, którzy dobrze żyją z opowiadania o patriotyzmie, bohaterach itd.

Wszystko rozgrywać się będzie w najbliższych dniach. I jak co roku będziemy świadkami budżetowej taśmy. Po prostu posłowie są zawaleni budżetami kolejnych instytucji, budżet IPN będzie pewnie między Trybunałem Konstytucyjnym a Sądem Najwyższym, na każdą wielką instytucję będzie kilka-kilkanaście minut, żeby kogoś do czegoś przekonać. 100 mln mniej na IPN. Brzmi to efektownie. Ale nie dajmy się zwieść – IPN zalicytował szczególnie wysoko, do i tak rozdętego budżetu z roku 2025 dołożył sobie 100 mln z górką. I woła: czcijmy pamięć polskich bohaterów! A takie krzyki niektórych paraliżują. Jak więc będzie tym razem?

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 719ca0195d

Chaos i brak koncepcji

Sygut nie chce rozmawiać z Radą Programową, choć ma ustawowy obowiązek

Robert Walenciak

To nie jest tylko burza w szklance wody. To ważny sygnał w sporze o kształt TVP – czy ma być publiczna, czy partyjna, czy ma się rozwijać, czy zwijać. Jestem w środku, jestem członkiem Rady Programowej TVP, więc widzę, co się dzieje.

Oto bowiem TVP ogłosiła w niepodpisanym (to też wiele mówi) oświadczeniu, że ogranicza współpracę z przewodniczącą Rady Programowej TVP Barbarą Bilińską. Tylko do formy pisemnej. Powodem tego kroku są, jak podała TVP, „wykraczające poza ustawowe kompetencje tego organu" działania przewodniczącej Rady Programowej.

Kilka zdań i kilka kłamstw.

Po pierwsze, fakty są takie, że dyrektor generalny TVP Tomasz Sygut nigdy nie był na posiedzeniu rady, mimo że zawsze dostaje zaproszenia, a likwidator Daniel Gorgosz był raz – bo musiał, gdy działalność rady inaugurował. Panowie z TVP wycofują się z czegoś, czego i tak nie realizowali.

Po drugie, Rada Programowa od miesięcy regularnie na ręce dyrektora generalnego i likwidatora kieruje pytania dotyczące spraw programowych – i odpowiada jej milczenie. A dodajmy, że Zarząd TVP ma ustawowy obowiązek współpracy z Radą Programową.

Po trzecie, jeśli coś się komuś zarzuca, to trzeba przedstawić konkrety, a tych brak. Liczba zarzutów wynosi zero. Są za to tanie sugestie o ambicjach przewodniczącej… Na co ona odpowiada: „legendy o moich osobistych ambicjach w większym stopniu świadczą o tych, którzy je formułują, o ich strachach, niż o mnie".

Bo i to oświadczenie TVP to bardziej lepki donos niż poważne pismo. I to jest raczej kolejny etap zimnej wojny, którą z Radą Programową prowadzą Daniel Gorgosz i Tomasz Sygut. A dlaczego prowadzą?

Przewodnicząca Rady Programowej TVP Barbara Bilińska.

Sądzę, że cztery powody odgrywają tu rolę.

W ich oczekiwaniach rada miała być powolnym narzędziem, chwalącym ich działania. I tyle. Jak więc rada nie jest ich, to z nią walczą.

Po drugie, pytania rady, tematy, o których rozmawiamy, obnażają ich błędy. Więc, z ich punktu widzenia, lepiej na pytania rady nie odpowiadać, niż stawiać się w kłopotliwej sytuacji. Wyobraźmy sobie Tomasza Syguta, który w telewizji przepracował 5 lat, odpowiadającego na pytania Barbary Bilińskiej, która w telewizji przepracowała 30 lat...

Po trzecie, rada pokazuje chaos w TVP. „Rada zwraca uwagę na nieuzasadnione duplikowanie treści na kanałach tematycznych, brak koncepcji wykorzystania bogatych archiwów TVP czy nieprzemyślane plany likwidacji kanałów takich jak TVP Historia czy TVP Dokument", mówi Bilińska. „I co? Zamiast argumentów, słyszę oskarżenia, że wychodzę poza kompetencje", dodaje.

Przykładem chaosu, który generują szefowie TVP jest trwająca dyskusja na temat Karty Powinności TVP, dokumentu, który m.in. wylicza programy, które TVP ma emitować. Najpierw więc TVP zamierzała zlikwidować osiem programów (m.in. TVP Historię), bo za dużo kosztują. I namawiano nas, byśmy za tym zagłosowali. Że to konieczność! Odmówiliśmy. Zażądaliśmy wyliczeń finansowych, żeby wiedzieć o jakie sumy toczy się gra.

Potem mówiono nam, że nie powinniśmy w ogóle rozmawiać o Karcie Powinności, bo to dokument niejawny (choć media branżowe o nim pisały). Rada nie uległa tej sugestii, zaprosiliśmy do debaty związki zawodowe, stowarzyszenia dziennikarskie, mieliśmy znakomitą dyskusję, głosy ludzi kompetentnych i oddanych TVP. Podczas tej debaty dowiedzieliśmy się, że nikt z zarządu TVP z nimi nie rozmawiał…

A teraz słyszymy, że jednak zarząd nie chce likwidować TVP Historii… Co jeszcze się zmieni w najbliższych dniach?

Jest też pewnie czwarty powód napaści na Radę Programową. To gra o stołek. Panowie rządzący TVP budują nastrój wojny, tworzą syndrom oblężonej twierdzy. Że wszyscy wokół źli. Że kto nie z TVP, ten z wrogiem. W takiej atmosferze nikt nie będzie oceniał wyników oglądalności TVP, tego że oddaje rynek, zastanawiał się, dlaczego ludzie w TVP są coraz bardziej niezadowoleni.

Zła jest opozycja – bo źle mówi o TVP. Zła jest Rada Programowa – bo coś robi, zaprasza związkowców, ma własne zdanie. Ba! Źli są też politycy koalicji – bo nie chcą dać pieniędzy. A powinni dawać. I nie pytać, na co.

Można tak działać, zwalać na innych, szukać wrogów, bronić w ten sposób stołka. Ale telewizji w ten sposób się nie pomaga. ■

FOT. MATERIAŁY PRASOWE/TVP

eprasa.pl 719ca0195d

Możesz podesłać 200 zł na Blika?

W 2024 r. popełniono w Polsce 3825 oszustw z wykorzystaniem metody smishingu, phishingu i vishingu

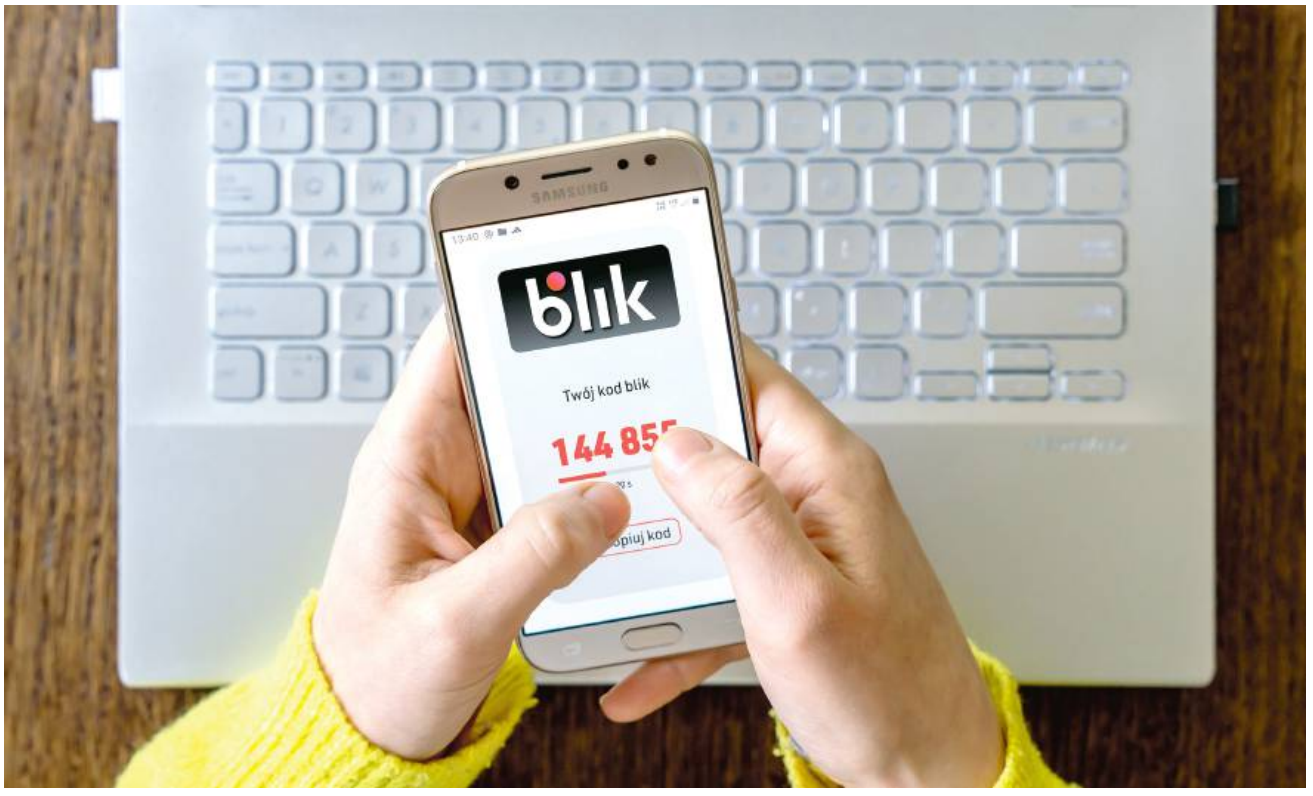

Marek Czarkowski

„W życiu nie przypuszczałam, że spotka mnie coś tak przykrego", napisała ostatnio na Facebooku Małgorzata Cecherz, dziennikarka Polsatu, znana z programu „Państwo w Państwie". Na jednym z popularnych portali ogłoszeniowych wystawiła na sprzedaż samochód. Ktoś, kto do niej zadzwonił w tej sprawie, zażądał, by zweryfikowała swoją wiarygodność. Przełączył ją do rzekomego pracownika banku, a ten polecił jej, by wygenerowała kod Blik. Po czym okazało się, że są problemy, więc dziennikarka wysłała mu kolejne kody. Gdy przekroczony został dzienny limit przelewów, do Małgorzaty Cecherz zadzwonił prawdziwy pracownik banku z wiadomością, że prawdopodobnie padła ofiarą oszustwa. Jak potem się okazało, jej pieniądze trafiły za granicę. Bank nie uznał reklamacji, gdyż dziennikarka sama podała oszustom kody Blik.

W 2021 r. głośno było o aktorkach, które zostały ograbione metodą „na policjanta". Straciły kilkaset tysięcy złotych. Do jednej z ofiar zadzwonił osobnik podający się za funkcjonariusza policji i przekonał ją, by przelała ze swojego rachunku, rzekomo zagrożonego atakiem hakerskim, 152 tys. zł na wskazane przez niego konto. Gdy aktorka zorientowała się, że padła ofiarą oszustwa, zgłosiła sprawę prawdziwemu stróżowi prawa. Organy podjęły stosowne czynności. Inna gwiazda sceny i ekranu, będąc pewna, że uczestniczy w operacji policyjnej, przekazała oszustom 450 tys. zł. W podobny sposób kryminaliści próbowali podejść żonę Roberta Lewandowskiego Annę i restauratorkę Larę Gessler – lecz panie nie dały się nabrać.

Czujnością wykazał się też jeden z najbogatszych obecnie senatorów, Ryszard Bober. 10 grudnia 2024 r. do jego biura w Jabłonowie Pomorskim zadzwonił oszust podający się za Marka Boronia, komendanta głównego policji. Oświadczył senatorowi, że prowadzi operację wymierzoną w hakerów, którzy chcą za pośrednictwem internetu okraść kilku wpływowych polskich polityków. Osobnicy ci mieli pracować w bankowości. Jak powiedział fałszywy Boroń, całkiem niemałe środki zgromadzone przez senatora Bobera na koncie bankowym są zagrożone. „Nadinspektor" stwierdził, że senator powinien przelać je na wskazane

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 719ca0195d

przez niego konto w celu „weryfikacji przez pracownika banku". Dziwnym trafem był to rachunek spółki zajmującej się handlem kryptowalutami. Bober wykonał polecenie, a nawet przekazał oszustom skan swojego dowodu osobistego.

Na szczęście szybko się zreflektował, że mógł paść ofiarą oszustwa, i zawiadomił prawdziwą policję. W banku udało się zablokować przelew, a senator najadł się jedynie strachu.

W 2024 r. ofiarą oszustw smishingowych, phishingowych i vishingowych padły w Polsce 4183 osoby, a wartość strat wyniosła ponad 156,4 mln zł.

Przykłady te dowodzą, że ofiarą oszustów korzystających z nowoczesnych technologii mogą paść nie tylko osoby starsze, lecz także te dobrze zorientowane w tym, jak funkcjonuje współczesna bankowość. A przestępcy coraz częściej sięgają po rozwiązania, jakie oferuje sztuczna inteligencja.

W 2024 r. popełniono w Polsce 3825 oszustw wykorzystujących te metody. Wartość strat poniesionych przez 4183 ofiary wyniosła ponad 156,4 mln zł. W pierwszej połowie bieżącego roku tylko w Warszawie doszło do 650 takich przestępstw – wartość strat sięgnęła 20 mln zł. Należy jednak pamiętać, że nie wszystkie przypadki są zgłaszane policji. Wielu oszukanych tego nie robi ze wstydu.

Smishing, phishing i vishing

To fachowe określenia metod wykorzystywanych przez oszustów posługujących się telefonią komórkową i internetem. Pierwszy sposób polega na wysyłaniu fałszywych wiadomości SMS. Oszuści podszywają się pod banki, urzędy, firmy kurierskie, sklepy internetowe. Przesyłane wiadomości zawierają linki do fałszywych stron internetowych, na których wyłudzane są dane osobowe, numery kont i hasła.

Phishing to fałszywe mejle. Działają tak samo jak fałszywe SMS-y. Chodzi o wyłudzenie danych i haseł do rachunków.

Trzecia metoda polega na podszywaniu się pod pracowników banków, policjantów oraz przedstawicieli innych szacownych instytucji i przekonywaniu ofiary w trakcie rozmowy telefonicznej, by przekazała swoje dane osobowe, hasło do rachunku bankowego lub bezpośrednio dokonała przelewu środków na wskazany rachunek.

Prawdziwą zmorą organów ścigania na świecie jest działalność tzw. call center, czyli firm zatrudniających często setki osób, które dzwonią do tysięcy ludzi na całym świecie, szukając wśród nich ofiar. Największe takie centra działają na Dalekim Wschodzie, w Mjanmie (dawniejszej Birmie) i Chinach. W Europie oszuści operują głównie z terenu Ukrainy, Rosji i Białorusi. Ich ofiarami najczęściej są osoby starsze. W Polsce pojawiają się próby takich oszustw – bez większych sukcesów. Przestępców z „call center" zdradza wschodni akcent. Kto uwierzy, że w polskim banku do kontaktów telefonicznych z klientami zatrudniono migranta z Kijowa? Choć i z tym oszuści sobie radzą. Sięgają po modele sztucznej inteligencji generującej w czasie rzeczywistym głos, w tym przypadku w języku polskim.

Jest tylko kwestią czasu, kiedy w Polsce pojawią się oszustwa z wykorzystaniem deepfake.

W Europie zorganizowane grupy przestępcze do prowadzenia szerokich kampanii polegających na wysyłaniu fałszywych mejli z linkami do fałszywych stron internetowych, za pośrednictwem których wyłudzane są niezbędne dane, wykorzystują serwery i infrastrukturę techniczną takich państw jak Niemcy i Francja. Dlaczego? Ponieważ jest ona o wiele lepsza niż białoruska czy ukraińska. Gangi mogą być ze Wschodu, ale zaplecze technologiczne musi być zachodnie.

Obecnie skala przestępstw phishingowych i vishingowych w Europie jest ogromna. I stale rośnie. Szacuje się, że phishing odpowiada nawet za 50-60% wszystkich incydentów cyberprzestępczych na terenie Unii Europejskiej. Straty osób i firm liczone są w miliardach euro rocznie. Przeciętny „koszt" ataku na firmę z wykorzystaniem tych metod w roku 2024 sięgał 4,88 mln dol. Branża finansowa poniosła jeszcze większe straty.

Jedno z największych przestępstw z wykorzystaniem nowoczesnych technologii i internetu miało miejsce prawie dekadę temu. Działający w latach 2013-2017 litewski oszust Evaldas Rimašauskas, używając fałszywych faktur, kontraktów i adresów mejlowych przypominających oryginalne, wyłudził łącznie ponad 122 mln dol. od Google'a i Fecebooka. Władze litewskie aresztowały go w marcu 2017 r. i wydały Amerykanom. W grudniu 2019 r. prokurator federalny na okręg Nowego Jorku Geoffrey S. Berman powiedział: „Rimašauskas opracował zuchwały plan, by oskubać amerykańskie firmy z ponad 120 mln dol., a następnie przelać te środki na konta bankowe na całym świecie. Rimašauskas dokonał kradzieży z drugiego końca globu, ale został skazany na pięć lat więzienia właśnie tutaj, w sądzie federalnym na Manhattanie". Wyrok nie wydaje się zbyt surowy, lecz Rimašauskas częściowo przyznał się do winy i zwrócił ukradzione pieniądze.

We wrześniu 2023 r. MGM Resorts International, międzynarodowa korporacja zarządzająca licznymi hotelami i kasynami, z których wiele znajduje się w Las Vegas, w tym MGM Grand, Bellagio i Mandalay Bay, padła ofiarą wyrafinowanego cyberataku przeprowadzonego przez grupę Scattered Spider. Przestępcy użyli vishingu i socjotechniki, kontaktując się z działem pomocy technicznej MGM i podszywając pod pracowników firmy. W ciągu zaledwie 10

eprasa.pl 719ca0195d

minut uzyskali dostęp do kluczowych danych uwierzytelniających. Następnie zainstalowali specjalny program, który sparaliżował ponad 100 serwerów i systemy firmy.

Atak spowodował zamknięcie newralgicznych systemów – cyfrowych kluczy do pokoi, bankomatów, automatów do gier, rezerwacji online – na wiele dni. Łączne straty MGM wyniosły ok. 100 mln dol. MGM odmówiło zapłaty okupu, co doprowadziło do przedłużenia problemów związanych z normalnym funkcjonowaniem kasyn i hoteli.

Kto za tym stoi?

Jako państwo peryferyjne, znajdujące się na obrzeżach bogatego cywilizowanego świata, nie przyciągamy uwagi światowych liderów cyberprzestępczości. Mówiąc prościej, nie za bardzo jest u nas co kraść. No bo ile można zagarnąć metodą „na wnuczka", „na policjanta" czy „na Blik"? 20-30 tys. zł? Maksymalnie ponad 400 tys.

Jak to wygląda w bogatych, zachodnich demokracjach? Wspomniana grupa Scattered Spider to jedna z najbardziej aktywnych i wyrafinowanych cyberprzestępczych ekip działających od co najmniej 2022 r. Specjalizuje się w atakach socjotechnicznych, phishingu (zwłaszcza smishingu i vishingu), push bombingu (rodzaju cyberataku, w którym haker wielokrotnie wysyła na urządzenie użytkownika powiadomienia typu „push" w celu uwierzytelnienia wieloskładnikowego – przyp. red.) oraz w przejmowaniu kont przez SIM swapping (technika polegająca na przejęciu kontroli nad numerem telefonu ofiary przez wyrobienie duplikatu jej karty SIM – przyp. red.). W konsekwencji złodzieje mogą przejąć kody autoryzujące dostęp do bankowości internetowej oraz portfeli kryptowalut i niemalże bezkarnie okraść niczego niepodejrzewającego delikwenta. Straty idą w miliony.

Z gwałtownych ataków phishingowych wykorzystujących socjotechnikę oraz wewnętrznych informatorów ulokowanych w dużych korporacjach słynie międzynarodowa grupa Lapsus$. Ofiarą jej ataków padły koncerny Microsoft, NVIDIA, Samsung i Uber. Od tego roku współpracuje ona z grupami cyberprzestępczymi Scattered Spider oraz ShinyHunters pod wspólnym szyldem Scattered Lapsus$ Hunters.

Państwa zachodnie uważają, że wyłudzeniami oraz kradzieżą danych i pieniędzy z rachunków bankowych trudnią się też rosyjskie i północnokoreańskie służby specjalne. Choć raczej nie korzystają one z metod „na wnuczka", „na policjanta" i „na Blik".

Z dotychczas zgromadzonych danych wynika, że aktywność cyberprzestępców w Europie i na świecie rośnie z roku na rok. Oszuści działają coraz śmielej i mimo kampanii mających na celu uświadomienie zwykłym ludziom zagrożeń płynących choćby z posługiwania się aplikacją bankową kradną coraz więcej i coraz częściej.

W Europie tylko w 2023 r. liczba ataków phishingowych przekroczyła 9,45 mln, co stanowiło wzrost o 70% w stosunku do roku 2022. Również w roku ubiegłym odnotowano wzrost liczby takich zdarzeń. W tym roku będzie podobnie. Cóż, coraz więcej osób posługuje się aplikacjami bankowymi, przedsiębiorstwa nie mogą się obejść bez skomputeryzowanej księgowości, a dostęp do internetu jest czymś obowiązkowym. Oszuści i złodzieje o tym wiedzą.

Po co kusić los

W ostatnich dniach października br. odbyła się wspólna konferencja prasowa Związku Banków Polskich i Komendy Głównej Policji, na której poinformowano o kolejnej odsłonie kampanii edukacyjnej „Nie pomagaj się okraść. Zobacz, jak chronić swoje pieniądze". W założeniach ma ona się przyczynić do budowania świadomości Polaków na temat zagrożeń ze strony cyberprzestępców. Chodzi też o przypomnienie, że każdy z nas ma wpływ na swoje bezpieczeństwo w sieci. Biorący udział w konferencji nadinsp. Adam Cieślak, komendant Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości, poinformował, że w roku 2024 kierowane przez niego biuro postawiło zarzuty 1073 podejrzanym i zatrzymało ok. 850 osób, z czego ponad 300 trafiło do aresztu. Od stycznia do września 2025 r. policjanci zatrzymali ponad 850 osób, a zarzuty karne postawiono 1010 podejrzanym. To także wynik współpracy policji z sektorem bankowym.

Prezes Związku Banków Polskich dr Tadeusz Białek zadeklarował gotowość kontynuowania współpracy z policją, gdyż tylko w ten sposób można skuteczniej chronić Polaków przed działającymi w sieci oszustami.

Zwłaszcza że jest tylko kwestią czasu, kiedy w Polsce pojawią się oszustwa z wykorzystaniem deepfake, czyli zaawansowanej techniki generowania obrazów lub manipulowania dźwiękiem oraz nagraniami wideo przy użyciu sztucznej inteligencji. W ubiegłym roku brytyjska firma projektowa Arup (znana m.in. z projektu opery w Sydney) padła ofiarą wyrafinowanego oszustwa z wykorzystaniem tej technologii. Pracownik działu finansowego w Hongkongu wziął udział w wideokonferencji, podczas której oszuści wykorzystali cyfrowo sklonowane wizerunki i głosy dyrektora finansowego oraz innych menedżerów firmy. Pracownik uwierzył, że rozmawia z prawdziwymi osobami, i dokonał 15 przelewów na łączną kwotę 25 mln dol.

Oszuści coraz częściej sięgają po modele sztucznej inteligencji generującej w czasie rzeczywistym głos, np. w języku polskim.

Jak nie paść ofiarą oszustów? Najlepiej sięgnąć po proste metody. Jeśli dzwoni do nas ktoś, kto przedstawia się jako pracownik banku, policjant, pracownik ZUS czy ktokolwiek inny, i prosi o podanie numeru PESEL, rachunku bankowego, numeru karty kredytowej itd., najlepiej rozmowę zakończyć. Tak samo należy zrobić, gdy dzwoni do nas wnuczek i błaga o przesłanie kilku stówek Blikiem. Po co kusić los…

Marek Czarkowski

eprasa.pl 719ca0195d

Mateusz Cieślak

Miasto Maryi walczy z szatanem

Wbrew pozorom nie jest to Częstochowa

Pamiętacie galijską wioskę, w której żyli Asteriks i Obeliks, a która tak dzielnie broniła się przed Rzymianami? W Polsce też mamy miejsce, które twardo się broni – przed siecią 5G i innymi wymysłami szatana.

Obroną tą od dziesięciu lat kieruje Maryja, matka Chrystusa. 8 grudnia 2015 r. prezydent Rafał Piech zawierzył jej Siemianowice Śląskie. „Ona otrzymała klucze do miasta, jest jego menedżerem i je prowadzi", powiedział przy tej okazji.

5G, edukacja zdrowotna i egzorcyzmy

Pytania dotyczące walki z szatanem zadałem mu jakiś miesiąc temu. Chciałem wiedzieć, jak wygląda w tym mieście edukacja zdrowotna. Prosiłem również o informację, ile decyzji w sprawie „posadowienia urządzeń teletechnicznych działających w sieci 5G" wydano w ciągu ostatnich pięciu lat w Siemianowicach Śląskich. Na interesujące mnie dane czekałem ponad dwa tygodnie. Być może nie bez powodu – tyle czasu zajęły konieczne egzorcyzmy. Ale odpowiedzi nadeszły. Dzięki temu wiadomo, że Siemianowice Śląskie przynajmniej od 2021 r. bronią się przed takim wynalazkiem szatana jak sieć telefonii komórkowej. Odpowiadająca mi rzeczniczka prasowa Alina Kucharzewska poinformowała, że „pozwolenia na budowę stacji bazowej telefonii komórkowej wydawane są bez rozróżnienia stosowanego przez operatora standardu komunikacji (2G, 3G, 4G czy 5G). Wszystkie wydane decyzje w tym zakresie były odmowne".

Dowiedziałem się również, ile dzieci chodzących do siemianowickich szkół zapisanych jest na zajęcia z edukacji zdrowotnej, ile zaś nie. Poznałem także liczbę uczniów uczęszczających na zajęcia z religii. Na tym polu szatan wyraźnie przegrywa. Na zajęcia z edukacji zdrowotnej zapisanych jest bowiem 1,7 tys. uczniów, wypisanych – ponad 2,3 tys. W lekcjach religii uczestniczy 2,7 tys. młodych ludzi. Jest ich trochę więcej niż tych, którzy na katechezę nie chodzą (2,1 tys.).

Z odpowiedzi przesłanej przez siemianowicki magistrat wynika, że ten nie podejmował żadnych działań zachęcających bądź zniechęcających uczniów do udziału w zajęciach z edukacji zdrowotnej. Ta neutralność nie obejmuje jednak samego Rafała Piecha. Wkrótce po rozpoczęciu obecnego roku szkolnego wystąpił w mediach społecznościowych z apelem: „Naszym obowiązkiem jest promowanie tego, co naturalne!!! Prawdziwa rodzina to związek składający się z mężczyzny i kobiety. Do 25 września możesz wypisać dziecko z edukacji zdrowotnej. Kilka faktów, które kryją się pod tym przedmiotem".

> Siemianowice Śląskie przynajmniej od 2021 r. bronią się przed takim wynalazkiem szatana jak sieć telefonii komórkowej.

Tylko nie dwie panie

W kilkuminutowym monologu Piech ujawnił szatańskie plany – będę trzymał się ściśle tego, co powiedział. Edukacja zdrowotna ma drugie dno, które prezydent Siemianowic Śląskich odsłonił. Ministerstwo oraz pomysłodawcy tego przedmiotu kładą nacisk na to, aby zrównywać „związek mężczyzny i kobiety jako ten związek przecież naturalny, prawdziwy, ze związkiem homoseksualnym, składającym się z dwóch mężczyzn albo dwóch kobiet. To jest właśnie cel, aby tak naprawdę młodemu człowiekowi przedstawić, że tutaj nie ma żadnych różnic".

Dalej Piech wywodził, że to oczywiście nieprawda, „bo wiemy doskonale, co jest naturalne i co jest prawdziwe, a co jest nienaturalne". Jaka jest różnica pomiędzy „nienaturalnością" a „nienormalnością", tego nie powiedział. Powiedział natomiast o „dużym zagrożeniu".

Pod jego wystąpieniem w mediach społecznościowych został zamieszczony formularz adresowany przez rodziców do dyrektorów szkół: „Rezygnacja z udziału w zajęciach Edukacja Zdrowotna. Oświadczam, że moja córka/mój syn… uczennica/uczeń klasy… w roku szkolnym… nie będzie uczestniczyć w zajęciach Edukacja Zdrowotna". I miejsce na datę oraz podpis rodzica czy opiekuna.

Szatańska edukacja zdrowotna to nie tylko mącenie młodzieży w głowach sprzecznymi z naturą związkami międzyludzkimi. Są kolejne niebezpieczeństwa. Być może jeszcze bardziej szatańskie. Dotyczą już 15-latków oraz uczniów starszych. Piech bił na alarm: „Tam będzie się omawiać takie zagadnienia jak właśnie zagadnienie przyjemności seksualnej, tego, co wpływa na libido. Wymienia się formy aktywności seksualnej". Aktywnościom seksualnym Rafał Piech poświęcił nieco więcej uwagi. Mówił: „Wymieniono różne formy aktywności seksualnej, do których zaliczyć będzie

eprasa.pl 719ca0195d

Rafał Piech jeździ po Polsce i opowiada o swoich rozmowach z Bogiem. Nz. podczas konferencji prasowej partii Polska Jest Jedna w warszawskim Domu Technika, 27 września 2023 r.

można aktywności sprzeczne z naturą, np. homoseksualne". Prezydent Siemianowic Śląskich na jednym wdechu mówił „o jednoznacznej i natarczywej propagandzie przynależności do środowisk tęczowych" oraz o „oswajaniu nastolatka w obracaniu się w takim towarzystwie i przedstawianiu go jako zupełnie normalnej grupy". Nie zapomniał także wspomnieć o aborcji, z którą nastolatki na edukacji zdrowotnej też mają być „oswajane".

Pod koniec wystąpienia Piech podkreślił, że trzeba szanować każdego człowieka. Jednak tego, co nienaturalne, nie należy promować. Powinno to pozostawać „w czterech ścianach". I znowu ciskał gromy: „Nie może być tak, że poprzez taki przedmiot czy poprzez różne zajęcia my będziemy oswajać nasze dzieci i mówić im, że coś, co jest nienaturalne, jest tak naprawdę okej i zrównuje się z tym, co jest właściwe, czyli z rodziną składającą się z mężczyzny i z kobiety".

Skoro już doszliśmy do tego, co jest „normalną grupą" i jakie zachowania są „właściwe", zastanówmy się, co te określenia znaczą dla Rafała Piecha. Łatwo znajdziemy odpowiedź, bo od dłuższego czasu prezydent Siemianowic Śląskich prowadzi działalność ewangelizacyjną, jeżdżąc po Polsce i opowiadając o swoich rozmowach z Bogiem, o wspieraniu dusz czyśćcowych i o służbie Maryi.

W ostatnich wyborach Piech zdobył aż cztery mandaty. Został prezydentem i radnym. Wprowadził do rady również siostrę, Alicję Piech, i syna, Jakuba Piecha.

Za dusze w czyśćcu cierpiące

W listopadzie 2019 r. prezydent Piech „dał świadectwo" podczas spotkania Wojowników Maryi, które odbyło się w Łodzi. Inne świadectwa dawał podczas spotkania w Bydgoszczy czy w Niepokalanowie.

Swoją drogę ku Bogu oraz jego matce zaczął jeszcze jako nieprezydent. Poszedł do kościoła i tam rozmawiał z Jezusem: „Panie Jezu, jeśli chcesz, żebym był radnym, to ja ci obiecuję, że z diety raz w miesiącu będę ofiarowywał jedną mszę za dusze w czyśćcu cierpiące".

Wybory wygrał, mandat radnego otrzymał, obietnicę wypełniał. Postanowił pójść dalej i doprowadzić do tego, by Siemianowice Śląskie zostały zawierzone matce Chrystusa. Szef dekanatu, z którym o tym rozmawiał, był jednak bardzo sceptyczny. Powiedział, że zanim zbierze się wszystkich proboszczów w jednym kościele, by tam zawierzyć miasto, najpierw musi powstać oddolny ruch na rzecz takiego zawierzenia. Piech podjął odpowiednie starania, przekonał kilka osób, wydrukowano ulotki, a w parafiach zbierano podpisy za tym pomysłem. Zebrano 4 tys. Mało.

Trzeba było spróbować jakoś inaczej. Rafał Piech postanowił, że zostanie prezydentem. Pojechał w Beskidy. Wszedł na górę. Rozpoczął rozmowę z Bogiem: „Panie Boże, jeśli chcesz, bym to ja był prezydentem tego miasta, to obiecuję ci, że w pierwszym roku tej kadencji zawierzę miasto Niepokalanemu Sercu Maryi. Ale obiecuję Ci również, że jeśli zostanę prezydentem, to każdego miesiąca codziennie przekażę ofiarę na mszę za dusze w czyśćcu cierpiące". Czyli 30 mszy miesięcznie.

Bóg tak chciał

Bóg prośby wysłuchał. Piech został prezydentem miasta. I spełnił obietnicę: „O godz. 12.00, kiedy to niebo, zgodnie z obietnicą Matki

FOT. MICHAŁ ŻEBROWSKI/EAST NEWS

eprasa.pl 719ca0195d

Boskiej, jest najniżej, kiedy można uprosić najwięcej łask, dokonałem aktu zawierzenia. Przygotowałem mosiężny klucz, gdzie napisałem: »Klucz do bram miasta«".

Na miasto spłynęły wielkie łaski. Znalazły się pieniądze na remonty dróg, budowę skwerów, rewitalizację pływalń. Wszystko za sprawą Maryi, która od grudnia 2015 r. rządzi Siemianowicami Śląskimi. „Od tego czasu to ona jest menedżerką miasta. Ona nim zarządza", mówił Piech Wojownikom Maryi.

prezydent Siemianowic Śląskich, były szafarz komunii, następnie Wojownik Maryi i członek Wspólnoty Niepokalanego Serca Maryi, wygłosił orędzie bożonarodzeniowo-noworoczne. Złożył w nim sprawozdanie z działania tarczy antywirusowej, którą zostało otoczone miasto.

Stało się to w marcu, wieczorem, po Apelu Jasnogórskim, w którym ojcowie paulini codziennie wzywają Maryję do ochrony ojczyzny i Kościoła. Wtedy to prezydent oraz księża w orszaku udali się na rogatki miasta. I na drogach wjazdowych do niego odśpiewali psalmy. Aby wzmocnić działanie tarczy, odprawiono następnie modły przed najważniejszymi budynkami w mieście.

W Siemianowicach Śląskich 31 października odbywa się przeciwieństwo Halloween. Nowa tradycja, wprowadzona przez Piecha, to Heaven Wins (niebo wygrywa).

Tłumaczył, że problemy, których wcześniej nie dało się w żaden sposób rozwiązać, po przejęciu władzy przez Maryję załatwiane były w trzy tygodnie, w miesiąc, w dwa miesiące. „Zawsze to okupione było prośbami, modlitwą: Jezu. Ty się tym zajmij. Ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, ale Ty załatw resztę, bo ja sam nie jestem w stanie", opowiadał Piech. I tak się działo.

W 2020 r. na cały świat spadł wielki cios – pandemia. W roku tym

Tarcza zadziałała

Zdaniem Rafała Piecha tarcza zadziałała. Poinformował, że do momentu wygłoszenia orędzia na COVID-19 zachorowało w Siemianowicach Śląskich 260 osób. „Jest to najmniejsza liczba, jeżeli chodzi o miasta na prawach powiatu w metropolii", podsumował.

Dlatego z pełnym przekonaniem prezydent Siemianowic Śląskich w 2022 r. mógł powiedzieć: „Wiedzę o COVID-19 mam większą niż minister zdrowia i rada medyczna". Wtedy był już liderem ogólnokrajowej partii Polska Jest Jedna. Za swój cel obrał m.in. walkę z „segregacją medyczną". Szczepionki przeciw koronawirusowi nazywał „eksperymentalnym preparatem". Krytykował ustawowy obowiązek szczepień. Nie tylko przeciw COVID-19.

Przedostatnie wybory wygrał w pierwszej turze, uzyskując jeden z najlepszych wyników w kraju. Głos na niego oddało 85% wyborców. Ale w ostatnich wyborach dokonał jeszcze ciekawszego wyczynu – zdobył aż cztery mandaty. Został prezydentem i radnym (z radnego musiał zrezygnować), wprowadził do rady również siostrę, Alicję Piech, i syna, Jakuba Piecha. Ten ostatni był zaraz po maturze i aby wzmocnić szanse wyborcze młodego kandydata, upubliczniono jego świadectwo maturalne. Na zdjęciu przysłonięte są wszystkie oceny poza jedną – z religii.

Szatan czuwa i wiedzie nas na manowce. Rafał Piech dobrze o tym pamięta. Dlatego w Siemianowicach Śląskich 31 października odbywa się przeciwieństwo Halloween. Nowa tradycja, wprowadzona przez Piecha, ma nazwę Święto Aniołów – Heaven Wins (niebo wygrywa). W Siemianowickim Centrum Kultury ubrane na biało dzieci uczestniczyły w Balu Wszystkich Świętych. Zdjęcie z tymi dziećmi Rafał Piech zamieścił w mediach społecznościowych. Niektóre mają nad głową aureolę, on zaś z uśmiechem prezentuje wielkie, białe skrzydła. Niczym Anioł Stróż mający w opiece Siemianowice Śląskie, a w przyszłości być może całą Polskę. O tym marzą jego wyznawcy. Na przykład pani Anna, mieszkanka Kalwarii Zebrzydowskiej. „Pan prezydent Siemianowic Śląskich Rafał Piech powinien być prezydentem Polski. Bóg, Rodzina, Ojczyzna. Panem jest Jezus". Amen.

Mateusz Cieślak

eprasa.pl 719ca0195d

Stłuczka?
mStłuczka i po sprawie

Zamiast stresu – spokój. Zamiast papierów – aplikacja. mStłuczka w mObywatelu to nowoczesne narzędzie, które pomoże Ci spokojnie załatwić formalności po kolizji – w kilka minut.

mStłuczka w aplikacji mObywatel

To był zwykły poniedziałkowy poranek. Pani Anna odruchowo zahamowała – sekundę za późno. Serce przyśpieszyło. – I co teraz? – spytała zrezygnowana. – Proszę się nie martwić, zrobimy to przez mObywatela – uspokoił ją drugi kierowca.
Kilka minut później oboje siedzieli w samochodach, a na ekranach ich telefonów wyświetlało się gotowe oświadczenie o kolizji. Bez długopisu, bez formularzy, bez niepewności.
Tak działa mStłuczka – usługa w aplikacji mObywatel, która pozwala w kilka chwil sporządzić oświadczenie o zdarzeniu drogowym i przekazać je ubezpieczycielowi. Wystarczy telefon i dostęp do internetu.

Możesz liczyć na mObywatela

Kolizja to stres, ale nie musi oznaczać chaosu. Dzięki usłudze mStłuczka w aplikacji mObywatel spiszesz oświadczenie i zgłosisz szkodę w kilka minut – spokojnie i bez stresu. Technologia może naprawdę pomóc – zwłaszcza wtedy, gdy najbardziej jej potrzebujesz.

Kilka kliknięć

Usługa działa w pełni cyfrowo – ma taką samą moc prawną jak papierowy dokument. Wystarczy, że obie strony zdarzenia mają aplikację mObywatel i potwierdzą w niej swoje dane. System sam pobiera informacje o kierowcach i pojazdach z rejestrów państwowych, więc ryzyko pomyłki jest zminimalizowane.

Jak to działa?

Zamiast nerwowo szukać miejsca na poboczu, papierów i długopisu, wybierasz datę, miejsce zdarzenia (lub używasz GPS), opisujesz sytuację, dodajesz zdjęcia uszkodzeń i ustalasz sprawcę. Gotowe oświadczenie można od razu wysłać do ubezpieczyciela.

Oszczędność nerwów

mStłuczka to mniej stresu i więcej spokoju – zwłaszcza wtedy, gdy emocje po kolizji są największe. To także rozwiązanie ekologiczne i bezpieczne, w pełni zgodne z przepisami.
– Jeszcze chwilę temu byłam przerażona, a teraz mam wszystko załatwione – mówi pani Anna. Takie sytuacje pokazują, że z mObywatelem nawet stłuczka może być… po prostu łatwiejsza.

Pobierz aplikację mObywatel

POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store

Materiał informacyjny współfinansowany z funduszy Unii Europejskiej.

Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską
Ministerstwo Cyfryzacji

eprasa.pl 719ca0195d

Marsz biednych i głodnych, Wrocław, 18 października 2025 r.

Czwarty świat, cztery ściany

Za bogaci dla systemu pomocy społecznej, za biedni na godne życie, ale wciąż jakoś sobie radzą

Beata Dżon-Ozimek

Ubóstwo wyklucza, wypycha poza ramy „zwykłego", sytego społeczeństwa, wymusza trwanie w odrzucanym „czwartym świecie". To sformułowanie zapożyczone od Międzynarodowego Ruchu ATD Czwarty Świat, aktywnego w Polsce od ponad dwóch dekad w sposób szczególny. To z ludzi najuboższych organizacja stara się uczynić najważniejszych partnerów w walce z nędzą, ułatwić im dzielenie się doświadczeniami w debacie publicznej, umożliwić współdecydowanie w sprawach, które ich dotyczą – w poczuciu godności i partnerstwa.

Stan ubóstwa w naszym kraju po raz kolejny zbadała zaś platforma European Anti-Poverty Network Polska, wnioski spisując w raporcie Poverty Watch 2025.

Zasiłek rodzinny nie zmienia się od 2016 r., kiedy wszedł w życie program „Rodzina 500+". Wynosi 95 zł miesięcznie na dziecko do 5 lat, 124 zł na dziecko w wieku 5-18 lat i 135 zł na dziecko do ukończenia 24. roku życia. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej uważa, że nie trzeba go podwyższać, bo jest 800+ (tzw. świadczenie wychowawcze), 300+ (świadczenie „Dobry Start"), a ostatnio program „Aktywny Rodzic". I wystarczy.

Skrajne ubóstwo oznacza wydatki poniżej minimum egzystencji – dla samotnej osoby to 913 zł, a dla czteroosobowej rodziny – 2465 zł miesięcznie. Życie poniżej tego poziomu może być niebezpieczne dla zdrowia fizycznego, jeśli taki stan trwa ponad dwa miesiące. Ubóstwo zaciska pętlę w różnych sferach życia, takich jak mieszkanie, transport, dochody, żywność. Niewidocznie dotyka ubóstwo energetyczne, nędzny dostęp do usług medycznych i leków, do kontaktów społecznych. Ubóstwo wyklucza na wielu przenikających się poziomach, ma płeć i wiek, nie tylko senioralny.

Wykluczenie transportowe wielkości Moskwy

Ubóstwo transportowe według raportu EAPN Polska to nie tylko brak infrastruktury, ale i „kluczowa bariera uniemożliwiająca pełną partycypację w życiu społecznym i gospodarczym". Z jednej strony, gospodarstw domowych nie stać na ponoszenie kosztów transportu, z drugiej – nie ma dostępu do transportu publicznego. Kiedy niskie dochody nakładają się na słaby dostęp – ubóstwo transportowe dotyka prawie 2,5 mln osób (6,6% populacji). Jeśli zliczyć wszystkie obszary w Polsce o słabym

FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK/POLSKA PRESS/EAST NEWS

eprasa.pl 719ca0195d

dostępie do transportu – może to wykluczyć z pełni życia ponad 8 mln osób, czyli ok. 22% społeczeństwa! To tak, jakby odciąć Moskwę albo Szanghaj od reszty świata. Szczególnie źle jest „wzdłuż wschodniej granicy z Ukrainą, Białorusią i Rosją, na obszarach górskich (Karpaty i Sudety) oraz na »wewnętrznych peryferiach« województw". Skutki to tzw. przymusowa motoryzacja, tanie samochody, techniczne „trupy" na drogach, przymus wyboru między wydatkami na paliwo, opłaty, naprawy a innymi istotnymi życiowo.

Wykluczenie transportowe to nieobecność na szerszym rynku pracy, oferującym lepsze zarobki – 38% mieszkańców obszarów dotkniętych wykluczeniem rezygnuje z możliwości zatrudnienia, 71% ogranicza wizyty u specjalistów medycznych, a 11% rezygnuje z nich – czyli choroby postępują, ludzie cierpią, umierają.

Perspektywy życiowe młodzieży a ubóstwo transportowe? Jest ono „kluczowym mechanizmem międzypokoleniowej transmisji niekorzystnej sytuacji życiowej", czyli przekazujemy biedę kolejnym pokoleniom. Dla 44% uczniów szkół średnich dostępność była decydującym czynnikiem przy wyborze szkoły – często rezygnowali z marzeń, ograniczali się do wyboru szkoły w pobliżu. Prawie połowa młodych ludzi musi rezygnować z kina, koncertów, spotkań z przyjaciółmi, co dalej ogranicza rozwój, wymianę, niezależność. 29% młodych uważa, że te bariery negatywnie wpływają na ich relacje i liczbę przyjaciół. Dodatkowo wprowadzenie unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji dwutlenku węgla dla transportu (EU ETS2) może pogłębić wykluczenie najuboższych. Nierówności się powiększą.

Alarmująca skala niedożywienia

Wprowadzenie wspomnianej opłaty klimatycznej EU ETS2 w 2027 r. oznacza wzrost kosztów ogrzewania węglem i gazem. Raport informuje, że krajowy wskaźnik ubóstwa energetycznego wzrośnie o 1,5 pkt proc. do 2032 r. i utrzyma się – nawet przy realizacji inwestycji w termomodernizację. Pomoże Społeczny Fundusz Klimatyczny, który przeznaczy ok. 45 mld zł w latach 2026-2032 na złagodzenie negatywnych skutków. Pomoc trafi na początek do ok. 2,5 mln gospodarstw domowych o niskich dochodach.

Większe wydatki na energię wpłyną m.in. na ubóstwo żywnościowe. Raport podkreśla zaniżoną skalę skrajnego ubóstwa żywnościowego, ta zaś jest niepokojąca. To kwestie metodologiczne, ale jeśli oprzeć się na badaniach precyzyjniej oddających wydatki niezbędne do przeżycia, zasięg skrajnego ubóstwa w Polsce podniósł się „z oficjalnych 6,6% do 12% w 2023 r.".

Aż 88% osób uznanych za skrajnie ubogie cierpi z powodu skrajnego ubóstwa żywnościowego – nie ma możliwości „poniesienia wydatków na żywność na poziomie zapewniającym biologiczne przetrwanie" – a wśród małżeństw z co najmniej trojgiem dzieci wskaźnik skrajnego ubóstwa żywnościowego sięga niemal 70%; w gospodarstwach domowych utrzymujących się ze świadczeń społecznych zbliża się do 60%. Pomimo wsparcia socjalnego bezpieczeństwo żywnościowe wielu polskich rodzin jest poważnie zagrożone. Ponad 1 mln dzieci i młodych ludzi poniżej 18. roku życia żyje w gospodarstwach domowych ubogich lub wykluczonych. Nie jest rzadkością, że rodzice nie dojadają na rzecz dzieci. To nie literatura.

> Wykluczenie transportowe odcina od rynku pracy z lepszymi zarobkami – 38% mieszkańców obszarów nim dotkniętych rezygnuje z możliwości zatrudnienia.

Ludzie sobie już nie radzą

Powiatowe centra pomocy rodzinie, PCPR, są w Polsce ważnym elementem w łańcuchu pomocowym, a przy tym lustrem rzeczywistej sytuacji mieszkańców danego terenu. W Polsce świadczy taką pomoc 314 centrów, wspierając integrację osób z różnych powodów wykluczonych: młodych z domów dziecka i innych placówek lub osadzonych wracających z zakładów karnych, osób z niepełnosprawnościami. Zajmują się przeciwdziałaniem przemocy w rodzinie, angażują w sytuację dzieci na swoim terenie. Przygotowują i realizują celowane, powiatowe strategie i programy pomocy społecznej, a jakość tych programów zależy od poziomu i determinacji pracowników.

W Prudniku na Opolszczyźnie PCPR działa prężnie, także dzięki energii wicedyrektorki Grażyny Hołdy. To osoba o nerwie społecznikowskim i wieloletniej praktyce zawodowej na najwyższych szczeblach ZUS, praktyczka, nieustraszona działaczka społeczna od czasu strajków w latach 80. Hołda widzi ubożenie przez nieco inny pryzmat: – Ludzie coraz bardziej nie radzą sobie finansowo z obciążeniami, zwracają się do nas o dotacje, np. na pieluchomajtki dla osób starszych czy tych z niepełnosprawnościami (to 135 zł miesięcznie, a ma znaczenie), o dodatek energetyczny, który rozdzieliliśmy błyskawicznie – z kwoty ponad 400 tys. zł zostało kilkanaście tysięcy. Nie stać ludzi na samodzielne przystosowanie łazienek dla osób ze specjalnymi potrzebami, na schodołazy, drobniejsze sprzęty. Piszemy do PFRON, składamy aplikacje do unijnych projektów, żeby móc jeszcze bardziej wspierać np. dzieci w szkołach specjalnych, wnioski o dodatkowe zajęcia, asystentów. Jest więcej takich potrzeb, bardzo się rozrastają. To na pewno sygnał ubożenia społeczeństwa, ale i tego, że ludzie już sami sobie nie radzą.

W Głuchołazach, kojarzonych od ubiegłorocznej powodzi z ogromnymi stratami materialnymi i problemami mieszkaniowymi w mieście i gminie, w pomocy społecznej sytuacja wydaje się stabilna. Pracownicy socjalni, obarczeni rok temu nieporównywalnymi do wcześniejszych obowiązkami, nowymi zadaniami, w stresie, czasem sami będący ofiarami powodzi, uważają teraz,

eprasa.pl 719ca0195d

że statystyki udzielanej pomocy nieco się poprawiły. To pojedyncze przypadki – z tych „zbyt bogatych" na otrzymanie pomocy społecznej, „dających sobie jakoś radę", a faktycznie żyjących w ubóstwie. W gminie z ponad 22 tys. mieszkańców zmalała w 2024 r. liczba świadczeń wypłacanych z powodu ubóstwa, bezrobocia, alkoholizmu, ale przybywa świadczeń z powodu długotrwałych, ciężkich chorób, niepełnosprawności czy bezradności, co wskazuje sprawozdanie miejscowego OPS za rok 2024.

W czterech ścianach

Skrajne ubóstwo dotyka 5,2% populacji, ale tylko 2,6% uznawano według raportu za ubogich, bo tak wskazywały ustawowe kryteria dochodowe. Około 975 tys. osób żyjących poniżej minimum egzystencji nie kwalifikowało się do pomocy społecznej. System je wykluczył. Jest jeszcze coś, na co zwraca uwagę raport i jego autor, dr hab. Ryszard Szarfenberg – to godność, której się odmawia dotkniętym ubóstwem czy bezdomnością. Odczuwalny czynnik, który czasem każe zamknąć się w czterech ścianach i o nic nie prosić.

Nie mogą być bezradne samotne (i samodzielne) matki, szczególnie kiedy mają dziecko tracące wzrok, praktycznie niewidzące, czy dziecko z epilepsją. Te mamy odkładają wszystko i walczą o prawo do jego godnego dzieciństwa, o swoją godność jako opiekunek, kiedy w przedszkolu czy szkole zderzają się z brakiem współpracy, szydzeniem z ich biedy czy troski.

Justyna Augustyńska ma córeczkę Maję, zdolną dziewczynkę w wieku szkolnym, i synka Bartusia, tracącego wzrok z powodu jaskry – chłopczyk chodzi już z białą laską. Na pierwszy rzut oka ich finanse wyglądają nieźle: dwa razy 800+, świadczenie pielęgnacyjne 3287 zł, zasiłek pielęgnacyjny 215,84 zł, tylko że choroba Bartusia jest poważna i pociąga ogromne wydatki. Dwa zasiłki rodzinne po 124 zł oraz dodatek z tytułu kształcenia i rehabilitacji dziecka z niepełnosprawnością w wysokości 110 zł (sic!) nie załatwiają sprawy. Pani Justyna otrzymuje jeszcze po 400 zł alimentów na każde z dzieci.

– Żadnych innych dodatków. Opłacam dzieciom obiady, mam dosyć chodzenia i proszenia w OPS, panie patrzą na człowieka z góry. Z ironią odpowiadają, że 500+ wzrosło do 800 zł, a „jeszcze nam mało". Ano mało, ja nie proszę o coś „ponad", bo żyjemy skromnie, proszę tylko o godne życie, czyli takie, bym pod koniec miesiąca nie musiała wyliczać co do złotówki i zastanawiać się, co zrobić na obiad, żeby wyszło najtaniej. Gdyby nie pomoc obcych, pana Marcina i siostry Pii, do dzisiaj nie mielibyśmy lodówki, łóżka, stołu do jedzenia, pralki, tylko to mamy w mieszkaniu. Co miesiąc coś wyskakuje: choroba, leki i nagłe wypadki, zaczyna się myślenie, „czy starczy", i skurcz w żołądku – mówi pani Justyna.

Skrajne ubóstwo dotyka 5,2% populacji, ale według ustawowych kryteriów dochodowych za ubogich uznano tylko 2,6%.

W mieszkaniu socjalnym trzeba dużo poprawić, np. światło, bo każde przejście synka do kuchni czy toalety jest problemem, boi się, trzeba chodzić z nim z latarką. Toaleta, wanna, umywalka się zapychają.

– Zepsuła się pralka i to duży kłopot, żołądek z nerwów znów się ściska. To dobrze znane mi uczucie, człowiek walczy o każdy miesiąc, żeby przetrwać – mówi kobieta po trzydziestce. Nie dałaby sobie rady, gdyby nie samoorganizacja: wyznaczanie celów na cały miesiąc, rozpisywanie obiadów, list zakupów. – Na co mogę wydać, na czym zaoszczędzić. Nasze wydatki, oprócz życia, zakupów, to: telewizja i telefon – 120 zł, czynsz – 630 zł, prąd – ok. 900 zł (ogrzewanie jest elektryczne), leki – ok. 600 zł. Obiady w szkole dla dwójki dzieci – dziennie 16 zł, składki w szkole, np. na radę rodziców po 70 zł miesięcznie, czyli 140 zł. Najwięcej pieniędzy idzie na ubrania i buty, rozmiary zmieniają się u dzieci nawet co dwa miesiące, kupuję najtańsze, więc szybko są do niczego, ale nie stać mnie na dobre jakościowo – przyznaje.

Osoby niedowidzące i niewidome szybciej niszczą buty i odzież – bo krawężniki, różne przeszkody, w które uderzają… Tu solidne rzeczy mają znaczenie. Szkła, okularki Bartka muszą być wymieniane co pewien czas – to 1,7-2,5 tys. zł. Wizyty u specjalistów, wyjazdy do okulistów do Katowic, konsultacje… Wszystko kosztuje, tak jak sprzęt różnego rodzaju do rehabilitacji i nauki, maszyna brajlowska to wiele tysięcy złotych, specjalne przysłony na okna – listy potrzeb są długie. Nie ma na kino, teatr, wyjazdy turystyczne, wakacje.

– My już od lat nie obchodzimy świąt ani urodzin. To też duży koszt, jesteśmy tylko we trójkę i dzieci się nauczyły, że nie robimy sobie prezentów. W zamian w inny dzień, gdy wiem, że będzie mnie stać, robię im niespodziankę i zabieram do sklepu, daję koszyki do rączek i pozwalam wybrać tyle słodyczy, żeby im się koszyki napełniły. Dzieci wtedy wpadają w wielką radość i biegają po sklepie jak mróweczki. Mają swoje szuflady na słodycze i chowają sobie, oszczędzają – dodaje pani Justyna.

– Tak, jestem za bogata na pomoc państwa, a za biedna, by godnie żyć. Uciułałam na auto ze względu na Bartka, na dojazdy na rehabilitację, lekarza w innym mieście, w gorszych przypadkach wizyty w Katowicach w szpitalu, bo ciśnienie w oczach bardzo skacze, ale trefne, popowodziowe auta padły. Jestem teraz zdana z dziećmi na autobusy. Ostatnio lekarka stwierdziła jaskrę u córeczki, to był szok dla nas. Cóż, swojej sytuacji finansowej i życia się nie wstydzę, jest prawdziwe, a prawdy się nie wstydzę. Już nie zostawiam jej „w czterech ścianach" – stwierdza Justyna Augustyńska.

To jest megawysiłek

Inna, która słyszy, jaka to jest dzielna, Sabina, mama pięciorga dzieci: nastoletnich i maluszka przedszkolnego, nie ma szans na pracę w niewielkim mieście, a chętnie by jakąś podjęła.

eprasa.pl 719ca0195d

– Dla opieki bywam za bogata, ale załatwiłam dzieciom obiady w szkole i w przedszkolu darmowe, zmieściłam się w kryteriach. Dostaję 800+ i alimenty z funduszu, w sumie 2,5 tys. zł, zasiłki rodzinne, tyle na naszą szóstkę. Mała od trzech tygodni chodzi do przedszkola, była już chora; dzieci dojeżdżają do szkół, bilety po 200 zł na same dojazdy, a gdzie reszta? Każde chciałoby się ubrać, mają potrzeby, należy je wyposażyć. Mają praktyki, w opiece społecznej doliczają mi dochody z ich praktyk, a to przecież ich pieniądze, nigdy bym nie sięgnęła po nie. Przedszkole na dzień dobry 500 zł, od południa mam godziny symbolicznie liczone z kartą miejską. Ubezpieczenia dzieciom, różne składki, ale dostaliśmy dodatek mieszkaniowy, nie przekroczyliśmy progu dochodowego, to co chwilę się zmienia, co chwilę trzeba podawać wszystkie dane od nowa – wylicza Sabina.

Nie zawsze im wystarcza, zwłaszcza jeśli wizyta z dzieckiem przewlekle chorym miała być na NFZ, a okazuje się, że nie ma jeszcze kontraktu i trzeba zapłacić 300 zł, a dziecko nie może czekać. Albo że wzrok synkowi się pogarsza, ale komisja lekarska uważa, że minus 7,5 dioptrii to wzrok idealny, i zabiera dodatek pielęgnacyjny, trzeba kupować okulary bez najmniejszego wsparcia. – Wtedy pożyczam. I tak się kręci. Bo na pewno mamy za mało. Staram się ciągnąć to wszystko, żeby miało ręce i nogi, bo innego wyjścia nie ma.

Przyjemności Sabiny, tak dla niej samej: kino, kawa na mieście, jakieś wytchnienie? – Nie wiem, kiedy byłam w kinie czy knajpce. Latem zafundowałam całej mojej bandzie lody, a to 60 zł minimum. A tak córka mi robi włosy, paznokcie, na urodziny dostałam od dzieci kwiatki – opowiada. Nie narzeka.

Do biedy pchają te matki ojcowie ich dzieci, mężowie, często oprawcy. Nie płacą alimentów. Te kobiety, czasem również samotni ojcowie, którzy wyglądają ładnie, schludnie – jakim kosztem naprawdę radzą sobie sami z dziećmi, niekiedy na granicy ubóstwa? Czy czują się wykluczeni, biedni, gorsi? Jak czują się ich dzieci?

– To jest megawysiłek. Staram się od lat dawać radę, żeby nie było tego widać. No ale córka przychodzi ze szkoły, a koleżanka ma iPhone'a, a to, a tamto, ciuchy, nie ma w co się ubrać jedno z drugim. Już nie wiadomo, jak to przetłumaczyć, te dzieci są teraz straszne wobec siebie, a nas nie stać na wiele rzeczy. Staram się, żeby też jeździli na wycieczki ze szkoły, żeby nie czuli się gorsi – Sabina uśmiecha się smutno.

Ubóstwo, trudne wybory to także odkładanie opieki medycznej i kupna leków. Albo – dzieciom tak, sobie – nie. A te samodzielne mamy, ojcowie muszą dbać i o siebie. U Sabiny wykryto guzki, torbiel, jest pod opieką lekarza. I już mówi to słynne polskie: trzeba było nigdzie nie iść, tobym nie wiedziała. Ale zaraz to odrzuca.

Ubóstwa jest więcej wokół nas, niż nam się wydaje. 53 tys. bezdomnych to liczba oficjalna. Czyjaś bieda to dla wielu powód, by go nie szanować. Ale to powód, by się przyjrzeć, co można poprawić, jak pomóc.

Beata Dżon-Ozimek
b.dzon@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 719ca0195d

Tusk broni Polski

Tylko premier jest w stanie pokonać nacjonalistów

Stefan Niesiołowski

Tusk od dłuższego czasu broni Polski przed nacjonalistycznym zagrożeniem, a rocznica wygranych przez obóz wolności i demokracji wyborów parlamentarnych jest dobrą okazją do analizy sytuacji i podsumowania tego, co się dzieje w Polsce i wokół Polski.

W mediach mamy do czynienia z wielką liczbą analiz i komentarzy, w znakomitej większości uderzająco podobnych, często banalnych, zawsze bardzo krytycznych. Przede wszystkim krytykujących Koalicję 15 Października i personalnie jej przywódcę, premiera Donalda Tuska. W ostatnich dniach mieliśmy zaś do czynienia z fałszowaniem rzeczywistości. Otwarte spotkanie w Piotrkowie, które było wielką owacją na cześć Donalda Tuska, próbowały zakłócić trzy agresywne osoby tendencyjnie nastawione – nawet nie wysłuchały odpowiedzi premiera. Spotkanie to przedstawiano tak, jakby ten najpewniej pisowski desant był jego najważniejszym uczestnikiem i nic bardziej istotnego się nie wydarzyło. Zabrakło komentarza, że na spotkania z Kaczyńskim takich osób się nie wpuszcza, są wyrzucane, znieważane lub bite.

Z jakąś niepojętą zajadłością i satysfakcją dziennikarze komentatorzy, a także poważni politolodzy zajmują się atakowaniem obozu politycznego, który wygrał wybory z nacjonalistami i odsunął od władzy Kaczyńskiego oraz PiS – partię populistyczną, skorumpowaną, skrajnie zdemoralizowaną i niszczącą nasz kraj. Szczególnie zajadle atakowany jest premier, i to nie tylko przez nacjonalistyczną szczujnię.

Na skutek wielu mniej lub bardziej przypadkowych okoliczności przez osiem lat PiS sprawowało samodzielne rządy i doskonale pamiętam przeważające opinie, że teraz, po tych ośmiu latach samodzielnych rządów Kaczyńskiego, nastąpi „domknięcie" systemu, czyli utrwalenie monopartyjnego reżimu na wzór węgierski. System Kaczyńskiego sprowadzał się do władzy jednej partii, uzależnionej od prezesa grupy lizusów, którzy rozmontowali system demokracji parlamentarnej i uczynili z Sejmu maszynkę do głosowania. Cała władza zaś znalazła się w rękach czegoś w rodzaju dawnego Biura Politycznego, w którym to tworze istotne decyzje podejmował coraz bardziej zniedołężniały, a przy tym zdumiewająco mściwy i małostkowy wódz narodu, nazywany ironicznie „Jarozbawem". System ten opierał się na mechanizmie korupcyjnym, w którym Kaczyński zezwalał swoim zwolennikom kraść w zależności od hierarchii – im wyżej stojący i bardziej użyteczni, tym więcej. A poprzez dyspozycyjne prokuratury, policję polityczną, czyli CBA, i częściowo sądy zapewniał im całkowitą bezkarność. W zamian żądał posłuszeństwa i służalczości.

Ten system utrwalał się poprzez dyspozycyjne media uprawiające prymitywną propagandę oraz stopniowe podporządkowanie PiS, czyli praktycznie Kaczyńskiemu, bardzo wielu instytucji państwowych. Reżim cieszył się bezwarunkowym poparciem Kościoła, a episkopat zajmował się umacnianiem reżimu i korzystaniem z gigantycznych przywilejów, głównie materialnych. Symboliczne stało się uczynienie z Jasnej Góry, kiedyś duchowej stolicy Polski, tzw. Brunatnej Góry goszczącej kryptonazistów, nacjonalistów i wrogów wolności.

Polska stawała się oligarchią bardzo podobną do Węgier Orbána i wydawało się, że nie leży w możliwości społeczeństwa przywrócenie w drodze wyborów demokracji parlamentarnej.

Dlatego to, co się stało 15 października 2023 r., było bardzo ważnym, radosnym wydarzeniem w najnowszej historii. Nacjonaliści zostali pokonani, Polska odetchnęła, przywrócono podstawy demokracji, wróciła radosna atmosfera początku lat 90. – wolności i nadziei.

Mimo pisowskiej błazenady w wydaniu Andrzeja Dudy, który powołał dwutygodniowy „rząd" Morawieckiego, zajmujący się głównie zabezpieczaniem pisowskich łupów oraz obroną złodziei i betonowaniem pisowskich struktur, władzę objęła, po upadku wyżej wymienionego „rządu", zwycięska Koalicja 15 Października. Premierem został Donald Tusk, któremu w decydującym stopniu Polska zawdzięcza odzyskanie demokracji i wolności. Jego objazd całego kraju, setki spotkań i wieców, wyczucie nastrojów oraz mordercza kampania wyborcza, jaką prowadził, zakończyły się triumfem obozu wolności.

Tak jak kamieniem milowym w najnowszej historii było odzyskanie niepodległości w 1918 r., a następnie bezkrwawe, w drodze wewnętrznego porozumienia, odbudowanie demokracji w 1989 r., tak w 2023 r. odsunięty od władzy został autorytarny, nacjonalistyczny reżim,

Duda powołał dwutygodniowy „rząd" zajmujący się zabezpieczaniem pisowskich łupów oraz obroną złodziei i betonowaniem struktur.

eprasa.pl 719ca0195d

który niszczył naszą niepodległość i wolność. Nie ma w Polsce innego niż Donald Tusk polityka, który byłby w stanie pokonać nacjonalistów, i nadal tylko on jest w stanie nie dopuścić do nacjonalistycznej recydywy. Stąd bierze się ta bezprzykładna, pełna podłości, nienawiści i kłamstwa oraz zwykłej głupoty kampania mająca zniesławić i zniszczyć Donalda Tuska.

Dziś, dwa lata po obaleniu autorytarnego reżimu, mamy do czynienia z jakąś niepojętą tolerancją i wyrozumiałością w stosunku do pisowskiego autorytaryzmu. I nie mówię tylko o pisowskiej szczujni – jako autor tego terminu proszę o przestrzeganie praw autorskich – propagandystach w rodzaju Sakiewicza, Karnowskich, Rydzka, Rachonia itp. Ludzie związani z obozem wolności, często dla wolności zasłużeni, zajmują się w zasadzie przede wszystkim szukaniem wad po naszej stronie. Powtarzają bez końca brednie o „niezrealizowanych" obietnicach, rozczarowaniu premierem i rządem, złych sondażach i niezliczonych błędach wyłącznie po naszej stronie. Mamy do czynienia z narastającą falą nacjonalizmu, bardzo często w brunatnej, prawie nazistowskiej formie. Jej liderom nie przeszkadza negowanie Holokaustu, wzywają do mordów politycznych i zdumiewająco przypominają nazistowskie bojówki z lat 30.

I to wszystko na uroczych komentatorach często w tzw. naszych mediach nie robi wrażenia. To ja już wolę propagandystów Republiki i Radia Maryja, bo przynajmniej nie mam złudzeń. Wrogiem jest, a w każdym razie na krytykę zasługuje strona demokratyczna. Tworzy to taką atmosferę, jakby walka z nacjonalizmem była już skazana na porażkę, jakby dla Polski nie było ratunku ani innej możliwości jak tylko reżim nacjonalistów i triumf populistów, antysemitów i takich tuzów intelektu jak Kaczyński, Nawrocki, Braun, Bąkiewicz itp. Ze strony krytyków Tuska nie widać refleksji nad tym, co się dzieje w Polsce, że brunatna fala może pochłonąć nasz kraj, wydać Polskę Putinowi, bo to, jak widać, w najmniejszym stopniu nie przeszkadza Kaczyńskiemu ani Konfie. Dla nich wrogami są Tusk, Koalicja 15 Października, Ukraina, Niemcy i Unia.

Premier atakowany jest szczególnie zajadle, i to nie tylko przez nacjonalistyczną szczujnię.

I jeszcze to lizusostwo, wazeliniarstwo, podła służalczość, brak wstydu i godności w stosunku do Trumpa, mające coś ze stosunku Bieruta i polskich komunistów do Stalina w latach 50. A w XVIII w. „patriotów" z targowicy, wielu biskupów z prymasem na czele i największych magnatów, do imperatorowej Katarzyny II. Historia, jak wiadomo, powtarza się często jako farsa, ale ta pisowska wersja stalinizmu nie jest farsą, tylko podpalaniem naszego kraju.

Mój ulubiony felietonista „Przeglądu" Tomasz Jastrun pisze: „Demokracja jakby się znudziła, wyczerpuje się. U nas, w Ameryce, w Europie. Spora część młodszych pokoleń woli radykałów prawicy albo lewicy. Bywa, że raz jednych, raz drugich. Tak sobie przepływają w wyborach, jakby nie widzieli większych różnic między liberalnymi demokratami a prawicowymi zamordystami udającymi konserwatystów. Bojówki i marsze faszystów na ulicach, jak w latach 30., milion głosów na antysemitę i nacjonalistę, nienawiść do Żydów i Ukraińców, piąta kolumna Rosji w Sejmie i internetach, bokser na Krakowskim Przedmieściu otoczony bezczelnymi, nawiedzonymi dyletantami, którzy małpują autorytarne zapędy ich waszyngtońskiego mentora" („Wieje grozą", nr 41/2025).

To nacjonaliści za wszelką cenę starają się stworzyć wrażenie, że cała siła, mądrość i racja są po ich stronie. Ale tak nie jest. Bez najmniejszych hamulców szczują, grożą, kłamią, kradną i przekupują. To tak przyjemnie czuć się bezkarnym i cieszyć błogosławieństwem czcigodnych biskupów. Poddawanie się tym nastrojom prowadzi do klęski.

Ale Polska się broni, a demokracja ma obrońców. Jak pokazało spotkanie z Donaldem Tuskiem w Piotrkowie, bardzo skutecznych. Brunatna fala kłamstwa i nienawiści nie zaleje Polski, walka trwa.

Stefan Niesiołowski jest profesorem biologii, politykiem, byłym posłem na Sejm, w latach 2005-2007 senatorem, w latach 2007-2011 wicemarszałkiem Sejmu. Był więźniem politycznym w PRL

PRENUMERATA POCZTOWA PRZEGLĄDU 2026

Jeden egzemplarz w prenumeracie 9 zł

117,00 zł – I KWARTAŁ
234,00 zł – I PÓŁROCZE
477,00 zł – CAŁY ROK

Zamówienia można składać do 25 listopada 2025 r.

We wszystkich placówkach pocztowych lub u listonoszy albo drogą elektroniczną pod adresem: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 719ca0195d

Gospodarka rosyjska w czasie wojny

Putin będzie dążył do zniesienia sankcji

Władimir Putin na spotkaniu w ramach Międzynarodowego Forum Ekonomicznego w Petersburgu. Pierwsza z lewej prezes Banku Rosji Elwira Nabiullina. 18 czerwca 2025 r.

Kacper Wańczyk

Oczekiwanie na katastrofę wroga zawsze jest miłe. Niemal od początku drugiej fazy rosyjskiej agresji na Ukrainę w 2022 r. zachodnie media głównego nurtu oraz opozycyjne portale rosyjskie wieszczą upadek gospodarki Władimira Putina. Wydatki na zbrojenia, sankcje, wewnętrzne ekonomiczne problemy strukturalne, spadki cen surowców energetycznych – wszystko to zdaniem dziennikarek i dziennikarzy powinno doprowadzić do załamania ekonomicznego. Również analizy międzynarodowych organizacji ekonomicznych czy dużych firm ratingowych przewidywały regres.

W 2022 r. przewidywania tych instytucji wskazywały, że rosyjska gospodarka skurczy się o 2-4%. Ta ostatnia cyfra cytowana była częściej – lepiej wyglądała w nagłówkach i obiecywała rychłe zakończenie wojny. Koiła sumienia czytelniczek i czytelników.

Na koniec pierwszego roku pełnoskalowej wojny spadek dynamiki PKB wyniósł 1,4%. Rok później, gdy wieszczono stagnację na poziomie 0,3% lub 0,4%, gospodarka rosyjska wzrosła o 4,08%. W ubiegłym roku Zachód nadal spodziewał się minimalnego wzrostu, tymczasem gospodarka zwiększyła się o 4,1%.

Spora część komentatorów i komentatorek te różnice zrzuca na karb fałszowania danych. Rzeczywiście, w Rosji zbieranie informacji statystycznych traktuje się z pewną dowolnością. Swoboda ta jest jednak ograniczona.

Według rosyjskiego kolektywu badawczego Cedar większość falsyfikacji ma miejsce na niższych poziomach administracji. Władze centralne wolą utajnić dane. Cedar określa PKB jako daną stosunkowo wiarygodną. Tę ocenę potwierdza też Heli Simola z Instytutu Gospodarek Wschodzących Banku Finlandii, która porównała dane podawane przez Federalną Służbę Statystyczną z wynikami standardowego modelu ekonometrycznego. Dynamika wskazywana przez model pokrywa się z danymi Kremla.

Problemy z naszą oceną rosyjskiej gospodarki muszą zatem tkwić głębiej. Popatrzmy więc na kwestie, z którymi mierzy się ta struktura, i zastanówmy się, jak sobie z nimi radzi.

Jest już za późno…

W dyskusjach o sytuacji ekonomicznej rządzonego przez Putina państwa najczęściej zaczyna się od sprawy ograniczeń ekonomicznych wprowadzonych przez państwa UE, NATO i ich sojuszników. I my od tego zacznijmy.

Wprowadzane stopniowo sankcje ograniczyły możliwości eksportu ropy z Rosji na Zachód oraz utrudniły

eprasa.pl 719ca0195d

funkcjonowanie na europejskich rynkach firm naftowych z tego kraju. Tak zwany limit cenowy utrzymuje cenę rosyjskiej ropy Urals w 2025 r. poniżej 60 dol. za baryłkę (w pierwotnej wersji budżetu na 2025 r. zakładano cenę na poziomie 70 dol.). Nałożone niedawno przez Waszyngton ograniczenia uderzyły bezpośrednio w dwie kluczowe firmy tego sektora: Łukoil i Rosnieft.

Rosyjski sektor naftowy nadal jest kluczowym źródłem dochodu dla rosyjskich finansów publicznych. Dostarcza środków nie tylko dla budżetu, ale i dla Funduszu Dobrobytu Narodowego, wykorzystywanego do stabilizacji gospodarki w kryzysach.

Odcięcie od zachodnich rynków wpłynęło również na wewnętrzną produkcję. Rosyjskie firmy utraciły dostęp do wysokotechnologicznego importu. Nie mogły już kupować komponentów, których nie wytwarza się na miejscu, musiały więc spowolnić produkcję. Wycofanie zachodnich firm z rosyjskiego rynku pozbawiło ten rynek zachodniej wiedzy czy serwisów technologicznych systemów stosowanych w przemyśle. Zawieszenie współpracy z bankami rosyjskimi ograniczyło możliwości pozyskiwania pieniędzy ze stabilnych źródeł.

Na stabilność rosyjskiej gospodarki po 2022 r. miała też oczywiście wpływ sama agresja na Ukrainę. Potrzeba stałych dostaw sprzętu wojskowego doprowadziła do dominacji sektora publicznego, szczególnie jego części zbrojeniowej, pozostawiając przedsiębiorstwom prywatnym drobny handel i usługi. Kolejne fale mobilizacyjne zmniejszały liczbę pracowników i pracownic, szczególnie takich ze specjalistycznymi kwalifikacjami. Wydatki militarne i rosnący popyt wewnętrzny skutkowały rosnącą inflacją. Ukraińskie ataki na rosyjskie rafinerie skomplikowały sytuację krajowego rynku paliwowego.

…nie jest za późno

Udział w wojnie niesie znaczące i długoterminowe skutki dla gospodarki kraju zaangażowanego w konflikt. Efraim Benmelech i Joao Monteiro opublikowali w październiku przygotowane dla Narodowego Biura Badań Ekonomicznych, ośrodka analitycznego z USA, badanie, w którym przeanalizowali 115 konfliktów toczących się w ciągu 75 lat. Zgodnie z ich ustaleniami PKB państw zaangażowanych w wojny spada średnio o 13%, a wzrostu nie udaje się odbudować przez 10 lat. Poziom cen i podaż pieniądza mogą wzrosnąć nawet o 50%.

Kreml zminimalizował koszty agresji dzięki przygotowaniom, wykorzystaniu cech charakterystycznych kapitalizmu oraz wewnętrznej polityce ekonomicznej.

Przed rozpoczęciem ataku Moskwa zebrała w kryzysowym Funduszu Dobrobytu Narodowego znaczące środki i wzmocniła międzynarodowe rezerwy walutowe banku centralnego. Przygotowała też możliwe scenariusze obchodzenia sankcji.

Alternatywne szlaki dostaw towarów do i z Rosji początkowo prowadziły przez Turcję, Kaukaz czy Bliski Wschód. Do niedawna części zamienne dla sektora samochodowego transportowane były przez Polskę i Białoruś. Dziś w handlu z Zachodem pośredniczą głównie Chiny i Kazachstan. Pekin sam jest producentem części komponentów wykorzystywanych na rosyjskim rynku. Zdarza się, że tymi nowymi drogami docierają z krajów Europy nawet części dla rosyjskiego sektora zbrojeniowego.

Odbywa się to we współpracy z europejskimi firmami, które wykorzystują luki w przepisach sankcyjnych. To logiczne następstwo podstawowego założenia funkcjonowania firm w kapitalizmie – maksymalizacji zysku. Jeśli spółka funkcjonuje w ramach obowiązującego prawa, nie musi przestrzegać żadnych zasad moralnych ani podążać za politycznymi wytycznymi.

Część firm rosyjskich, które znalazły się na listach sankcyjnych, minimalizowała straty poprzez zmiany struktury własności. Szefowie spółek działających w sektorach surowcowych tworzyli oddzielne przedsiębiorstwa, które formalnie w niewielkim stopniu były związane z organizacjami matkami. Oligarchowie sankcjonowani przez Zachód zmniejszali swój udział w kontrolowanych firmach.

Eksport rosyjskiej ropy także podążył na wschód – do Chin i Indii. Pekin natychmiast wykorzystał sytuację do wynegocjowania korzystniejszych warunków dostaw. W pierwszych miesiącach pełnoskalowej agresji różnica między cenami dla chińskich rafinerii i innych klientów wynosiła nawet 19%. Później te dysproporcje zmalały – obecnie ekspertki i eksperci oceniają, że ChRL płaci 0,5-1 dol. na baryłce mniej.

Nowe ograniczenia wobec koncernów Łukoil i Rosnieft jeszcze nie odniosły widocznego skutku. Zarówno Pekin, jak i Nowe Delhi przyjęły postawę wyczekującą. Prawdopodobnie będą się starały znów renegocjować warunki rosyjskich dostaw i stworzyć nowe struktury finansowe, które pozwolą na przepływ pieniędzy poza ograniczeniami.

Manipulowanie gospodarką

Rosyjska polityka monetarna dobrze pokazuje, jak w praktyce Moskwa zarządza polityką makroekonomiczną. Niewiele w niej pozostawia się swobody dla gry niezależnych od Kremla sił.

Elwira Nabiullina, szefowa rosyjskiego banku centralnego, uznawana jest przez zachodnie środowiska analityczne za „technokratkę". Pod tym określeniem kryje się założenie, że stara się wprowadzić do rosyjskiego systemu jak najwięcej elementów gospodarki rynkowej. Miała jakoby walczyć o pilne podniesienie stóp procentowych od momentu narastania presji inflacyjnej. Szefową głównego banku Rosji powołała zdominowana przez proputinowskich polityków i polityczki Duma na wniosek prezydenta Putina. Nabiullina piastuje to stanowisko od ponad 12 lat. Decyzje o stosowaniu narzędzi polityki monetarnej podejmuje rada złożona z dyrektorów departamentów banku centralnego pod jej nadzorem. W tej strukturze nie ma więc miejsca na niezależność polityki.

Bazową stawkę procentową podniesiono w pierwszym miesiącu pełnoskalowej inwazji – z 9,5% do 20%, jednak już we wrześniu tego roku wynosiła 7,5%. Ten poziom, zapewniający niskie koszty pożyczek, pozwolił

FOT.ALEXANDR DEMYANCHUK / POOL / AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 719ca0195d

rządowi rosyjskiemu na prowadzenie polityki wspierania gospodarki przez sektor publiczny, w tym preferencyjnymi kredytami dla dużych przedsiębiorstw przemysłowych oraz preferencyjnymi pożyczkami wspierającymi eksport.

Działania te, połączone ze wzrostem popytu wewnętrznego, finansowanego z żołdu walczących Rosjan, doprowadziły do nasilenia się presji inflacyjnej. Stopniowe wzrosty stawek procentowych zaczęły się w połowie 2023 r., ale ich dynamikę opóźniały obawy przed rosnącymi kosztami kredytów dla przedsiębiorstw, głównie sektora przemysłowego. I choć na przełomie 2024 i 2025 r. bazowa stawka procentowa osiągnęła 21%, to w czerwcu znów zaczęto ją obniżać mimo braku osłabienia presji inflacyjnej.

Nabiullina przez cały ten czas realizowała więc politykę rządu. Interwencje na rynku podejmowane przez kierowaną przez nią instytucję miały miejsce tylko wtedy, kiedy Kreml na to pozwolił. Gdy współgrało to z całością polityki makroekonomicznej.

Inne metody przeciwdziałania negatywnym skutkom wojny także wiązały się z wykorzystaniem zasobów państwa. Wdrożono aktywną politykę umacniania przedsiębiorstw sektora zbrojeniowego. Firmy w gorszej sytuacji finansowej były wspierane dodatkowymi zamówieniami lub łączone z bardziej zyskownymi przedsiębiorstwami. Realizowano również program subsydiowania tymczasowego zatrudnienia w sektorze zbrojeniowym. Wprowadzono poza tym przepisy ułatwiające modyfikację lub rozwiązywanie kontraktów zawartych w ramach zamówień państwowych oraz narzędzia pozwalające na zmuszanie firm do realizacji konkretnej produkcji.

Moskwa podejmowała też działania, które pozwoliły utrzymywać względną stabilizację budżetu. Początkowo starała się obciążyć kosztami wojny głównie bogatszą część społeczeństwa. Kreml zwiększył obciążenia związane z wydobyciem i eksportem surowców naturalnych, a także zmuszał oligarchów do finansowania wydatków socjalnych i infrastrukturalnych budżetu. Władze rosyjskie zaczęły obniżać wydatki na cele socjalne, licząc, że równoczesny wzrost wydatków na bezpieczeństwo wewnętrzne pozwoli utrzymać spokój społeczny. Projekt budżetu na 2026 r. przewiduje wzrost bazowej stawki VAT z 20% do 22%. Oznacza to poważne obciążenie kosztami wojny biedniejszych części społeczeństwa.

Manipulowano też wspomnianym Funduszem Dobrobytu Narodowego. Jest on finansowany z dodatkowych przychodów z eksportu ropy, jeśli osiągną one pewien – ustalony w ustawie budżetowej – poziom. Na początku drugiej fazy agresji przepis ten zawieszono i pieniądze sektora naftowego wpływały bezpośrednio do budżetu. W 2023 r. przywrócono jednak tę tzw. zasadę budżetową i zlikwidowano wcześniejsze odstępstwa od niej, zacieśniając dyscyplinę wpłat do funduszu. Według oficjalnych danych w sierpniu 2025 r. zgromadzono w nim 163 mld dol. Najwięcej pieniędzy w ostatniej dekadzie zgromadzono w czerwcu 2022 r. – 210 mld dol.

Projekt budżetu na 2026 r. przewiduje wzrost bazowej stawki VAT z 20% do 22%. To znaczące obciążenie kosztami wojny biedniejszych części społeczeństwa.

Centrum istniało i zawsze będzie istnieć

Szybkie tworzenie struktur obchodzenia sankcji, centralne sterowanie sektorem finansowym w zależności od wymogów gospodarki, zarządzanie redystrybucją w społeczeństwie – wszystko to wymaga specyficznego systemu ekonomicznego. Nie da się go wyjaśnić ideami rynkowymi, kapitalistycznymi. Postępująca stopniowo od 2022 r. militaryzacja gospodarki Federacji Rosyjskiej jest przyśpieszeniem zachodzących wcześniej procesów. Trwającej od początku XXI w. centralizacji ekonomii, w ramach modelu ekonomii dystrybucyjnej.

To koncept wywodzący się z rosyjskiej szkoły ekonomii instytucjonalnej, opisywany m.in. przez Olgę Bessonową. Zakłada on, że w rosyjskiej gospodarce wszystkie wytwarzane zasoby (ruchomości, nieruchomości, usługi) są we wspólnym zbiorze, którym zarządza państwo. Podmiot gospodarczy – przedsiębiorstwo, organizacja czy osoba prywatna – może tymczasowo otrzymać od władzy prawo własności danej rzeczy, lecz jedynie w zamian za realizowanie usług dla państwa. Aktywów i pasywów, które dostanie, powinien używać przede wszystkim do realizacji obowiązków wobec władzy. Należą one do jednego z dwóch typów: obrona lub zapewnianie wsparcia osobom odpowiedzialnym za sprawy militarne.

W logice takiego systemu łatwiejsze jest redystrybuowanie także problemów. Wyrwy w gospodarce powodowane sankcjami i wysiłkiem wojennym można zasypać środkami przesuniętymi z innych sfer ekonomii.

Sankcje utrudniają Kremlowi funkcjonowanie. Alternatywne trasy handlowe, dywersyfikacja współpracy finansowej, tworzenie zamiennych struktur działania firm – wszystko to wymaga pieniędzy. Koszty te rosną z czasem, a ich rekompensowanie staje się coraz trudniejsze. Dlatego Putin będzie dążył do zniesienia reżimu sankcyjnego.

Moskwa jednak wciąż może stabilizować gospodarkę dzięki swojemu specyficznemu modelowi ekonomicznemu. Oceniając perspektywy tej równowagi, musimy patrzeć przez jego pryzmat na rosyjską politykę. Pozwoli to uniknąć zbyt wielu rozczarowań, które odczuwamy, gdy wróg nie upada.

Kacper Wańczyk jest ekspertem w Akademickim Centrum Analiz Strategicznych, publikował m.in. w „Nowej Europie Wschodniej" i „New Eastern Europe". W latach 2007-2020 był pracownikiem polskiej dyplomacji. Tekst jest wyrazem opinii własnych autora

eprasa.pl 719ca0195d

Z Galicji

Jan Widacki

Zaduszkowe refleksje

Jak co roku zapełniły się cmentarze, Polacy tłumnie odwiedzali groby bliskich. Tym razem Wszystkich Świętych wypadło w sobotę, Dzień Zaduszny w niedzielę, odwiedzanie cmentarzy rozłożyło się więc na dwa dni. Liturgicznie jest to czas szczególnej modlitwy za zmarłych. Niezależnie od tego, czy ktoś się modli, czy nie, czy wierzy w to, że nasza modlitwa jest zmarłym do czegoś potrzebna, jest to moment, gdy ich wspominamy i odwiedzamy ich groby. Przy tej okazji przy grobach spotykają się nieraz krewni i znajomi, którzy nie widzieli się cały rok. Tak to zmarli w szczególny sposób nas łączą i w jakimś sensie są jednak obecni. Nastrój cmentarza po zmroku, rozświetlonego płomykami zniczy, nawet niewierzącym dostarcza, jak sądzę, metafizycznych przeżyć.

Przez dekady zmieniła się znacznie zewnętrzna oprawa tego święta. W latach 50. czy 60. podstawowymi zniczami ustawianymi na grobach były płaskie świeczki w blaszanych pudełeczkach, podobne do tych, których dziś używamy jako podgrzewaczy do czajnika z herbatą. Znicz w glinianej lub gipsowej miseczce to była rzadkość i wyznacznik luksusu. Chryzantemy były tylko białe. Wszystko to dziś ustąpiło miejsca pięknym chryzantemom o przeróżnych kształtach i kolorach. Różnokolorowe są też szklane klosze zniczy, te zaś potrafią płonąć przez dwie doby i dłużej. Nie wszystkie są piękne. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że przeważają brzydkie i kiczowate. Co zrobić? De gustibus non disputandum est.

Tak czy inaczej, czy ktoś wierzy w życie pozagrobowe, czy nie, w te dni odczuwa na nowo ważność bliskich zmarłych. Jeśli nie żyją inaczej, gdzieś w przestworzach, to w te dni przynajmniej przy okazji odwiedzin cmentarza ożywają choć na chwilę w naszych wspomnieniach. W jakimś sensie znów są z nami.

Wspominam dzieciństwo. Rano w dniu Wszystkich Świętych chodziłem na cmentarz z rodzicami i siostrą. Ojciec prowadził nas na groby rodzinne, ale również na groby żołnierskie. Chodziliśmy też na drugą stronę ulicy Prandoty w Krakowie, na cmentarz wojskowy, gdzie paliliśmy świeczki na grobach nie tylko żołnierzy polskich, ale także na zaniedbanej wtedy kwaterze żołnierzy niemieckich i wypielęgnowanej sowieckich. Ojciec tłumaczył, że tym poległym śmiercią żołnierską, z dala od domu, od bliskich, nawet jak byli naszymi wrogami, należy się współczucie i szacunek. Nie bardzo to rozumiałem, ale przyjąłem, że tak jest. Dziś powtarzam to moim wnukom.

Drugi raz szedłem na cmentarz o zmroku z babcią, jej siostrą i kuzynem. Ten babci i jej siostry kuzyn, a mój wujek, straszny dziwak, skądinąd przedwojenny milioner, był jedynym w rodzinie ateistą i racjonalistą. Nie przeszkadzało mu to w pielęgnowaniu zwyczajów o wymiarze na wskroś metafizycznym. Jako lwowiak z wyboru, zakochany w swym Lwowie miłością absolutną, miał zawsze na Wszystkich Świętych w kieszeni pudełko lwowskich jeszcze zapałek, którymi zapalał świeczki tylko na grobach lwowiaków. Nie wiem, ile wujek miał „repatriowanych" ze Lwowa pudełek zapałek, ale wiem, że martwił się zawsze, że zapałek coraz mniej, a co roku coraz więcej grobów lwowiaków na krakowskich Rakowicach… Dawno już nie ma wujka, spoczął na cmentarzu w Bytomiu, do którego wyjechał z Krakowa. Nie wiem, czy ktoś pali na jego grobie jakiś znicz, ale jeśli pali, na pewno nie używa do tego przedwojennych lwowskich zapałek.

Przez wiele lat przed pomnikiem Daszyńskiego nikt nie składał oficjalnie żadnych kwiatów ani nie palił zniczy. Palili je przypadkowi ludzie, którym pamięć wodza galicyjskich, później polskich socjalistów była z jakichś powodów droga. Później wiązanki kwiatów zaczęli składać przed pomnikiem posłowie lewicy. Teraz, już od kilku co najmniej lat, przed Daszyńskim we Wszystkich Świętych składane są wieńce od marszałków Sejmu i Senatu, od wojewody i władz miejskich. W tym roku zauważyłem nawet wiązankę od… IPN! Widocznie IPN wybaczył mu to, że swego czasu zasiadał w zaborczym parlamencie w Wiedniu.

Cieszy też, że coraz więcej jest odnowionych grobów wielkich uczonych, które jeszcze niedawno były w okropnym stanie. Ostatnio odnowiono grobowce Ludwika Teichmanna, Stanisława Kutrzeby i Napoleona Cybulskiego.

„Jest u nas w kraju jedno święto takie, kiedy się rozumieją Polacy z Polakiem", pisał Ernest Bryll. Myślę sobie, że może nie do końca i nie we wszystkich kwestiach, ale w te dni szczególne chyba przynajmniej w kilku udaje się nam wzajemnie zrozumieć. Może uda i w tej. Otóż na dorocznych Zaduszkach Niepołomickich, każdego roku poświęconych pamięci innego zmarłego „człowieka wolności", wspominano Tadeusza Mazowieckiego. Przy tej okazji honorowi goście Zaduszek, byli prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Bronisław Komorowski, zgodnie zaapelowali o postawienie przed gmachem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów pomnika „pierwszego po roku 1989 niekomunistycznego premiera", Tadeusza Mazowieckiego. Mam nadzieję, że apel dotrze do obecnego premiera i znajdzie u niego zrozumienie. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 719ca0195d

Burmistrz elekt (nz. z żoną) doskonale wykorzystywał TikToka, udowadniając, że rozumie jego algorytm.

Krok w przyszłość Ameryki

Burmistrz Nowego Jorku – koszmar Donalda Trumpa

Mateusz Mazzini

Tak naprawdę w tym zwycięstwie nie ma niczego dziwnego, trudno je nazwać niespodzianką. Zohran Mamdani, 34-letni socjalista urodzony w Kampali, syn profesora antropologii na Uniwersytecie Columbia i znanej reżyserki, autorki „Monsunowego wesela" i laureatki nagród na najważniejszych festiwalach filmowych, nie za bardzo miał jak przegrać głosowanie na burmistrza. Nowy Jork jest prawdopodobnie jeszcze bardziej niż inne metropolie w USA bastionem progresywizmu, liberalną wyspą na coraz większym morzu konserwatywnych okręgów wyborczych. W dodatku ma bardzo wymieszaną etnicznie i rasowo populację, co daje efekt normalizujący. Wystarczająco dużo pokoleń wychowało się w zróżnicowanych społecznościach, żeby burmistrz o obco brzmiącym nazwisku nie wywoływał w nowojorczykach większych emocji.

Nawet biorąc pod uwagę fakt, że republikanie (lub to, co z nich zostało po przejęciu tej formacji przez ruch MAGA) rządzą wszędzie na poziomie federalnym – od prezydenta, przez obie izby Kongresu, po Sąd Najwyższy – zwycięstwo prawicowego kandydata w Nowym Jorku od początku było nierealną fantazją. Wprawdzie w szranki stanął Curtis Sliwa, potomek polskich imigrantów, prezentujący się publicznie dość groteskowo w czerwonym berecie o militarystycznej estetyce, ale w tych wyborach odgrywał raczej rolę osobliwości. Osobliwe też okazało się jego poparcie – nie wygrał w żadnej dzielnicy, w skali miasta poparło go 7,1% wyborców.

Miasto się nie zawali

Dość szybko kampania nabrała więc charakteru referendalnego. Nie był to wybór pomiędzy Mamdanim a jego głównym rywalem Andrew Cuomo, byłym gubernatorem obciążonym zarzutami o molestowanie i ukrywanie części zgonów w czasie pandemii koronawirusa, tylko głosowanie za lub przeciw ostatecznemu zwycięzcy. Potwierdził to zresztą sam Cuomo, którego na finiszu kampanii poparł prezydent Donald Trump. Pytany o nieproszone wsparcie z Białego

eprasa.pl 719ca0195d

Domu Cuomo wyjaśniał, że Trump „wcale go nie popiera", tylko radzi „głosować przeciwko Mamdaniemu, którego uważa za komunistę i egzystencjalne zagrożenie dla Nowego Jorku". Były nowojorski gubernator zaraz dodawał, że dla niego rywal „nie jest komunistą, a jedynie socjalistą". Zgadzał się jednak z prezydentem co do egzystencjalnej natury zagrożenia płynącego z ewentualnego zwycięstwa przeciwnika.

Cóż, od ogłoszenia oficjalnych wyników do oddania tego tekstu do redakcji minęło trochę czasu, a Nowy Jork stoi, jak stał. I nic nie wskazuje na to, żeby miał się spektakularnie zawalić. Oczywiście różne frakcje funkcjonujące w ramach szerokiego parasola, jakim od miesięcy jest ruch MAGA, pompują propagandę o nieuchronnym upadku miasta – z bardzo odmiennych powodów.

Racjonalizujący rzeczywistość komentatorzy gospodarczy wskazują, że sztandarowe pomysły Mamdaniego, czyli wprowadzenie miejskich sklepów spożywczych, darmowa komunikacja miejska i podniesienie CIT do 12,5% (co byłoby po prostu zrównaniem stawki z New Jersey leżącym po drugiej stronie rzeki Hudson), doprowadzą miasto na skraj bankructwa, wystraszą bogatych, wywołają exodus inwestorów, nie mówiąc o wpisanym w amerykańską tożsamość narodową lęku przed komunizmem (często mylonym z usługami publicznymi).

Owszem, są to pozycje programowe, które będą wymagały zmian ordynacji podatkowej, zwiększenia niektórych wydatków i reorganizacji finansów miasta, ale ponieważ Nowy Jork staje się miejscem nie do życia, zbyt drogim, by mieszkali tam rdzenni nowojorczycy, coś trzeba było zrobić. Cuomo, a wcześniej odchodzący burmistrz Eric Adams, nie mówiąc już o Sliwie, w kwestiach gospodarczych oferowali co najwyżej pudrowanie status quo. Pomijając już to, że od chwili, gdy Mamdani wygrał prawybory na kandydata demokratów na burmistrza, pojawiło się tyle samo analiz zapowiadających bankructwo miasta, co tekstów mówiących, że pomysły te są jak najbardziej ekonomicznie realne.

Do tego dochodzi oczywiście fala internetowego rasizmu, zebrana pod zbiorczą tezą, że „Nowy Jork już upadł". Tuż po wyborach magazyn „Wired" opublikował tekst podsumowujący reakcje co bardziej fanatycznych postaci z uniwersum MAGA na triumf Mamdaniego.

Laura Loomer, popularna na amerykańskiej prawicy zwolenniczka teorii spiskowych, mająca spory wpływ nawet na politykę personalną Białego Domu, napisała w portalu X, że „Mamdani będzie zachęcał innych muzułmanów do popełniania zbrodni motywowanych politycznie". Matt Walsh, znany prawicowy podcaster oraz apologeta faszyzmu i antysemityzmu, pokusił się nawet o stwierdzenie, że „komunista z Trzeciego Świata został burmistrzem Nowego Jorku, bo Nowy Jork jest miastem Trzeciego Świata".

Generacyjna zmiana warty

A mimo to Mamdani wygrał, i to bez większych problemów. Wyborcze zwycięstwo było jednak łatwiejszą częścią potyczki politycznej. Trudne może się okazać przetrwanie na stanowisku, gdy Trump otwarcie zapowiada, że zrobi wszystko, by nowojorczykom żyło się gorzej. Biały Dom już zaanonsował rewizję wszystkich inwestycji infrastrukturalnych na terenie miasta, które przynajmniej częściowo są wspierane przez rząd federalny. Prezydent USA nawet nie ukrywa, że chce własne miasto zamienić w piekło na ziemi, a potem powiedzieć, że to wszystko wina Mamdaniego. Co więcej, nowy burmistrz jest tego świadomy. W niedawnej rozmowie z Davidem Remnickiem, redaktorem naczelnym „New Yorkera", zapytany o prawdopodobieństwo represji ze strony Waszyngtonu, na czele z wysłaniem do miasta Gwardii Narodowej, odpowiedział, że według niego „jest to nie tyle możliwe, ile nieuchronne".

Zapewne tak właśnie będzie. Dla Trumpa koszt ukarania Nowego Jorku jest właściwie zerowy – politycznie i materialnie. Odkąd drugi raz został prezydentem, udowodnił, że nie realizuje niczyjego interesu poza własnym. Jego polityka jest sprzeczna z amerykańską racją stanu, swoimi posunięciami szkodzi przede wszystkim własnym wyborcom, a mimo to realizuje tę politykę, którą prof. Adam Przeworski z Uniwersytetu Nowojorskiego nazwał „wyborczo samobójczą". Trumpowi nie będzie przeszkadzać, że obniży jakość życia kolejnych kilku milionów ludzi.

Zresztą Mamdani nie jest dla niego realnym przeciwnikiem, bo urodził się poza Stanami Zjednoczonymi, więc nie może kandydować na urząd prezydenta. Chociażby z tego powodu trudno też oczekiwać, żeby stał się jednoosobowym zbawcą Partii Demokratycznej na poziomie ogólnokrajowym. A takiego kogoś potrzeba od zaraz.

Są oczywiście tacy, np. wieloletni doradca i strateg kampanijny Jonathan Matthew Smucker, dzisiaj

Porozrywane Stany

Błyskotliwa analiza „amerykańskiej duszy" i politycznych wyborów

Eliza Sarnacka-Mahoney, dziennikarka i pisarka związana z Polską i USA

58 zł

Zamów na **sklep.tygodnikprzeglad.pl** lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 719ca0195d

związany z Uniwersytetem Kalifornijskim w Berkeley, którzy uważają, że jakaś forma ojcobójstwa czy wojna jest potrzebna. Dokładnie to wydarzyło się dekadę temu po stronie republikanów. Może i ta metoda ma sens, bo od tego czasu prawica wygrała dwa razy wybory prezydenckie i sporo pomniejszych wyborów, ale z drugiej strony wojna ta wyniosła do władzy Trumpa. Lepiej więc mimo wszystko przeprowadzać wymianę pokoleniową z zachowaniem choćby szczątkowych mechanizmów filtracyjnych.

Triumf 34-latka należy jednak odczytywać właśnie w takich kategoriach – jako początek generacyjnej zmiany warty. Z jednej strony, powszechne są opinie na temat jego skuteczności kampanijnej w mediach społecznościowych. Doskonale wykorzystywał chociażby TikToka, udowadniając, że rozumie jego algorytm.

Mamdani ma to, czego brakuje liberalnym politykom: nadzieję i wyobraźnię.

Wbrew temu bowiem, co często się mówi o algorytmach platform społecznościowych, nie są one przychylne treściom politycznym, a TikTok lubi je najmniej. Dlatego, będąc politykiem, trzeba swoje prawdziwe zamiary ukrywać jak najdłużej, żeby algorytm nie ukarał ich polityczności. Mamdani tak robił, zaczynając kampanię już dzień po ubiegłorocznym triumfie Trumpa. Klucz do sukcesu? Zwykłe, krótkie filmiki z ludźmi pytanymi o to, na kogo zagłosowali i co jest dla nich ważne. Dopiero w ostatnich sekundach padała kwestia: „Nazywam się Zohran Mamdani i startuję na burmistrza".

Co ciekawe, podobną taktykę stosował w wyborach prezydenckich w Rumunii skrajnie prawicowy kandydat Călin Georgescu. Publikował nagrania, na których brał kąpiel w lodowatej wodzie albo jeździł konno w tradycyjnym stroju ludowym. Dopiero na finiszu kampanii przekazał milionom sympatyków, że w tej medialnej ofensywie chodzi o walkę o prezydenturę. I okazało się to skuteczne, choć możliwe jedynie dzięki nielegalnemu finansowaniu z Rosji. Nie ma więc co się zżymać, że Mamdani zagrał w tę samą grę.

Zryw, ale bez przesady

Z drugiej strony, największym sukcesem Mamdaniego nie był wizerunek internetowy, okazało się nim odcięcie od wszechobecnych w Ameryce wojen kulturowych. Choć Trump natychmiast wziął go na cel, nowemu burmistrzowi udało się skupić uwagę oponentów właśnie na kwestiach gospodarczych, a nie tożsamościowych. Z pędzącym amerykańskim autorytaryzmem Mamdani chce walczyć nie poprzez zachowanie status quo, ale przyśpieszeniem jego końca, czego nie popierają stare elity Partii Demokratycznej. Dał zresztą temu wyraz w płomiennym wystąpieniu na wieczorze wyborczym, gdy powiedział, że „nie ma lepszego sposobu na pokonanie despoty niż zniszczenie struktury, która wyniosła go do władzy. Dzięki temu pokonamy nie tylko obecnego autokratę, ale też wszystkich następnych".

O czym mówi? Oczywiście o szalejącym, rozrywającym amerykańskie społeczeństwo na strzępy późnym kapitalizmie. O przywilejach korporacyjnych, rządzie na uwięzi firm prywatnych, miliarderach technologicznych bogacących się na sztucznie napompowanej giełdzie, przy jednoczesnym wzroście nierówności klasowych, niewidzianym od lat 20. XX w. Jasne jest, że Mamdani nie myśli o sobie wyłącznie jako o burmistrzu Nowego Jorku, nawet jeżeli wiele więcej nie osiągnie. On chce, żeby Amerykanie podpisali nowy kontrakt społeczny z własnym państwem. A tego 70-latkowie i starsi, tacy jak Chuck Schumer czy Nancy Pelosi, przecież nie osiągną.

Mamdani ma więc to, czego dzisiaj brakuje większości liberalnych polityków – nadzieję i wyobraźnię. Brian Winter, redaktor naczelny „Americas Quarterly", napisał w mediach społecznościowych, że przypomina mu Gabriela Borica, ustępującego prezydenta Chile, również młodego w chwili wyboru, progresywnego, havlowsko-platońskiego „intelektualistę na tronie", który porzucił większość swoich bardziej radykalnych poglądów jeszcze na etapie kampanii. To porównanie ciekawe, ale oderwane od kontekstu, wszak Boric nie dochodził do władzy w momencie, w którym przyszłość demokracji w jego kraju stała pod znakiem zapytania.

Z kolei David Wallace-Wells z „New York Timesa" zauważył, że być może Mamdani będzie pierwszym politykiem reprezentującym tzw. wyłaniającą się koalicję nowego prekariatu. Kto wchodzi w jej skład? Właściwie każdy poza milionerami, a więc i klasa pracująca, i klasa średnia, a nawet średnia wyższa – pisze Wallace-Wells. Wszystkich zjadają wysokie koszty życia, wszyscy chcą lepszych usług publicznych, wszyscy w jakimś stopniu popierają wyższe obciążenia podatkowe dla korporacji. Dodatkowo, zauważa publicysta „New York Timesa", jest to akurat koalicja z potencjałem sporego wzrostu demograficznego, bo mogą do niej zaraz dołączyć młodzi absolwenci szkół wyższych, dla których rynek pracy z powodu kurczącej się gospodarki i zmian technologicznych jest po prostu piekłem na ziemi.

Trudno się spodziewać, żeby ta wygrana zapoczątkowała jakiś wielki zryw w polityce szczebla federalnego. W końcu były to tylko wybory lokalne, a Nowy Jork nie jest w USA reprezentatywny dla absolutnie niczego. Nie zmienia to jednak faktu, że Zohran Mamdani wrócił do podstawowej natury polityki, czyli do próby rozwiązywania problemów życia codziennego zwykłych ludzi. Na tym opierały się wszystkie udane ruchy progresywne w XX w.: od sufrażystek po socjaldemokrację, a nawet współczesny socjalizm. Amerykanie takich rzeczy nigdy nie próbowali. Mamdani właśnie ich do tego zmusza. I dobrze, bo w tej chwili nie mają za bardzo innego wyjścia. Alternatywą jest czysty faszyzm.

Mateusz Mazzini

eprasa.pl 719ca0195d

Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

Stulecie

Październik 1964 r., pierwsze tygodnie mojej nauki licealnej: z radia donoszą, że mija 100 lat od urodzin Stefana Żeromskiego. Październik 1974 r., pierwsze dni mojej pracy zawodowej: z radia słyszę, że od urodzin Żeromskiego mija już lat 110. Tak mi się kojarzą te rocznice, pojawiające się na kolejnych etapach mego życia. A tu za 10 dni minie 100 lat – tym razem od śmierci pisarza. A zatem od tamtej pierwszej wiadomości mam już za sobą lat 61. Czyli dokładnie tyle, ile trwało życie Żeromskiego. I mogę się tylko pocieszać, że ludzie żyli wtedy krócej.

Należę do ostatniej chyba generacji, dla której Żeromski był twórcą ważnym. Do dziś scena z „Syzyfowych prac", w której Bernard Zygier czyta w klerykowskim gimnazjum zakazaną „Redutę Ordona", wywołuje we mnie dreszcz przejęcia. „Syzyfowe prace", rzecz o rusyfikacji, znajdowały się w programie PRL-owskiej szkoły. Na ogół jednak szkoła ta uprzywilejowywała Żeromskiego „społecznego", kosztem Żeromskiego „narodowego". Na modłę „społeczną" interpretowano też opowiadanie „Rozdzióbią nas kruki, wrony", co wprawdzie wymowy utworu nie fałszowało, lecz niebezpiecznie ją spłaszczało. Jednak w tamtych warunkach ustrojowych nie mogło być inaczej. Żeromski – jak sam pisał – był „chory na Moskali", jego „Mogiła" czy „Uroda życia" miały oblicze otwarcie antyrosyjskie. Nie sposób było ocalić w PRL całości jego dorobku, ale ocalono zdecydowaną większość. A Żeromskiego otoczono kultem.

Ten kult uznawałem jednak za fałszywy. Zwłaszcza nie mogłem się pogodzić ze szkolną analizą „Przedwiośnia", w której akcentowano słowa Cezarego Baryki o „odwadze Lenina", a pomijano określenie pochodu na Belweder jako „młodej gwardii, a raczej awangardy sowietów". Nie wspominano też, co o „Przedwiośniu" sądził sam autor, który wszak pisał: „Usiłowałem, o ile to jest możliwe, zabiec drogę komunizmowi, ostrzec, przerazić, odstraszyć". A przecież nie znałem jeszcze reportażu z wojny polsko-radzieckiej „Na probostwie w Wyszkowie", gdzie o Feliksie Dzierżyńskim i innych członkach białostockiego komitetu rewolucyjnego padły słowa: „Kto na ziemię polską, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, ten się wyzuł z ojczyzny. Na ziemi polskiej nie ma dla tych ludzi już ani tyle miejsca, ile zajmą stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła". Gdybym tekst ten znał, o ileż silniejszy byłby wtedy mój opór.

Mimo to nie byłem ślepy na artystyczne słabości pisarstwa Żeromskiego. Jego bohaterowie, poświęcający idei życie osobiste – własne, a czasem też cudze – nie byli kreacjami prawdopodobnymi psychologicznie. Karol Irzykowski pisał, że te postacie mają „wybite dno", przez które wchodzi „rura prowadząca do rezerwuarów autora". Rzeczywiście, subiektywny liryzm przenikający utwory Żeromskiego niszczył dystans epika wobec przedstawianego przezeń świata. Nawet „Popioły", genialny fresk historyczny, nie były wolne od tej skazy. I tylko pewien jestem, że czas nie zaćmi „Wiernej rzeki" – przejmującej opowieści o polskim losie w dobie XIX-wiecznych powstań.

Podobnych słabości nie wykazywało pisarstwo niewiele młodszego od Żeromskiego Władysława Reymonta. „Po Żeromskim – Reymont!", głosił rozdział pamiętnika Stefana Krzywoszewskiego „Długie życie", który u schyłku szkoły podstawowej stanowił mój przewodnik po czasach przedwojennych. Reymontowi przyznano Nagrodę Nobla 13 listopada 1924 r.; schorowany, nie mógł już jej odebrać i zmarł niewiele ponad rok po tym sukcesie – 15 dni po Żeromskim. Był zaprzyjaźniony z Romanem Dmowskim, a po wydaniu „Chłopów" wielbiony przez ruch ludowy. Natomiast Żeromski pozostawał bożyszczem polskiej niepodległościowej lewicy. O ile jednak lęk przed rewolucją bolszewicką stanowił zamysł ideowy „Przedwiośnia", tak iluzoryczność wszelkiej rewolucji ukazywała Reymontowa alegoryczna baśń zwierzęca „Bunt". Oba te utwory, wydane w tym samym 1924 r., choć wychodziły z odmiennych założeń, były w ocenie rewolucji ze sobą zgodne.

Żeromskiego uznano za przewodnika narodu, kolejnego po Wyspiańskim wieszcza, proroka niepodległości.

Reymont, bardziej niż Żeromski znany w świecie, nigdy w kraju nie zdobył tej pozycji, co jego nieco starszy kolega po piórze. Żeromskiego uznano wszak za przewodnika narodu, kolejnego po Stanisławie Wyspiańskim polskiego wieszcza, proroka niepodległości. Znamienne: obaj oni mówili Polakom prawdy gorzkie i brutalne, a naród to przyjmował. „Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zabliźniły błoną podłości", powiada w dramacie Żeromskiego Józef Sułkowski. Dziś, w czasach narodowego samodurstwa, pamięć tych słów powinna być silniejsza niż kiedykolwiek.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 719ca0195d

W 2014 r. w Jemenie wybuchła wojna, która trwa do dziś. W jej wyniku zginęło 150 tys. ludzi, głód towarzyszący konfliktowi pochłonął zaś ponad 220 tys. ofiar. Rok po wybuchu wojny Buszra al-Maktari postanowiła udokumentować cierpienie cywilów i przez dwa lata jeździła po kraju z narażeniem życia, by zebrać ponad 400 świadectw.

Rytm życia wyznacza ostrzał

Wojna w Jemenie: w dzień dostosowujemy rozkład swoich zajęć domowych do pór ataków

Buszra al-Maktari

Śmierć na nabrzeżu

Na jawie i we śnie słyszę krzyk ludzi wołających o pomoc. Ilu ich było? Nie wiem, ale rysy niektórych pamiętam. Byli naszymi sąsiadami. Tak jak my uciekli z góry At-Tawanik. Wyciągają do mnie ręce. Tulę głowę swojego syna. Myślę o głowie oderwanej od ciała. Widzę, jak robi się coraz większa i przesłania niebo. Inne martwe ciała i jeszcze inne, wydające ostatnie tchnienie. Z otwartych żył drugiego syna wypływa krew. Płacz córeczki przywraca mi przytomność. Rannego syna niosę na plecach, a córkę trzymam za rękę. Idę chwiejnym krokiem, stąpam po trupach. Zwłoki syna i żony zostawiłem za sobą. Nie oglądam się wstecz, dochodzą do mnie płacz i ryk fal gwałtownie rozbijających się o nabrzeże. (Milknie).

O świcie sąsiedzi przynieśli wiadomość, że góra wpadnie niebawem w ręce milicji. Wejdą na górę i wedrą się do naszych domów. Samoloty ostrzeliwały rakietami sąsiednią górę, skały drżały nam pod stopami. Ludzi ogarnęła panika, jakby w powietrzu latała jakaś dusza nieczysta, wszyscy zaczęli myśleć o ucieczce. Ktoś powiedział, że dla uchodźców z gór podstawią łodzie, które przewiozą ich w bezpieczne miejsce. Pamiętam, że zapadła ciemność. Nie było prądu, ludzie odeszli, życie zamarło, wśród ponurej nocy rozlegało się tylko szczekanie psów, wstrząsały nią wybuchy pocisków i rakiet. Uzgodniliśmy z rodziną, że zejdziemy z góry o wschodzie słońca. Nie wzięliśmy ze sobą niczego prócz ubrań, które mieliśmy na sobie. Wszystko zostawiliśmy, jak było, i niecierpliwie czekaliśmy na świt.

O 6 rano zeszliśmy w dół. Niosłem na plecach córeczkę, żona i dwaj synowie szli obok mnie. Do tej pory rozlega się w mojej głowie stukot naszych kroków. (...) Strach odebrał mi mowę. Myślałem tylko o tym, żeby wcześnie dotrzeć do portu. Poganiałem żonę i dzieci, jakbym ścigał się z naszymi cieniami. Kiedy rozglądałem się wokół tamtego ranka, widziałem tylko nasze małe cienie i stopnie, po których z trudem schodziliśmy

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 719ca0195d

Na nabrzeże dotarliśmy o 10. Tłoczyli się tam ludzie, dużo ich było, chyba setki. Byli wystraszeni jak my, niespokojnie się rozglądali. Tak jak my zeszli z naszej góry albo z tej naprzeciwko, albo przybyli z pobliskich rejonów At-Tawahi. Jedni nieśli trochę rzeczy osobistych, drudzy, jak my, nie mieli ze sobą nic. Tylko oni i dzieci.

Zobaczyłem naszego sąsiada Wahida al-Mauza i jego dzieci. Też mieszkał na górze, jego dom był nad naszym. Cała rodzina zeszła w dół z wyjątkiem dziadka, który wolał zostać w domu, żeby go pilnować. Stanąłem przy swojej rodzinie. Odpłynęła pierwsza łódź z 20 pasażerami. Błysnęła nam nadzieja na ocalenie. Przyjdzie nasza kolej, trzeba tylko poczekać i zachować cierpliwość. (Milknie).

Upał był nie do wytrzymania. Słońce wzniosło się już wysoko, jego promienie przypiekały nam twarze i głowy. Mężczyźni zaczęli rozmawiać, żeby zabić czas. W pobliżu nas kobiety opowiadały, co przecierpiały na tej wojnie: oblężenie, głód, gorąco, przerwy w dostawie prądu. Słuchałem, obserwując horyzont. W powietrzu było coś, co kazało mi zachować czujność. Córeczka krążyła wokół mnie i głośno się śmiała, a ja baczyłem na to, co się dzieje. Nie spuszczałem swoich bliskich z oka, pilnowałem, żeby dzieci się nie oddaliły. Nie wiem dokładnie, kiedy zalała nas wezbrana fala. Nie słyszałem odgłosu pocisku wystrzelonego w naszym kierunku przez milicję. Pamiętam tylko, jak leżeliśmy na nabrzeżu, chroniąc głowy i ciała. Minęło zaledwie kilka minut, kiedy uderzył drugi pocisk. Zasłoniłem głowę, a kiedy ją podniosłem, zobaczyłem, jak toczy się ku mnie głowa mojego syna. (Krztusi się, oczy zachodzą mu mgłą).

Czy zapomniałem inne szczegóły? Nigdy. Wszystko rozgrywa się w mojej głowie jak wieczna wojna na pełnym morzu między duchami bojących się śmierci a tymi, którzy bez litości ich zabijają. Kiedy próbuję przekonać sam siebie, że trzeba żyć dalej, zająć się leczeniem syna, zdobywać pieniądze na opłatę szpitali, córeczka, która skończyła trzy lata, przypomina mi o wydarzeniach tamtego poranka. Czasem długo mówi sama do siebie. Innym razem, kiedy przychodzą goście, siada w kucki: „Tata, pamiętasz, jak zginęła mama i brat? Huti odstrzelili głowę brata i zabili mamę". Staram się sprawić, żeby zapomniała, ale ona uparcie wspomina. Rodziny ofiar nie zapominają zabójców. Nigdy nie zapomnimy twarzy morderców.

Adil Ahmad Rassam

O 11.30 6 maja 2015 r. milicje Hutich i Saliha ostrzelały łodzie uchodźców w porcie At-Tawahi w Adenie. Zginęły dziesiątki cywilów, w tym żona Adila Ibtisam Muhammad Abdu, jego syn Nijazi Adil Ahmad Rassam (10 lat), a drugi syn został ranny. Zginęła cała rodzina Wahida al-Mauza, ocalał tylko starzec, który został w domu.

Dusza brata nie ocalała

Na zewnątrz wciąż świszcze wiatr, wstrząsa naszą chatą, moja dusza się wzdryga. Nie ma tu nikogo prócz nas: mnie, mojego ojca, młodszego brata, palm i tej chatki stawiającej opór wiatrowi i zimnu. Czasami siadamy naprzeciwko siebie, uśmiechnięci, jakby reszta naszych bliskich wciąż była z nami, a czasami zdajemy sobie sprawę, że zginęli dawno temu, a tutaj pozostały tylko w mroku cienie naszych pochylonych głów. Zamykamy wtedy oczy i pogrążamy się w milczeniu.

Nasza dzielnica stała się w ciągu kilku miesięcy strefą wojenną. Śmierć przychodzi ze wzgórza.

Lecz smutek nigdy nie przemija, jak ten wiatr, który od miesięcy szarpie dachem naszej chaty. Smutek pożera nasze zmęczone dusze, czuwa jak oczy ojca utkwione w drzwiach w oczekiwaniu na powrót mojej matki i rodzeństwa. Smutek jest pozbawiony życia, tak jak moja żona i mój syn, tępy jak niemota mojego brata.

Cały czas prześladują mnie ich głosy i twarze. Pamiętam tamten poranek, było wpół do siódmej, leżałem w łóżku, jak zwykle o tej porze. Nie mieliśmy ciężkiej pracy, wymagającej zrywania się wcześnie rano, dlatego nie wstawaliśmy i czekaliśmy na poprawę pogody. Żona i syn chodzili na paluszkach, żeby nas nie zbudzić. W półśnie słyszałem ich kroki. Była pora śniadania i żona, matka i siostry zebrały się we wspólnej kuchni. Kuchnia jest na zewnątrz, w połowie drogi między moją chatą a tą należącą do ojca. Dochodziły mnie głosy bawiących się dzieci – młodszych braci i synka. Nadal drzemałem.

Nie usłyszałem nadlatującego samolotu, obudził mnie dopiero wstrząs eksplozji. Dach z liści palmowych posypał mi się na głowę, kurz wypełnił chatę. Przerażony wybiegłem na zewnątrz, ale kurz wszystko przesłaniał.

Mój brat Ali stał w drzwiach. Zapytałem, co się stało z matką, żoną, synem i rodzeństwem. Gdzie się podziali, czy ich widział? Ale nie odpowiedział. Pobiegłem do ojca. Chmura kurzu zaczęła opadać. Mój brat Muhammad płakał. Jego wnętrzności wypadły z ciała. Myśleliśmy, że tylko on został ranny, a reszta zdążyła schronić się między palmami.

Szukaliśmy na pustyni i wśród palm w nadziei, że ich znajdziemy, że nic im się nie stało. Długo szukaliśmy, wołaliśmy ich po imieniu, ale spoza palm ani z otaczającej nas pustyni nikt się nie odezwał.

Gdy kurz całkiem osiadł, znaleźliśmy ich w miejscu, które było kiedyś kuchnią. Leżeli nieruchomo na piasku, krew zmieszała się z ziemią, która pokryła ich twarze i zmasakrowane ciała. Mojego synka Ahmada przecięło na pół, część zwłok odrzuciło aż za chatę, a inne rakieta wbiła w głęboki lej, w który patrzył teraz mój brat Ali, stojąc nieruchomo.

Ali Dżama'i Muszasza

O 6 rano 12 stycznia 2017 r. samoloty arabskiej koalicji ostrzelały kuchnię rodziny Alego Dżama'iego Muszaszy w okręgu Al-Dżah w prowincji Al-Hudajda. Zginęła jego matka Sa'ida Ibrahim Habl (35 lat), siostry i bracia Libja Dżama'i Muszasza (16 lat), Ichlas Dżama'i Muszasza (12 lat), Abd Allah Dżama'i Muszasza (14 lat), Muhammad Dżama'i Muszasza (10 lat), a także jego żona Sa'ida Jahja Muhmari (20 lat) i syn Ahmad Ali Dżama'i Muszasza (2 lata).

Wciąż im za mało naszej krwi

Mój mąż, zwyczajem starych ludzi, którzy mają swoje nawyki, lubił

eprasa.pl 719ca0195d

w upalne dni spać na dziedzińcu domu. Kiedy patrzył w niebo, wyciszała się jego niespokojna dusza. Nie wiem, o czym wtedy myślał, jakie sny zsyłało mu niebo, by go ukoić. Moja dusza nie zna spokoju, w sercu zagnieździł się strach, nie mam pewności, czy następnego dnia zaświeci nam słońce, czy zabije nas pocisk.

Od początku wojny my, mieszkańcy dzielnicy Az-Zahra, żyjemy w strachu. Wzdrygamy się na każdy odgłos odpalanego pocisku z działa, każdy szelest u zamkniętych drzwi, szczęk przeładowywanej broni, gwizdy bojowników, ucieszonych, że ich pociski trafiły w cel. Strach zamieszkał w naszych sercach i nigdy ich nie opuszcza. Nasza dzielnica stała się w ciągu kilku miesięcy strefą wojenną. Śmierć przychodzi ze wzgórza, na którym znajduje się hotel Sofitel oraz obóz Sił Bezpieczeństwa, gdzie teraz stacjonują milicje i Gwardia Republikańska. Przez cały czas, dniem i nocą, w kierunku naszej dzielnicy wystrzeliwane są pociski ze wzgórza, a bojownicy ruchu oporu, którzy mają tu swoje pozycje, odpowiadają ogniem. Czasami ci chłopcy z ruchu oporu giną w kwiecie wieku, a mnie strasznie żal ich matek. Czasami ofiarami stają się niewinni cywile, nasi sąsiedzi, a wtedy oczy mam zapuchnięte od płaczu.

Rytm naszych dni wyznacza nieustanny ostrzał. W dzień dostosowujemy rozkład swoich zajęć domowych do pór ataków, a nocą wiemy, że tamci czuwają do późna i bawi ich nasz strach, więc nikt z mieszkańców, którzy tu jeszcze pozostali, nie śmie zapalić świecy ze strachu przed snajperami. Zaciągamy zasłony, zasłaniamy okna kartonami i dopiero wtedy poruszamy się po domu, przyświecając sobie czołówkami albo latarkami trzymanymi w rękach. Żaden promień światła nie może wydostać się na zewnątrz, żeby snajper nie posłał zabójczej kuli. Niczym jaskiniowcy żyjemy w wiecznym mroku. Za dnia wychodzimy tylko w razie konieczności. Huk pocisków i świst kul ani na chwilę nie ustają. Czasami, kiedy nie ma już nic do jedzenia, odważamy się przejść przez ulicę na pobliski bazar, żeby kupić niezbędne produkty. Kiedy ich brak, wracamy do domu głodni.

Nikt nie zapuszcza się do naszej dzielnicy, ani organizacje pomocowe, ani dziennikarze, wszyscy boją się pocisków i snajperów. Dlatego nikogo już nie obchodzi, co się z nami dzieje. Kiedy jeszcze udawało się komuś z nas przedostać do innych dzielnic miasta, tamtejsi ludzie nie mogli uwierzyć, że w Az-Zahra ktoś pozostał. Z przerażeniem obserwowali z daleka nasze domy ze śladami kul i odłamków oraz zburzony minaret meczetu. Uciekali, nigdy nie ośmielali się zbliżyć do naszej dzielnicy.

Nie chcemy już nic od życia. Chcemy tylko, żeby ta wojna się skończyła.

Po kilku miesiącach działań wojennych wielu mieszkańców dzielnicy wyjechało z obawy przed ostrzałem, ale nasza rodzina i rodzina sąsiada pozostały. Na jakiś czas przenieśliśmy się na wieś, do Al-Aabus, ale samoloty koalicji zaczęły bombardować tamten rejon, więc woleliśmy wrócić do domu. Tamtego dnia mąż spał na dziedzińcu. Pocisk spadł na nasz dach, zrujnował górne piętro. Byłam przerażona. Pył wypełnił mi płuca. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że dzieciom nic się nie stało. Dzięki Bogu. Potem pomyślałam o mężu. Miał chorą wątrobę, nie udało się go przewieźć do szpitala, kiedy dzielnica była pod ostrzałem, a bojownicy ruchu oporu odpowiadali ogniem. Domy aż się trzęsły, mąż jęczał z bólu, myśmy milczeli.

Niemoc to okropne uczucie. Kiedy nie możesz nic zrobić, żeby ratować życie najbliższych, przychodzi ci na myśl, by zaryzykować i wyjść nocą na ulicę, błagać bojowników, żeby dali ci trochę czasu na przewiezienie chorego do najbliższego szpitala. Ale ich nic nie powstrzyma. Mój mąż, ojciec moich dzieci, słabł z każdym dniem, a my byliśmy bezsilni. Widziałam, jak marniał i powoli umierał. Nie skarżył się, nic nie mówił. Tamtej nocy umarł na oczach moich i dzieci. Nie mogliśmy należycie go pochować, uniemożliwili nam udzielenie zmarłemu ostatniej posługi, tak jak uniemożliwili przetransportowanie go do szpitala i przyśpieszyli jego śmierć. Pociski spadały na dzielnicę gęściej niż w poprzednich dniach, a my czuwaliśmy przy zmarłym, myśląc, jak go pochować. Kilka dni wpatrywaliśmy się w jego ciało. Nie wierzyłam, że umarł i zostawił nas samych. (Płacze). Kontaktowaliśmy się z rodziną, ale nie byli w stanie nam pomóc. Mieszkali daleko. Po paru dniach jednemu z krewnych udało się z wielkim trudem wywieźć ciało męża z domu i pogrzebać w Al-Hawban.

Nie chcemy już nic od życia. Chcemy tylko, żeby ta wojna się skończyła. Wytrzymamy strach i głód, ale nie da się żyć na co dzień ze śmiercią. Kiedy wróciłam do domu kilka miesięcy po śmierci męża, wojna nadal trwała, nic sobie nie robiąc z naszych nadziei ani strasznych przeżyć. Gdy wchodziłam po schodach, pocisk spadł na dom sąsiada. Odłamek zranił jego syna, rozorał mu szyję. Upadłam na ziemię, zwichnęłam stopę, rozpłakałam się. Tak, płakałam nad tym, że tej wojnie wciąż za mało naszej krwi.

hadżdża Nazira Abd al-Wadud

Mieszkańcy dzielnicy Az-Zahra w Ta'izzie są w niezwykle trudnej sytuacji, bo znaleźli się na linii frontu między walczącymi stronami. Większość ludzi wyjechała, pozostali jednak ci, którzy z powodów finansowych nie mogli sobie na to pozwolić. Podczas mojego spotkania z hadżdżą Nazirą Abd al-Wadud nagranie przerywał huk artylerii należącej do milicji i strzały snajperów dziurawiące dach przeciwległego budynku. Nazira, która mieszka z córką w Az-Zahra, nie mogła sprawić mężowi przyzwoitego pogrzebu. Umarł, nie otrzymawszy pomocy. Nazira nie ma aktu zgonu z datą śmierci, bo jej męża pogrzebano nocą, kiedy z najwyższym trudem udało się wywieźć ciało z dzielnicy.

Fragmenty książki Buszry al-Maktari, *Co zostawiliście za sobą? Głosy z kraju zapomnianej wojny*, przeł. Hanna Jankowska, ArtRage, Warszawa 2025

eprasa.pl 719ca0195d

Nawiasem mówiąc

Stanisław Filipowicz

Umysł (ponownie) zniewolony

Kiedy to było – wczoraj czy przedwczoraj – gdy pokropiwszy święconą wodą cienie przeszłości, przypinaliśmy sobie anielskie skrzydła? Obalenie „komuny" oznaczać miało zmartwychwstanie wolnego słowa – zwycięstwo nieskrępowanej prawdy strącającej do niebytu myśl zniewoloną. Wzruszające to były chwile.

Gdzie się podziały nasze anielskie skrzydła? Co ujrzymy, stając dzisiaj przed lustrem?

W „Zniewolonym umyśle" Czesław Miłosz umieścił jako motto słowa „starego Żyda z Podkarpacia": „Taki, co mówi, że ma 100 procent racji, to paskudny gwałtownik, straszny rabuśnik, największy łajdak". Niestety, dzisiaj wszyscy chcą mieć 100 procent racji. „Paskudny gwałtownik" odzywa się coraz mocniejszym głosem. Gdzie są nasze wzniosłe intencje, wahania i powątpiewanie? Przedziwny cykl historii – po zmartwychwstaniu wolnego słowa nastąpiło wskrzeszenie języka fanatycznej jednostronności.

Powinniśmy się czuć zaskoczeni? Po latach zaglądam do mającego kiedyś mocny rezonans eseju Milana Kundery „Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej". Snując swe rozważania, Kundera wprowadzał na scenę postać „wandala". Czytamy: „Wandal to dumna z siebie ograniczoność umysłu: wystarcza sobie samemu i w każdej chwili gotów jest dochodzić swoich praw. Ten dumnie ograniczony umysł wierzy bowiem, że możność dostosowania świata do jego obrazu należy do jego niezbywalnych praw".

Jak wiele z tych obserwacji powinniśmy wziąć do siebie? Czym jest dzisiaj „Zachód"? Jak zrodziła się obsesja moralnej przewagi, która, o zgrozo, stała się jednym z prawideł „wolnego świata"? Jak doszło do tego, że jesteśmy gotowi uderzać innych naszą „prawdą" po głowie?

Niestety, kołowrót umysłu zniewolonego wciąż się obraca. Mam na myśli nie tylko zjawisko internetowych baniek komunikacyjnych. Chodzi o więcej, o głęboką deformację wzorców, które ongiś tworzyły osnowę kultury wolnego słowa. O blokowanie przestrzeni refleksji zgodnie z prostą zasadą: jeśli myślisz inaczej, jesteś zdrajcą, stajesz po stronie naszych wrogów.

Język ekskomuniki sieje spustoszenie – spycha nas na tory autohipnozy i omamienia. Egzaltacja nieomylnych jest groźna. Zło rodzi się tam, gdzie nabieramy przekonania, że my sami nie ponosimy żadnej odpowiedzialności za jego istnienie, że jesteśmy niewinni, że winni są „oni". My możemy ogłaszać wyroki, wymierzać kary, ciskać gromy. Bombardujmy Iran, bombardujmy Strefę Gazy. Jesteśmy sędziami – czynimy sprawiedliwość.

Rzecz jasna, potrzebny jest nam trening. By nie ulegać wahaniom, musimy „innych" pokryć szlamem, zbrukać, wytarzać w błocie. A więc dehumanizujmy, udowadniajmy, że po drugiej stronie są bestie (najlepiej „terroryści"). Musimy uwierzyć, że ich obecność jest wyłomem – haniebnym naruszeniem porządku istnienia. Nie możemy się wahać, naszym sumieniem jest nasza pogarda.

Właśnie w tym miejscu rodzi się faszyzm. Jako zasadę numer jeden narzuca on zawsze odczłowieczenie postaci wroga. Potrzebna jest gorączka sprowadzająca opętanie, potrzebne są obrzędy poniżenia. Dzięki nim pozbywamy się wszelkich skrupułów i gotowi jesteśmy mordować. Nasze „wartości" są jednocześnie pancerzem i narzędziem gwałtu. Rozkosznie jest pokochać własną prawość.

Ustanowieniem mechanizmu chorobliwej afektacji zajmuje się propaganda. W słynnym „Roku 1984" Orwella Oceania toczy wojny z Eurazją i Wschódazją, potrzebna jest nieustanna mobilizacja. Dystrybutory grozy nie przerywają swej pracy: „Każdego dnia Myślicja demaskowała szpiegów i sabotażystów". Regularnie odbywały się „seanse nienawiści" mające wywołać obrzydzenie przechodzące w opętanie. Stający przed ekranami widzowie mieli przed oczami świat w najbardziej odrażającej postaci, pojawiała się „kołtuńska gęba przypominająca owczą mordę i straszliwa potęga armii eurazjatyckiej". Wszystkiemu towarzyszył „obłąkańczy bek płynący z ekranu". Działało – po minucie ludzie skakali po krzesłach i wyli. Ich nienawiść zmieniała się w szał.

Dopóki są na świecie nieomylni, gotowi ferować wyroki, wszystko przed nami.

Po co nam dziś Orwell? Pomyślałem sobie: czasy się zmieniają, ale ludzie są zawsze tacy sami. Łatwo nimi pokierować, podsycając ich próżność, ucząc pogardy i nienawiści. Strasząc i prowokując. Skąd pewność, że liberalne demokracje skutecznie zablokowały mechanizmy sprowadzające opętanie, spychające świat na tory obsesyjnej wrogości? Czy patrząc na nas, „Żyd z Podkarpacia" nie pokiwałby głową ze smutkiem? Camus, kończąc swą „Dżumę", pisał: „Bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika". Thomas Mann uważał, że II wojna światowa nie zakończyła historii faszyzmu. Dopóki są na świecie nieomylni, gotowi ferować wyroki, wszystko przed nami. Usprawiedliwieniem wszelkich gwałtów jest zawsze kult wartości, naszych „wartości". W polityce swoje uroki roztaczają dziś dwie muzy: potwarz i wojna. Umysły „dumnie ograniczone" stają pod bronią. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 719ca0195d

Polską niepodległość budowała lewica

Rząd Moraczewskiego w ciągu trzech miesięcy rozpoczął demokratyzację życia politycznego

Krzysztof Wasilewski

Polska niepodległość nie odrodziła się 11 listopada 1918 r., lecz tydzień później. Wtedy to Jędrzej Moraczewski, socjalista z krwi i kości, stanął na czele pierwszego krajowego rządu. Chociaż był premierem przez zaledwie trzy miesiące, wyznaczył kierunek rozwoju państwa na pokolenia.

W obiegowej opinii niepodległość w Polsce wywalczyli Józef Piłsudski i Roman Dmowski. Pierwszy pokonał zaborców na polu walki, drugi na salonach międzynarodowych. Jednak to tylko część prawdy. Nie sposób budować państwa jedynie za pomocą bagnetów czy dyplomatycznych wystąpień. Najważniejsza, choć mało wdzięczna rola często należy do ludzi drugiego planu, którzy potrafią tworzyć dobre prawo i skutecznie je wdrażać. Ich nazwiska rzadko są pamiętane, inaczej niż ich dokonania, które zostawiają trwały ślad w życiu całego państwa. Tak było z rządem Jędrzeja Moraczewskiego.

Kiedy 10 listopada 1918 r. Józef Piłsudski przybył w cesarskim pociągu do Warszawy, na ziemiach polskich istniało kilka ośrodków władzy. W stolicy rządy sprawowała Rada Regencyjna, powołana rok wcześniej przez niemieckie dowództwo. Kierował nią kard. Aleksander Kakowski, arcybiskup warszawski, a towarzyszyli mu prezydent miasta książę Zdzisław Lubomirski oraz ziemianin Józef Ostrowski. Ze względu na jej reakcyjny charakter i przesadnie ostrożne działanie, Rada Regencyjna cieszyła się nikłym poparciem społeczeństwa.

Na drugim biegunie znajdował się Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele. Utworzony w nocy z 6 na 7 listopada 1918 r. w Lublinie, stanowił odpowiedź na rosnącą radykalizację nastrojów najuboższych warstw. Jak grzyby po deszczu powstawały rady delegatów robotniczych. Rewolucyjny ferment szerzył się zwłaszcza w Galicji, najbiedniejszej i najbardziej zacofanej części odradzającego się kraju. Na początku listopada powołano tam do życia tzw. Republikę Tarnobrzeską z własną administracją i milicją. Dopiero interwencja wojskowa w 1919 r. położyła kres temu socjalistycznemu eksperymentowi.

Decyzja o powierzeniu teki premiera Jędrzejowi Moraczewskiemu nie przyszła Piłsudskiemu łatwo. Chociaż łączyła ich długoletnia przyjaźń, scementowana wspólną walką z zaborcami i burżuazją, Piłsudski bał się powołać rząd jednoznacznie lewicowy. Nie kłamał, gdy mówił swoim towarzyszom z PPS, że z pociągu o nazwie „socjalizm" już dawno wysiadł na przystanku „niepodległość". Z chwilą odrodzenia Polski dla Piłsudskiego najważniejszy był spokój społeczny. Za cenę koalicyjnego rządu z endecją gotowy był więc zrezygnować z oczekiwanej reformy rolnej czy opieki zdrowotnej dla robotników. Jednak prawica nie doceniła jego wysiłków. Odmówiła poparcia Ignacego Daszyńskiego na premiera i zażądała dla siebie większości w nowym rządzie. Wówczas Piłsudski wydobył kandydaturę Jędrzeja Moraczewskiego – socjalisty nie mniejszego od Daszyńskiego, lecz początkowo bardziej strawnego dla endeków.

Po latach Józef Piłsudski wspominał: „Powołałem na prezesa ministrów oficera 1. Brygady, przy tym kapitana saperów, inż. Moraczewskiego. Na wszelki wypadek kazałem mu stanąć na baczność (w owych czasach ostrożność ta, moi panowie, nie była zbyteczną), a potem powiedziałem mu: »Panie kapitanie, ma pan zostać prezesem ministrów«" (Andrzej Garlicki, „Drugiej Rzeczypospolitej początki", Wrocław 1996, s. 51-52).

Faktycznie o poparciu Piłsudskiego dla Moraczewskiego zadecydowała raczej aktywność legionowa tego drugiego aniżeli jego polityczne doświadczenie. W opinii naczelnika podstawowym zadaniem rządu było uspokojenie sytuacji i przeprowadzenie wyborów do parlamentu. Chociaż premier podzielał tę opinię, nie miał zamiaru godzić się na rolę marionetki Piłsudskiego.

Moraczewski błyskawicznie utworzył rząd, w którym pierwsze skrzypce – oprócz niego – grali minister spraw zagranicznych Leon Wasilewski i minister spraw wewnętrznych Stanisław Thugutt. Dwie teki zarezerwowano dla przedstawicieli endecji. Ci jednak zdecydowali się pozostać w opozycji. Podobnie zachował się Wincenty Witos, zdegustowany zbyt skromną jak na jego ambicje funkcją ministra dla Galicji.

Przed premierem Moraczewskim stało trudne zadanie. Naród był podzielony, a odzyskanie przez Polskę niepodległości wyciszyło spory jedynie na moment. Gorączka rewolucyjna powoli rosła, zwłaszcza w biednych rejonach kraju, a tych przecież nie brakowało. Nic więc dziwnego, że nawet najbardziej nieprzejednani konserwatyści nawoływali do budowy „Polski Ludowej". Jednocześnie

eprasa.pl 719ca0195d

Rząd Jędrzeja Moraczewskiego (w pierwszym rzędzie drugi z lewej, obok minister spraw wojskowych i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych Józef Piłsudski) po zmianach 29 grudnia 1918 r.

nie mieli zamiaru rezygnować ze swoich przywilejów, co jeszcze bardziej potęgowało wewnątrzpaństwowy kryzys.

Wkrótce prawica przeszła do wojny totalnej z rządem Moraczewskiego. Wypowiedziano mu posłuszeństwo i wezwano obywateli do niepłacenia podatków.

Komplikowała się także sytuacja międzynarodowa. Wciąż nieznana była przyszłość Wielkopolski, o której losie miały zadecydować zwycięskie mocarstwa. Na wschodzie zaogniał się konflikt z Litwą i Rosją Radziecką, na południu z Czechosłowacją. Pełną odpowiedzialność za dyplomację ponosił jednak Piłsudski, który zagwarantował sobie monopol w polityce zagranicznej.

Rząd Moraczewskiego skupił się na sprawach krajowych. Szybko wydał dekret o ośmiogodzinnym dniu pracy. Ponadto z inicjatywy premiera przyjęto program obowiązkowych ubezpieczeń na wypadek choroby, realizowanych przez powołane w tym celu kasy chorych. W ten sposób zrealizowano dwa najważniejsze robotnicze postulaty, nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie.

Kolejnym ważnym osiągnięciem rządu Moraczewskiego było utworzenie inspekcji pracy w przemyśle i rolnictwie. Nowa instytucja miała przede wszystkim łagodzić i rozwiązywać spory pomiędzy pracodawcami a robotnikami, choć w kolejnych latach jej rola jeszcze bardziej wzrosła. Rozpoczęto także wdrażanie systemu pośrednictwa pracy.

Próbą ograniczenia lawinowo rosnącego bezrobocia był program robót publicznych, który jednak nie do końca spełnił pokładane w nim nadzieje. Udało się za to ograniczyć czarny rynek oraz zrealizować obietnice ochrony lokatorów i zawieszenia opłat komornego dla osób bezrobotnych.

Działania gabinetu Moraczewskiego uspokoiły wrzenie społeczne i umocniły fundamenty polskiej państwowości. Inaczej widziała to endecja. Prawicowi politycy przedstawiali Polskę jako „bolszewicki kraj rozruchów". O ile w kraju oskarżenia o bolszewizm przyjmowano z przymrużeniem oka, o tyle na Zachodzie traktowano je śmiertelnie poważnie. Stawiało to Polskę w niekorzystnej sytuacji międzynarodowej, nie wspominając już o szansach na pożyczki.

Wyrazem desperacji prawicy był zamach stanu, zorganizowany w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 r. Wtedy to grupa spiskowców pod przywództwem płk. Mariana Januszajtisa i księcia Eustachego Sapiehy aresztowała premiera oraz ministrów Wasilewskiego i Thugutta. Do tego ostatniego nawet strzelano, choć bez powodzenia. Prawicową rewolucję powstrzymał dopiero szef Sztabu Generalnego gen. Stanisław Szeptycki, którego autorytet przekonał zbuntowanych wojskowych do złożenia broni. Zamach zakończył Piłsudski, wpierw rugając spiskowców niczym małe dzieci, a następnie zwalniając ich „na słowo".

Chociaż zamach został zdławiony w zarodku, osiągnął swój główny cel. Uzmysłowił Piłsudskiemu, że prawica skorzysta z każdej okazji, aby doprowadzić do upadku rządu. W tej sytuacji 16 stycznia 1919 r. Piłsudski podjął decyzję o odwołaniu Moraczewskiego i powierzeniu teki premiera Ignacemu Paderewskiemu. Nie pozwolił dotrwać swojemu przyjacielowi do pierwszych wyborów parlamentarnych, które miały się odbyć zaledwie 10 dni później, 26 stycznia.

Był to cios dla Moraczewskiego. To on był autorem przyjętej ordynacji wyborczej, jednej z najnowocześniejszych w Europie. Dawała ona prawo głosu wszystkim osobom powyżej 21. roku życia, bez względu na płeć i status społeczny. Jak mówił Ignacy Daszyński, ordynacja została tak pomyślana, „aby w społeczeństwie nie było żadnych czynników niemających prawa decyzji o własnym losie, aby nie było, obok ziemi rodzajnej, żywiołów, podobnych do martwej epoki" (Ignacy Daszyński, „Teksty", oprac. Jerzy Myśliński, Warszawa 1986, s. 263).

Rząd Moraczewskiego działał przez zaledwie trzy miesiące. W tym czasie udało mu się stworzyć nowoczesny system opieki socjalnej, rozpocząć prawdziwą demokratyzację życia politycznego, a przede wszystkim uspokoić społeczeństwo. Niektóre jego decyzje, np. projekt usunięcia korony z godła państwa (nie wszedł w życie), budziły kontrowersje, choć nie tak wielkie, jak życzyłaby sobie tego prawica. Niepodległa Polska miała ludowy charakter.

Warto pamiętać, że zręby polskiej państwowości budowali socjaliści. Jeśli współczesna prawica tak chętnie odwołuje się do czasów Drugiej Rzeczypospolitej, tym bardziej lewica ma z czego i od kogo czerpać inspiracje.

Tekst ukazał się w „Przeglądzie" nr 45/2010

FOT. DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl 719ca0195d

Klasa robotnicza idzie na Rayo

W świat poszła informacja, że Polacy znowu zrobili bydło na wyjeździe i są z tego dumni

Wojciech Kuczok

Tak by w każdym razie wynikało z sektorówki fanów Vallecas, którą dumnie rozpostarli na swojej trybunie – flaga „Working Class" kłuła w oczy fanów Kolejorza, wiernych wyznawców „żołnierzy wyklętych", chłopców testosteronowców walczących z wyimaginowaną komuną. W ich łysych kibolskich łbach się nie mieści taka perwersja: oto można być zarazem ultrasem i ultralewicowcem – tymczasem są w Europie takie enklawy, choćby w hamburskim St. Pauli, w Nikozji na stadionie Omonii, no i właśnie w Villa de Vallecas, robotniczej dzielnicy Madrytu. Tamtejsi Bukaneros skandują podczas meczów apele antyfaszystowskie, antykapitalistyczne, anarchistyczne, antyrasistowskie, pacyfistyczne, równościowe – wszystko wyjęte wprost z mokrych koszmarów stadionowego prawactwa. Dlatego pierwsze, do czego zabrali się w przeddzień meczu wielkopolscy fanatycy, to w imię Wielkiej Polski jęli szukać miejsca do bitki z „madryckimi komuchami". Zadyma na kilkaset osób została przez rodzimych kronikarzy ustawek uznana za zwycięską, choć zweryfikować to trudno z uwagi na uliczny charakter walk i ogólny chaos im towarzyszący. Ktoś tam nawet wylądował w szpitalu, w świat poszła informacja, że Polacy znowu zrobili bydło na wyjeździe i są z tego dumni. Prezydent Nawrocki lubi to.

Rayo, choć ma budżet wyższy od Lecha, inwestuje w piłkarzy, nie w infrastrukturę, przeto radykalnie przestarzały stadionik z całą pewnością można nazwać przytulnym, ale standardami odbiega od tego, do czego przyzwyczajeni są bywalcy areny przy ul. Bułgarskiej od 15 lat. Zapomniał wół jak cielęciem był; zanim poznaniacy stali się beneficjentami przygotowań Polski do Euro 2012, grali na starym stadionie, gdzie też było siermiężnie – nie w każdego państwo inwestuje miliony.

Na Campo de Fútbol de Vallecas czas się zaiste zatrzymał, gospodarze są dumni z wyników sportowych swojej ekipy i uwielbiają atmosferę obiektu, na którym mecze można oglądać z okien i balkonów blokowiska wznoszącego się za jedną z bramek. Jest skromnie, ale są wyniki – grają trzynasty sezon w La Liga, piąty z rzędu, w ubiegłym sezonie wyrównali najlepszy historyczny wynik, zajmując ósme miejsce w lidze hiszpańskiej. Zdarzało się tu przegrywać Realowi i Barcelonie, przyjeżdżali tu najwięksi z największych, z Messim i Cristiano Ronaldo na czele, tymczasem przed treningiem na stadionie w Vallecas Lechici dworowali sobie w mediach społecznościowych z zabiedzonej ich zdaniem szatni, niejednorodnego zestawu ręczników i ciasnoty kanciapki trenerskiej. Zawstydzeni, ale raczej zniesmaczeni gospodarze ustami swojego prezesa słusznie nazwali to zachowanie nikczemnym, zwłaszcza że pierwszym klubem, który publicznie zaczął wybrzydzać na spartańskie warunki obiektu Rayo byli nie Galacticos ani też żadna z wielkich ekip, które tam goszczono, ale Lech, świeżo upokorzony przez mistrza Gibraltaru, obecnie ligowy średniak z Polski.

Jeśli Rayo zamierzało się oszczędzać przed niedzielnymi derbami z Realem Madryt, ten zestaw poznańskich prowokacji wystarczył, by zmobilizować drużynę do braku litości. Co prawda, przez godzinę wielkopolscy kibice mogli żyć złudzeniami, bo Lech prowadził 2:0, a koncertową partię rozgrywał ponownie Honduranin Luis Palma (na którego wykupienie zapewne Lecha stać nie będzie), ale wystarczyło, że trener gospodarzy przywrócił do składu czterech podstawowych zawodników i przez ostatnie 30 minut widzieliśmy w szeregach Kolejorza wyłącznie panikę. Co gorsza, na wzmocnienie składu Rayo Niels Frederiksen zareagował osłabieniem swojej drużyny – zaczął ściągać swoje największe gwiazdy i wprowadzać w ich miejsce przepłacanych melepetów w rodzaju Yannicka Agnero. W efekcie Lech przegrał w najbardziej bolesny sposób, tracąc ostatniego gola w ostatniej minucie doliczonego czasu, choć trzeba przyznać, że gdyby od początku Hiszpanie wystawili swój pierwszy garnitur, wygraliby zdecydowanie i bez problemów.

> Lech przegrał w najbardziej bolesny sposób, tracąc ostatniego gola w ostatniej minucie doliczonego czasu.

Tak oto mocni w gębie i w kastecie Lechici znowu okazali się słabi na boisku, spadli w tabeli Ligi Konferencji na 23. miejsce i szans na awans będą musieli szukać w najbliższych meczach z Lozanną i Moguncją, a potem w Ołomuńcu – sukcesów w obecnej formie nie zwiastuję.

Legia w czwartek też przegrała, nadal ćwiczy swoich kibiców na mistrzów cierpienia, w Ekstraklasie spadła już na dziesiąte miejsce, w Lidze Konferencji wypadła poza strefę premiowaną awansem, choćby do styczniowych play-offów, zwolniła trenera Iordănescu i nowego wciąż nie znalazła (stan na piątkowe przedpołudnie). Kibolstwo zza płota już

eprasa.pl 719ca0195d

Kibice Rayo Vallecano podczas meczu Ligi Konferencji UEFA między Rayo Vallecano a Lechem Poznań, Campo de Fútbol de Vallecas, Madryt, Hiszpania, 6 listopada 2025 r.

zaczęło tzw. pomeczowe strofowanie bezpośrednie, co w przypadku Żyletowców nieraz zwiastowało dyscyplinarne akcje parkingowe, kiedy wysiadających z autobusu piłkarzy witały karne plaskacze.

Tym razem Legii szkoda, bo przegrała mecz, w którym była drużyną sportowo lepszą, ale wybitnie nieskuteczną i nieodporną psychicznie na splot niefortunnych zdarzeń. Straciła dwa gole w ciągu pięciu minut i już nie zdołała się podnieść, choć okazji było co niemiara. Jeśliby kto chciał doskonałej ilustracji porzekadła, że niewykorzystane sytuacje się mszczą, mecz w Celje był tego najdoskonalszym przykładem. Słoweńcy okazują się być czarnym koniem tych rozgrywek, wiosną dotarli do ćwierćfinału, a teraz zaliczyli już trzy zwycięstwa z rzędu, praktycznie zapewniając sobie wyjście z fazy grupowej do dalszych gier.

Największą gwiazdą NK Celje pozostaje trener Albert Riera, niegdyś pomocnik Liverpoolu i reprezentacji Hiszpanii, który szkoleniową karierę rozwija w Słowenii – drużynę ulepioną z przeciętniaków potrafił tak poukładać i natchnąć do zwycięstw, że regularnie odprawia z kwitkiem zamożniejsze zespoły, ostatnio oprócz Legii choćby ateńskie AEK.

W Warszawie trwa wielka smuta, zastępczy trener Astiz meczu jeszcze nie wygrał, choć zauważalny jest powrót do formy Kacpra Urbańskiego, z którego transferem przy Łazienkowskiej wiązano największe nadzieje. W Celje zdobył gola i mógł jeszcze więcej, ale zabrakło szczęścia lub wykończenia – Urbański wciąż lepiej drybluje i rozgrywa, niż uderza. Okazało się też niestety, że po kontuzji Nsame, pomimo rozpaczliwych transferów graczy ofensywnych, Legia pozostaje bez napastnika – przepłacony Rajović już nawet nie wyszedł w pierwszym składzie, Antonio Colak mimo aktywności w bramkę nie trafił, a młody Kuba Żewłakow, który z Szachtarem zaliczył w końcówce wejście smoka, tym razem bodaj nie dotknął piłki – za to dotknął koszulki rywala i nie chciał jej puścić, za co dostał żółtą kartkę. Inny bohater meczu z Szachtarem, Rafał Augustyniak, tym razem próbując skopiować swój wyczyn z rzutu wolnego, zamiast w bramkę trafił panu bogu w okno.

Marniutki urobek punktowy z minionego czwartku zawdzięczamy dwóm remisom, przy czym Raków może być zadowolony z tego, że wybronił się w Pradze przed naporem Spartan, za to Jagiellonia była o krok od kompromitacji na boisku w Tetowie, skupisku albańskiej mniejszości w Macedonii Północnej. Jaga wygląda tej jesieni bardzo blado w pucharach, po wymęczonym zwycięstwie z mistrzem Malty i fuksiarskim remisie w Strasburgu teraz cudem zerwała się ze stryczka dosłownie w ostatniej sekundzie doliczonego czasu gry. Jeden rezerwowy nieudolnie przyjmował piłkę, dzięki czemu drugi zmiennik mógł kropnąć z półwoleja i tzw. strzałem rozpaczy zdjął pajęczynę z okienka bramki gospodarzy. Jaga miała wygrać i omal nie przegrała; Raków jechał po remis i swoje osiągnął. Marek Papszun wybrał dla swoich zawodników role przeszkadzaczy, dlatego po raz pierwszy od dawna nie mieliśmy wrażenia, że częstochowianie są nieudolni w konstruowaniu i wykańczaniu akcji. Otóż w destruowaniu i blokowaniu akcji przeciwników okazali się spełnieni – w Pradze sędzia zapiskał *konec* przy stanie *nula nula* i można było spokojnie udać się na *desitku* Staropramena.

Dwa ostatnie czwartkowe wieczory Liga Konferencji nie przyniosły nam wielu satysfakcji, głównie dlatego, że osiem meczów nasze drużyny grały na wyjazdach – w najbliższej kolejce ten stan się zmieni, wszyscy zagrają w Polsce z rywalami o zbliżonej klasie. Szanse na dołożenie punktów rankingowych i awanse w tabeli będą większe.

Tymczasem w najbliższy piątek kadra zagra w Warszawie z Holandią mecz o prestiż, bo z powodu kiepskiego bilansu bramkowego nawet w razie zwycięstwa pierwszego miejsca już nie zajmiemy. Czar Jana Urbana będzie poddany surowemu sprawdzianowi. ■

FOT. MANUEL SANCHEZ/ZUMA PRESS WIRE/SHUTTERSTOCK/EAST NEWS

eprasa.pl 719ca0195d

RUSKI MIESIĄC

Maria Janssen

Można powiedzieć, że od 1972 r. pracuję w dyplomacji. Nie jako pracownik polskiej służby dyplomatycznej, lecz w wolnym zawodzie tłumacza. Zadaniem tłumacza jest zgodne z treścią i duchem wypowiedzi polityka przełożenie jej na inny język. Tłumacz musi też być osobą świetnie orientującą się w subtelnościach języków, w jakich pracuje, by przełożyć tekst w sposób zgodny z językowym kontekstem kulturowym. Przecież nie można tłumaczyć dosłownie, „po polsku niemieckimi lub angielskimi słowami", bo nikt tego nie zrozumie.

Zastanawiam się, jak biedni koledzy tłumacze języka polskiego i rosyjskiego radzą sobie z tłumaczeniem wystąpień Pawła Kowala, przewodniczącego sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. Pan Kowal bowiem dobitnie demonstruje swój negatywny stosunek do Rosjan i wszystkiego, co rosyjskie, nieustannie używając pogardliwych w wydźwięku rzeczowników Rusek, Ruski, Ruscy oraz przymiotnika ruski. W szkole niemieckiej nie miałam przyjemności uczyć się języka rosyjskiego, więc nie wiem, jak tłumacze mieliby wyrazić ten afront po rosyjsku. Nie sądzę jednak, by którykolwiek z nich tłumaczył go zgodnie z intencją pana Kowala.

Można byłoby wprowadzany przez Pawła Kowala zwyczaj dyplomatyczny skwitować machnięciem ręki i mruknięciem: jego sprawa, widocznie lubi poszarpać niedźwiedzia za wąsy. Jednak sprawując wysoki urząd, pan Kowal nie jest „samoswój", nie jest osobą prywatną, lecz występuje jako szef organu RP i jako taki ma obowiązek reprezentować jej interesy. Nie jestem przekonana, by niezależnie od obecnej sytuacji międzynarodowej w interesie RP leżało stosowanie przez osobę wysokiej rangi pogardliwych określeń wobec któregokolwiek państwa czy narodu. W dyplomacji wprawdzie obowiązuje czasem zasada „jak ty mnie, tak ja tobie", lecz wyrażana językiem dyplomatycznym, którego celem jest zawsze pozostawienie furtki, a nie obrażanie drugiej strony.

Oponenci mogą mi zarzucić, że Rosjanie sami siebie tak nazywają. Jednak po rosyjsku Russkij to oficjalna nazwa Rosjanina, a russkij to zwykły rosyjski przymiotnik narodowy. Natomiast w przypadku przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych – polskiego dyplomaty wysokiego szczebla – korzystanie z polskiego pogardliwego, slangowego określenia ruski lub Rusek jest wysoce niestosowne.

Wśród pracowników rosyjskiego MSZ znajdzie się kilkoro władających wyśmienicie językiem polskim i potrafiących odczuć lekceważący wydźwięk słów naszego arcydyplomaty. Jak byśmy się czuli, gdyby zagraniczni oficjele nagminnie używali podobnie poniżających nas określeń typu Paljaczki czy Polacken? ■

eprasa.pl 719ca0195d

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Szkoły, marsz na Banksy'ego!

Prace i aktywność wciąż anonimowego brytyjskiego twórcy, znanego jako Banksy, najsłynniejszego streetartowca XXI w., śledzę i znam od samych początków jego działań artystyczno-politycznych. Mimo to ucieszyłem się z zapowiedzi wielkiej wystawy jego prac w Warszawie, w końcu też udałem się do praskiego Soho Art Center na, jak piszą organizatorzy, „największą na świecie wystawę poświęconą twórczości Banksy'ego: The Mystery of BANKSY – A Genius Mind". I dalej: „setki prac jednego z najbardziej tajemniczych i wpływowych artystów naszych czasów" przyciągają uwagę „nie tylko miłośników sztuki ulicznej, ale i wszystkich, których porusza odważna, bezkompromisowa wizja świata. (…) To unikalna okazja, by z bliska doświadczyć fenomenu, który na trwałe zmienił oblicze współczesnej sztuki".

Film dokumentalny z 2010 r. „Wyjście przez sklep z pamiątkami" przedstawiający Banksy'ego przy pracy został nominowany do Oscara i nagrody BAFTA. Wśród prac pokazanych na wystawie jest chyba większość emblematycznych realizacji tajemniczego bristolczyka (zapewne, być może), udokumentowane zostały wszystkie (nie jest ich znowu aż tak wiele) wątki i problemy, z którymi Banksy się konfrontuje, obśmiewa, gardzi: niezgoda na militarystyczną, prowojenną narrację, protest przeciwko powszechnej inwigilacji, brak szacunku dla monarchii i królowej, głos w kwestii praw zwierząt, jednoznaczne stanowisko w kwestii palestyńskiej, kompleksowa niezgoda na wszechobecną kulturę konsumpcyjną. Są też bardzo autoironiczne komentarze na temat „rynku sztuki współczesnej" z niezapomnianym happeningiem podczas licytacji jednej z jego prac, kiedy po ostatnim stuknięciu młotkiem zakupione za gigantyczną sumę dzieło zostaje na oczach kupca i uczestników aukcji „pożarte" przez niszczarkę do dokumentów.

To oczywiście paradoks, że ikona niezależności i pogardy dla władzy pieniądza staje się wprawdzie artystycznym, ale towarem. Wyjście z wystawy jest, rzecz jasna, małym sklepikiem, gdzie można kupić kopie prac, kalendarze, gadżety: magnesiki, torby i koszulki. Chcąc napisać o tym wydarzeniu, postanowiłem nie dać się pożreć tej łatwej krytyce. Wszak, jak pisał Włodzimierz Iljicz Lenin (skądinąd też obecny u Banksy'ego), „kapitalizm sprzeda nam nawet sznur, na którym go powiesimy".

I tak właśnie, po leninowsku, chciałbym podejść do tej ekspozycji. Znając niemal wszystkie prezentowane prace, odczułem jednak potężnie, jak działają w takiej dawce. Jak obce są niemal wszystkim powszechnie panującym opowieściom o świecie, jak wywracają na nice wszystko, co reprezentuje sobą tzw. mainstream, z całą pewnością w Polsce. Ten pakiet w sztucznym świecie zrekonstruowanych ulic, murów zachowuje realnie swoją wywrotową moc. Zobaczyłem, jak emanuje z tych dzieł kreatywność buntu, jak podważają – w graficznej czy malarskiej formie – dominujący przekaz. Jak demolują pełen hipokryzji świat polityki, świat nieustannych zakupów, trwającej hekatomby zwierząt, cierpień Palestyńczyków, przemocy policyjnej.

Zdałem sobie sprawę, że ta wystawa jest naprawdę niezwykłą okazją, by zetknąć oglądających ze skumulowaną dawką naruszenia sztucznej powagi i nabożnych schematów, zszargania świętości czasów późnego (schyłkowego chciałoby się powiedzieć) kapitalizmu. Jakaż to mogłaby być lekcja niezależności, zaczyn buntu, otwarcie oczu na światy, które w naszej peryferyjnej wersji kapitalizmu są prawdą oczywistą, nowym wzorcem i karykaturą sprawiedliwego uniwersum.

Chciałoby się zakrzyknąć: „Nauczyciele wszystkich szkół, prowadźcie dzieci na Banksy'ego!". Niech przez chwilę pooddychają świeżym powietrzem prawdziwej wolności, niech staną oko w oko, twarzą w twarz ze światem nieoczywistym, nieznanym, pełnym zaangażowania, idei, o których nie usłyszą w szkole, w domu, w kościele ani w mediach. To mogłoby być doświadczenie formacyjne. Bilety dla wycieczek klasowych są po 40 zł, zyski – niepoliczalne. Trzymam kciuki za odważnych nauczycieli i nauczycielki. Będzie o czym rozmawiać, spierać się – na co dzień takiej okazji nie ma i nie będzie.

Tym, czym w XX w. były „Słoneczniki" van Gogha, nie daj boże Matejko, Picasso, Salvador Dali, teraz jest odbijanie sprejem z szablonów Banksy'ego, przejmowanie żywej tkanki miast, ulic, zaułków. Ten język ulicznej sztuki, mocno osadzonej też w kontekście dawniejszych dzieł i dokonań, to czytelny przekaz, w pewien sposób przywracający też wagę polityce, która może kształtować i zmieniać świat. Tego z oglądania „Hołdu pruskiego" czy „Bitwy pod Grunwaldem" nie da się wycisnąć. Korzystajcie zatem, póki „genialny umysł" brytyjskiego grafficiarza jest na wyciągnięcie ręki. Uliczna ściana jest płótnem współczesności. A sam Banksy – partyzantem z puszką spreju ocalającym nas przed całkowitym otępieniem – przezroczystym, niewidocznym, bo oczywistym potworem kapitalizmu.

Rzadko jest okazja, żeby grzecznie idąc na wystawę „sztuki", można było tak nasiąknąć ideami i pomysłami całkiem niegrzecznymi. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 719ca0195d

Każdy może zostać sublokatorem

Krall i Kleczewska, czyli namysł nad losem człowieka skazanego na cierpienie

Tomasz Miłkowski

Dyrekcję w warszawskim Teatrze Powszechnym Maja Kleczewska zainaugurowała „Sublokatorką" według Hanny Krall.

Swoją dyrekcję w warszawskim Teatrze Powszechnym Maja Kleczewska zainaugurowała „Sublokatorką" według Hanny Krall. Dzieła wybitnej pisarki i reporterki polski teatr odkrył już dawno, m.in. za sprawą Krzysztofa Warlikowskiego, ale przecież nie tylko. Dość przypomnieć spektakl „Zdążyć przed panem Bogiem" w reżyserii Kazimierza Dejmka (1980, Teatr Popularny w Warszawie). Zatem nie o odkrycie teatralnego potencjału tekstów Krall chodziło, ale o wydobycie za ich pośrednictwem wciąż niepokojącego sensu, nie tylko płynącego z powieści „Sublokatorka", ale i mieszczącego się w ukutym od niej pojęciu sublokatorstwo, które weszło nawet do języka socjologii. Rzecz bowiem w zjawisku tak widocznym w czasach Zagłady, kiedy „sublokatorzy" o złym pochodzeniu i wyglądzie korzystali (lub nie) ze wsparcia ludzi tutejszych, ale na warunkach przez nich określanych i dopóki nie spotkało ich nagłe i nieodwołalne wymówienie gościny.

Czasy powojennych wielkich migracji, tak nasilonych w ostatnich latach, dowiodły, że sublokatorstwo stało się zjawiskiem niemal powszechnie obserwowanym, że miliony ludzi znalazły się w sytuacji uzależnienia od woli gospodarzy. Maja Kleczewska i Grzegorz Niziołek (scenariusz), wracając do Holokaustu, do przeżyć żydowskich dzieci, ich traumy i walki o przetrwanie, opowiadają zarówno o doświadczeniu historii, jak i o jednym z najważniejszych wyzwań współczesności. Unikając łatwej publicystyki, nie zadają wprost pytania, kto jest gościem, a kto gospodarzem. Kwestionują pewność statusu gospodarza. Bo kto wie, jak się potoczy życie? Dramatyczne historie uciekinierów, wyćwiczonych okolicznościami w sztuce przetrwania, dowodzą swojej współczesności, a nie tylko wagi doświadczenia, o którym nie wolno zapominać.

Taki punkt widzenia wpisany w ten spektakl z góry unieważnia ewentualną wątpliwość, czy aby reżyserka nie powtarza historii powszechnie znanych. Może i są znane, ale niekoniecznie utrwalone, zrozumiane i przyswojone. Dlatego ocalała z Zagłady dziewczynka (porte-parole autorki) staje się instruktorką przetrwania.

To ona (choć nie tylko) dzieli się przeżyciami i radami, ofiarowując za sprawą Hanny Krall unikatowość narracji. Świat opresji widziany oczami dziecka, a zarazem jego sobowtórów, już dojrzalszych i doświadczonych, tak jak zagubiony wśród szukających schronienia klaun (Michał Czachor), ujawnia swoje czeluści. Labirynt dekoracji, przypominający bezduszną kartotekę wypełnioną ogromnymi kartami, wygląda jak ponacinane strony w monumentalnym skoroszycie. Ta ruchoma dekoracja,

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 719ca0195d

przesuwana przez aktorów, odsłania i zasłania rozmaite sytuacje, ukazuje przejścia i kryjówki. Jednym z miejsc jest posterunek granatowej policji. To tu matka i dziewczynka poddawane są testowi „sublokatorstwa". Dla granatowego policjanta (Mateusz Łasowski) matka ma wygląd aryjski, ale dziewczynka nie i to nie daje mu spokoju.

Sytuacji kumulujących doświadczenia widmowych postaci żyjących pod presją unicestwienia mamy w tym spektaklu więcej. Właściwie od tego się zaczyna. Z widowni podnoszą się sublokatorki i sublokatorzy, dzieląc się lękami i sposobem na ocalenie. Czasem przychodzi ono wbrew ich woli. Jerzy Walczak w przejmującym monologu lży nieobecną matkę, a potem przeprasza. Matka go oszukała: sama została w getcie, a jemu obiecała, że zobaczą się za kilka dni, choć wiedziała, że to nigdy nie nastąpi. Został sam, skazany na życie.

W drugiej części przedstawienia Kleczewska konfrontuje nas z ocalałymi, zmagającymi się z traumą przeżycia. Kilka sugestywnych zbliżeń prowadzi do bohaterów Hanny Krall wcześniej już filmowanych albo ukazywanych w teatrze. Stąd powrót do jednego z odcinków „Dekalogu" Krzysztofa Kieślowskiego, który, sięgając do reportażu Krall, opowiedział o spotkaniu po latach niegdysiejszej dziewczynki z jej niedoszłą matką chrzestną, która tuż przed ceremonią chrztu odmówiła udziału w skłamanym obrządku, tłumacząc się głęboką religijnością. U Kieślowskiego (a także w niedawnej adaptacji teatralnej Wojciecha Farugi w Teatrze Narodowym) okazywało się, że kobieta musiała chronić zagrożoną dekonspiracją placówkę ówczesnego podziemia, dlatego nie mogła zostać chrzestną. W spektaklu Kleczewskiej ten wykręt zostanie zdezawuowany – nie istniało wcale takie zagrożenie, kobieta odmówiła pomocy ze strachu.

Na nieustanną próbę życia i śmierci wystawiony zostanie Marek Edelman (Mateusz Łasowski i tym razem w poruszającym epizodzie). Na scenie, niczym w szpitalnym prosektorium, w towarzystwie umarłych, może pacjentów, a może sąsiadów z getta, wciąż wracają do niego wdrukowane w pamięć sceny z getta: „To jest straszna rzecz – mówi Edelman, bohater powstania – kiedy się idzie tak spokojnie na śmierć. To znacznie trudniejsze od strzelania. Przecież o wiele łatwiej się umiera, strzelając – o wiele łatwiej było umierać nam niż człowiekowi, który idzie do wagonu, a potem jedzie wagonem, a potem kopie sobie dół, a potem rozbiera się do naga".

„Sublokatorka" Mai Kleczewskiej stawia odważne pytania, stroniąc od czytankowego realizmu.

Getto, obcowanie ze śmiercią, tragedia likwidacji, beznadziejny opór to stacje życiowego doświadczenia człowieka borykającego się z poczuciem niezasłużonego ocalenia. Nadal niesie pomoc ludziom naznaczonym piętnem śmierci. I nadal musi dokonywać wyboru, komu pomóc.

Te niemożliwe do usunięcia ślady z wielką siłą wydobywają finałowe sceny spektaklu. Ocalałe z zagłady dzieci pod okiem opiekunki przygotowują się w domu dla sierot w Otwocku do występu. Aktorki i aktorzy przebrani w kostiumy gimnastyczne, jak na lekcjach WF, ćwiczą z wysiłkiem układy taneczne, ale nie potrafią się odnaleźć w nowym otoczeniu. Jeden siedzi z boku w bezruchu. W jego nieobecności tkwi przejmująca siła (Kazimierz Wysota). Czasem trudno im się odnaleźć w nowym wcieleniu, jak Zosi (Jerzy Walczak), która, przez całą okupację przebierana za dziewczynkę, ku swemu zdumieniu i jeszcze większemu zaskoczeniu opiekunek okazuje się chłopcem. Trudno jej/jemu przyzwyczaić się do nowej roli, trudno (dosłownie) wcielić się w siebie.

Na koniec osierocone dzieciaki recytują strofy „Ptasiego radia" Juliana Tuwima. Mistrzowski poemacik dla dzieci tym razem nie brzmi wesoło. To eksplozja skumulowanej, latami doznawanej przemocy, teraz dochodzącej do głosu. Czy można od tego uciec?

Spektakl Mai Kleczewskiej stawia odważne pytania, stroniąc od czytankowego realizmu. Mozaice opowieści towarzyszą partie choreograficzne ułożone i z pasją wykonywane przez Kayę Kołodziejczyk. Pojawiają się w nim – nie tylko w finale – momenty gwałtownych wybuchów i chwile wyciszenia. Operowanie kontrastem, podążanie za tekstem, ale także niedopowiedzenia i wysoka temperatura emocjonalna tworzą aurę tego wybitnego przedstawienia, w którym jednostka mierzy się ze swoim losem, czasem bezradna, choć wyposażona w narzędzie przetrwania.

„W każdej chwili – mówiła przed premierą Maja Kleczewska („Przegląd" nr 44/2025) – świat może ustalić jakąś nową zasadę, np. wykluczyć czerń oczną. I wobec tej nowej zasady musimy zreorganizować rzeczywistość. Tak naprawdę z perspektywy dziecka wojnę rzadko się opowiada. Jeśli chcemy się czegoś dowiedzieć od Dzieci Holokaustu, nastał najwyższy czas, nie można już czekać. Teraz jeszcze trzeba z nimi rozmawiać, kręcić filmy, zapisywać, nagrywać. Ich przekaz jest niezwykły, osobny i dlatego wydaje się tak uniwersalny, bo nie jest historyczny, bo nie jest polityczny, bo wypływa z bardzo wewnętrznego doświadczenia".

Hanna Krall i Maja Kleczewska proponują namysł nad losem człowieka skazanego na cierpienie. To droga wyzwolenia z koszmaru tymczasowości, lęku przed dniem, w którym można zostać sublokatorem. Instrukcja przetrwania.

„Sublokatorka" na podstawie prozy Hanny Krall, reżyseria Maja Kleczewska, adaptacja tekstu i dramaturgia Grzegorz Niziołek, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie, premiera 25 października 2025

Spektakl powstał we współpracy z Teatrem Żydowskim im. Estery Rachel i Idy Kamińskich – Centrum Kultury Jidysz. Partnerami wydarzenia są również: Teatr Stary w Lublinie oraz Europejska Stolica Kultury Lublin 2029. Patronat honorowy objęło Stowarzyszenie Nigdy Więcej.

eprasa.pl 719ca0195d

Literatura wciąż ma moc

Nawet jeśli czyta mniej ludzi, to czytają głębiej

Rozmawia Rafał Pikuła

Twoja skromna rozmiarowo książka zdobywa uznanie na świecie, nagrody, nominacje, ale to nie jest typowa powieść: nie ma fabuły ani dialogów, właściwie sam opis.

– Przez lata próbowałem napisać coś o tym, jak technologia i internet przekształciły naszą codzienność. Na początku myślałem o klasycznej powieści z bohaterami, fabułą, konfliktem. Ale czułem, że taka konstrukcja nie odda prawdy o naszym świecie. Bo współczesność nie dzieje się w spektakularnych momentach, tylko w drobiazgach. W tym, jak parzymy kawę, jak urządzamy mieszkania, jak planujemy wakacje, jak mówimy o miłości. Te zmiany są zbyt subtelne, by z nich zbudować fabułę. Właściwie tworzą one coś w rodzaju „miliona małych historii" i o tym chciałem napisać. Forma musiała być inna: statyczna, obserwacyjna, bardziej eseistyczna niż narracyjna. Georges Perec w „Rzeczach" zrobił coś podobnego – opowiedział o społeczeństwie konsumpcyjnym poprzez katalog przedmiotów. Dla mnie punktem odniesienia była nie konsumpcja, ale cyfrowość. To ona stała się nowym powietrzem, którym oddychamy.

U Pereca wszystko jest materialne: meble, ubrania, samochody. Ty opisujesz rzeczy wirtualne: posty, stories, cyfrowe obrazy. Twoi bohaterowie żyją w świecie, który istnieje zarazem w telefonie i w głowie.

– Tak, choć paradoksalnie nie widzę tu wielkiej różnicy. Za każdym cyfrowym obrazem stoi coś fizycznego: filiżanka kawy, fotel, hotel. Myślimy, że jesteśmy inni niż nasi rodzice, bo nie kupujemy rzeczy, tylko przeżycia. Ale to wciąż ten sam mechanizm. Dziś sprzedaje się nie przedmiot, lecz ideę życia. Zamiast nowego samochodu – weekend w Toskanii, zamiast biżuterii – kurs jogi w Portugalii. I wszyscy mówimy: „Ja nie potrzebuję rzeczy, potrzebuję doświadczeń". Tyle że doświadczenia też kosztują. Może nawet więcej, bo kupujemy nie tylko coś, czego możemy dotknąć, ale także narrację o sobie. To luksus XXI w. – kupić iluzję, że się nie kupuje.

VINCENZO LATRONICO
– włoski pisarz, autor powieści „Do perfekcji", która znalazła się w finale Międzynarodowej Nagrody Bookera

Anna i Tom, twoi bohaterowie, są tego idealnym przykładem. Fotografują wszystko, aranżują sceny, w których ich życie wygląda lepiej. Rzeczywistość została podporządkowana obrazowi?

– Zdecydowanie tak. Kiedyś życie i reklama były oddzielone: reklama miała być ładniejsza niż produkt, a rzeczywistość była „prawdziwa". Teraz ta granica się zatarła. Spójrz na restauracje – kiedyś były przyciemnione, intymne, romantyczne. Dziś są jasne i minimalistyczne, żeby jedzenie dobrze wyglądało na zdjęciach. Albo mieszkania – projektuje się je tak, by dobrze wychodziły na Instagramie, niekoniecznie by wygodnie się w nich żyło. Obraz stał się celem samym w sobie. Media społecznościowe wprowadziły do codzienności język reklamy. Żyjemy jak marki: budujemy własny wizerunek, opracowujemy strategie komunikacji. To nie znaczy, że jesteśmy fałszywi, po prostu tak dziś działa świat. Obraz jest walutą, a my wszyscy jesteśmy trochę influencerami.

Media społecznościowe są naszym lustrem?

– Tak, ale to lustro, które pokazuje tylko dobrze oświetlone fragmenty. Widzimy w nim siebie, jakimi chcemy być, a nie jakimi jesteśmy. Problem w tym, że z czasem zapominamy o tej różnicy. Dawniej fotografia była próbą zatrzymania chwili. Teraz jest próbą stworzenia jej od nowa, w lepszej wersji. To subtelna, ale fundamentalna zmiana. Nie dokumentujemy życia, tylko je aranżujemy. Właśnie dlatego w „Do perfekcji" nie ma fabuły, bo sugerowałaby, że

FOT. MARIA RODENAS SÁIZ DE BARANDA

eprasa.pl 719ca0195d

istnieje jakaś ciągłość, sens, kierunek. Tymczasem nasze życie to raczej seria obrazów, niekończący się scroll.

Twoi bohaterowie są młodzi, mobilni, żyją z laptopa, podróżują. Nie mają korzeni ani dzieci. To portret pokolenia?

– Tak, choć nie chciałem pisać manifestu. Anna i Tom są typowymi przedstawicielami klasy kreatywnej: projektują strony internetowe, pracują zdalnie, mają gust, trochę pieniędzy, ale żadnej stabilności. Ich życie jest estetyczne, ale kruche. W świecie bez wspólnoty łatwo uwierzyć, że bliskość można zastąpić komunikacją. Kiedy nie masz przyjaciół z dzieciństwa, a rodzina jest daleko, lajki i komentarze stają się formą troski. To nie jest cynizm, lecz potrzeba. Tylko że wspólnota cyfrowa jest płynna – dziś należysz do grupy, jutro ona już nie istnieje. To jeden z powodów, dla których tak wielu młodych ludzi czuje się samotnych mimo stałego kontaktu z innymi.

Wielu mówi dziś, że nie chce dzieci, bo to ograniczenie. Ale czy nie jest to również brak realnych możliwości?

– Oczywiście. Kiedyś decyzje o rodzinie były wpisane w porządek ekonomiczny. Teraz system działa odwrotnie. Kapitalizm zachęca do ruchu, elastyczności, konsumpcji. Dziecko to antyteza tych wartości. Poza tym nie stać nas. Ludzie więc podróżują, wynajmują, korzystają. Nie dlatego, że to wybór wolności, to bardziej forma przetrwania w świecie, który nie daje stabilności. Nie potępiam tego. Sam nie mam dzieci. Ale widzę, że coś w tym świecie pękło. Wolność bez wspólnoty zamienia się w samotność.

Brzmi jak diagnoza epoki. A jednak „Do perfekcji" nie jest książką oskarżycielską, raczej współczującą.

– Bo naprawdę współczuję swoim bohaterom. I nam wszystkim. Nie chciałem napisać satyry o próżnych milenialsach. To przecież moje pokolenie. Perec oceniał swoich bohaterów – ja nie chcę. Anna i Tom żyją tak, jak nauczyło ich społeczeństwo. Nie są ofiarami, ale uczestnikami systemu, który działa jak sprawna maszyna. Szczególnie ważny był dla mnie rozdział o seksie. Ich relacja jest dobra, pełna czułości i pasji, ale wciąż czują, że „mogłoby być lepiej". To moment, w którym nawet intymność staje się polem do optymalizacji. Myślimy: „Czy jesteśmy wystarczająco szczęśliwi? Czy inni nie są szczęśliwsi?". W tym pytaniu ginie prawdziwa bliskość.

Wolność bez wspólnoty zamienia się w samotność.

Michel Houellebecq pisał o tym jako o „poszerzeniu pola walki". Wszystko może być lepsze, wydajniejsze, piękniejsze.

– Dokładnie. Gdy życie staje się projektem, zaczynamy tracić jego smak. Bo projekt nigdy nie jest skończony. Pamiętam, jak pewnego dnia uświadomiłem sobie, że gotując obiad, nie myślę już, czy będzie smaczny, tylko jak będzie wyglądał na zdjęciu. To był moment olśnienia, że nawet jedzenie stało się formą autoprezentacji. Kiedy coś wejdzie w obszar optymalizacji, nie ma już odwrotu. To trochę jak w kapitalizmie emocji: każda chwila ma być lepsza od poprzedniej, a więc żadna nie wystarcza.

A jednak twoja książka nie jest pesymistyczna. Czuć w niej spokój, zrozumienie, nawet czułość wobec świata, który opisujesz.

– Bo ja nie wierzę w katastrofę. Myślę, że wszystko, co się dzieje, jest po prostu nowym etapem ewolucji społecznej. Nie ma powrotu do „starego świata". Nie wrócimy do życia analogowego, do stabilnych rodzin i jednego adresu. Ale możemy próbować żyć świadomie. Tym, co mnie naprawdę interesuje, jest pytanie, jak zachować empatię w świecie przesyconym obrazem. Jak nie zamienić życia w spektakl, ale też nie popaść w nostalgię. „Do perfekcji" nie jest więc lamentem, tylko próbą zrozumienia.

Książka okazała się sukcesem, również w Polsce. Spodziewałeś się takiego odzewu?

– Nie. Pisałem ją w czasie drugiego lockdownu w Niemczech. Byłem sam, odcięty od bliskich. Wysłałem ją agentowi ze słowami: „Przepraszam, że to bez fabuły, ale to wszystko, co potrafię". A potem przyszły wiadomości od czytelników: „To książka o mnie". Co ciekawe, w Polsce sprzedała się lepiej niż we Włoszech. Może Polacy mają szczególną wrażliwość na sprzeczność między pragnieniem stabilności a życiem w niepewności. A może to zasługa świetnego tłumaczenia i wydawnictwa Czarne.

Krótsza forma była dla ciebie wyborem artystycznym czy wynikiem czasów, w których trudno utrzymać uwagę czytelnika?

– Trochę jedno i drugie. Wszyscy dziś mają mniej cierpliwości. Ale nie sądzę, że to zjawisko wyłącznie negatywne. Krótkie formy pozwalają być bardziej precyzyjnym. Zamiast rozdziału o bohaterze, masz kilka akapitów o jego mieszkaniu – i wiesz o nim wszystko. Poza tym długość książki to umowna konwencja. Mój pierwszy tytuł był krótki, wydawca zwiększył czcionkę, żeby wyglądał „poważniej". Może więc to nie książki są krótsze, tylko kiedyś były sztucznie wydłużane.

Żyjemy jak marki: budujemy własny wizerunek, opracowujemy strategie komunikacji.

Jak wygląda czytelnictwo we Włoszech?

– Słabo. Zawsze było niskie. Włosi wolą kino, muzykę, sport. Ale to też kwestia infrastruktury: w Polsce macie znakomite wydawnictwa niezależne, księgarnie, festiwale literackie. U nas tego brakuje. A jednak wierzę, że literatura wciąż ma moc. Nawet jeśli czyta mniej ludzi, to czytają głębiej.

■

eprasa.pl 719ca0195d

NA EKRANACH

Springsteen: Ocal mnie od nicości,

reż. Scott Cooper, prod. USA, już w kinach

Są takie filmy, które w teorii nie miały prawa się udać, i najnowsza biografia Bruce'a Springsteena do nich się zalicza. W 2025 r. widzowie mają prawo czuć przesyt opowieściami o muzykach starszej daty, którzy walczą z własnymi demonami i rozliczają się z dzieciństwem. Tu jest podobnie, aczkolwiek Cooperowski „Springsteen" ma coś w sobie i nie powiela błędów poprzednich biografii. Zamiast skupiać się na całym życiu muzyka, twórcy postanowili opowiedzieć jeden z rozdziałów jego kariery, czyli nagrywanie intymnego albumu „Nebraska" z 1982 r. Reżyser czuje i rozumie muzykę Springsteena, stara się ukazać sposób, w jaki może ona rezonować z drugim człowiekiem. W „The Bossa" wciela się znany z serialu „The Bear" Jeremy Allen White i wręcz uosabia Springsteena. Ba, w trakcie wykonywania piosenek z „Nebraski" brzmi dosłownie jak on, jest więc bardzo prawdopodobne, że już niedługo posypią się nominacje do Oscarów.

Franz Kafka,

reż. Agnieszka Holland, prod. Czechy/Niemcy/Francja/Polska, już w kinach

To hołd Agnieszki Holland dla Kafki, jego historii i twórczości, a także samej Pragi, która odgrywa niebagatelną rolę w tym eksperymentalnym projekcie. W kafkowskiej polifonii reżyserka daje nam obraz pisarza składający się z opinii gadających głów, różnych wycinków, cytatów, plotek, mitów, drobnych faktów, znalezisk i jego prywatnych tajemnic. W głównego bohatera wciela się Idan Weiss, aktor o hipnotyzującym spojrzeniu, który bardzo go przypomina. I to jest Kafka, którego mogliśmy sobie wyobrazić, kiedy po raz pierwszy sięgaliśmy po jego romantyczne listy do Mileny. A przecież to Jesenská napisała niegdyś, że „dwie godziny życia więcej są warte niż dwie strony tekstu". Być może będzie to śmiała teza, ale dwie godziny „Franza Kafki" więcej są warte niż jakiekolwiek dwie strony jego listów. I prawdopodobnie nie będzie lepszego sposobu, aby zachęcić czytelników, by czym prędzej wybrali się do kin. To najlepszy film Holland od wielu lat.

Jan Tracz

MIĘDZY OKŁADKAMI

Łukasz Staniszewski

Pieśni łaciatych krów

Znak Literanova, Kraków 2025

Gdyby nazwać Skowycze warmińskim Macondo, niejeden krytyk by się żachnął, bo jak można porównywać wytwór wyobraźni Márqueza w „Stu latach samotności" do krótkiej czasowo opowieści o wsi na Warmii. Ale ta historia mogła się dziać w każdym miejscu świata, przesycona zaś rodzimą magią nie ustępuje tej iberoamerykańskiej. Tyle że magiczne obrazy malowane piórem Staniszewskiego, polonisty, pisarza, dramaturga i autora słuchowisk radiowych, przybierają bardziej swojską postać: latających krów, kozy grającej na skrzypcach czy diabłów i nawiedzających ludzi dyduków. W polu widzenia autora jest jednak główny bohater Bernard Witten, mizantrop, który nie ma litości dla innych, a kiedy tylko okaże nieco słabości, dostaje wysypki. Dopiero apokaliptyczna susza na wsi powoduje, że zaczyna patrzeć na siebie, żonę i sąsiadów pod innym kątem, choć i tak najchętniej dałby komuś w zęby. Powieść ma różne oblicza: sielankowe, makabryczne, wulgarne i erotyczne, ale przeplatane czarnym humorem i ironią. Zwraca uwagę soczyste słownictwo i zmysł obserwacyjny autora, którego nie można nabyć na wakacjach u wujka na wsi.

Marek Książek

Denis Johnson

Anioły

tłum. Krzysztof Majer

Karakter, Kraków 2025

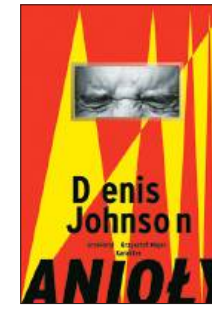

W końcu w Polsce debiutancka powieść Denisa Johnsona, ujawniająca od pierwszych stron wszystkie cechy, które później staną się znakiem rozpoznawczym jego pisarstwa: przedstawiająca ludzi z marginesu, pozbawionych nadziei i łaknących miłości, niewidocznych aż do momentu tragedii. „Anioły" nasycone są przejmującym smutkiem z drobinami czułości, liryzm jest tylko przecinkiem w długich zdaniach pełnych bezsensownej przemocy. To książka amerykańska do cna, ale widzimy tu Stany nie wielkich marzeń, lecz gigantycznych rozczarowań i wiecznej tułaczki. Trzeba docenić niesamowite tłumaczenie Krzysztofa Majera, który doskonale oddaje niepodrabialny styl Johnsona.

Rafał Pikuła

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 719ca0195d

Oko w oko

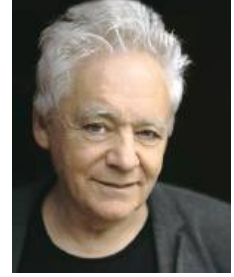

Tomasz Jastrun

Dom wypełniony dynamitem

Ktoś napisał dla idealizujących Hamas: „Hamas głosi otwarcie hasło »śmierć wszystkim Żydom« – państwo Izrael podobnego hasła nie wznosi. Tak – można wśród Żydów znaleźć radykałów, którzy najchętniej wszystkich Palestyńczyków wycięliby w pień, ale nie jest to izraelską doktryną wojenną. Wycięcie w pień wszystkich Żydów jest za to doktryną wojenną Hamasu – tak samo, jak było doktryną hitlerowskich Niemiec". Anna Grabowska pisze na Facebooku, odnosząc to do Izraela i Gazy: „Świat, który płacze, zamiast myśleć, w końcu zapłacze naprawdę, kiedy zrozumie, że emocje nigdy nie zastąpią prawdy". Tak, usprawiedliwiona litość wobec Palestyńczyków w Gazie, chociaż ma tyle walorów moralnych, zaczyna być wątpliwa przez brak pamięci i rozumu. Antysemitami stali się nawet ludzie, którzy nigdy siebie nie podejrzewali, że są do tego zdolni. Syn znajomych z Londynu zrobił film dokumentalny o tematyce żydowskiej, podobno świetny, ale nie przyjęto go na festiwal ze względu na temat. Tłumaczka Etgara Kereta pisze mi, że wydawnictwa boją się drukować tego mistrza krótkiej formy. Nic, tylko zamknąć Muzeum Polin. To ma wiele wspólnego z emocjami i bezmyślnością, mało z rozumem. Litość też powinna mieć rozum, by nie zmieniła się w potwora.

Litość też powinna mieć rozum, by nie zmieniła się w potwora.

•

W poniedziałek kolacja u Zuzanny Lipińskiej, córki Eryka; mieszka w Londynie, tu ma mieszkanie. Jest Elżbieta, nasza zguba z Toronto, i pisarka Agata Tuszyńska. Elżbieta zaginęła nam na kilkanaście lat, tonąc w swoich problemach, odizolowała się od bliskich i znajomych. Pyszne rydze i inne atrakcje kulinarne, ale najważniejsza rozmowa, wiele wspomnień.

Z Elżbietą byłem w jednej grupie na studiach polonistycznych. Potem została żoną reżysera Ryszarda Bugajskiego, przez wiele lat byłem z nimi blisko. Ryszard po słynnym „Przesłuchaniu" nie mógł już robić filmów. Poza tym nie znosił Polski w postaci opresyjnej i gnijącej. Kilka lat później byłem akurat w Nowym Jorku, gdy jechał na swoją emigrację, odbierałem go z lotniska ze znanym amerykańskim dziennikarzem Renem Weschlerem. Ryszard zrobił w Kanadzie bodajże jeden film i jakieś odcinki seriali i wrócił do już wolnej Polski oburzony poprawnością polityczną na Zachodzie, która kazała robić filmy wedle ustalonej receptury: ilu białych, ilu czarnych, ile kobiet. Była to dla niego nowa, nieznośna forma cenzury.

Zuzanna opowiada o Wielkiej Brytanii. Tak jak u nas wyraźny i pełen emocji jest tam podział, ale na tych, co głosowali za brexitem i przeciwko niemu. Brytyjczycy już widzą, że to był straszliwy, idiotyczny błąd. Skala emocji jak u nas, jak w Stanach. Kiedy rozmawiam z Zuzanną o wspólnych londyńskich znajomych, od razu pada pytanie, jak kto głosował: za brexitem czy przeciw. Potem mówimy, kto z polskich znajomych jest pisowcem. Bywają wielkie zdumienia i okrzyk: „Jak on mógł, nie rozumiem!".

•

Przeczytałem autobiografię Michelle Obamy, żony prezydenta. Bardzo ciekawa. Jednocześnie oglądałem na Netfliksie serial o Baracku Obamie. Mądry, przyzwoity człowiek, trudno go nie lubić i nie cenić. To zaskakujące, że Amerykanie wybrali ciemnoskórego na prezydenta kraju, w którym jeszcze unosi się swąd niewolnictwa. Można było mówić o niezwykłej zmianie moralnej. A teraz jest Trump, ksenofob, narcyz i szaleniec. Objawił się amerykański ciemny lud. Czy został zmarnowany dorobek tamtych lat? Czy może to gdzieś się odłożyło i wróci za jakiś czas?

•

Szczecin, moje spotkanie autorskie na zamku. Wystarczająco wiele osób na dużą, niedawno odnowioną zamkową salę. Spotkanie przeplatane grą na fortepianie młodej Ukrainki. Jej ojciec z Kijowa był na sali, więc wieczór poświęciliśmy Ukrainie. Nawet znalazłem w swoim wyborze wiersz o tej wojnie i sam się wzruszyłem, czytając go. Zamek na skarpie, niżej nad Odrą nowe wariacje architektoniczne na temat starego miasta zburzonego w czasie wojny. Świetnie to wygląda, szczególnie w nocy, gdy płoną światła restauracji; są place, placyki. Jednak zawsze najlepsza jest nowa architektura nawiązująca do dawnej, która wiedziała, co to jest harmonia.

•

„Dom pełen dynamitu", nowy film w reżyserii Kathryn Bigelow, dostępny tylko na Netfliksie. Mówi o tym, co dojmująco czuję: „nasz dom" jest wypełniony po brzegi atomowym dynamitem, który prędzej czy później wybuchnie. I taki będzie żałosny koniec ludzkości. Przecież światem rządzą szaleńcy: Putin, Trump, Netanjahu, Kim. Ale nawet gorsze są procedury. To może być przypadek, który krok po kroku poprowadzi nas do Apokalipsy. Co właśnie pokazał ten przekonujący i poruszający film. ■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 719ca0195d

Ziarnko do ziarnka

Wczesny pieniądz opierał się na zbożu, a ono nadawało mu uniwersalną wartość

David McWilliams

Blockchain z epoki kamienia?

Królewski Instytut Nauk Przyrodniczych Belgii w Brukseli przechowuje w swoich zbiorach kość z Ishango, datowaną w przybliżeniu na 18 tys. lat p.n.e. Znaleziono ją na brzegu rzeki Kongo w 1950 r., mniej więcej 100 lat po tym, jak koloniści z Europy zainteresowali się możliwościami handlowymi, jakie otwierała przed nimi niezbadana jeszcze wtedy rzeka. Płynie przez Afrykę Środkową i nadal stanowi główną arterię komunikacyjną regionu.

Od tysiącleci jest najważniejszym szlakiem handlowym tych okolic. Kość z Ishango to kość udowa pawiana, na której wykonano szereg nacięć. Opinie archeologów co do jej przeznaczenia są podzielone. Niektórzy twierdzą, że każde nacięcie oznacza kwotę, którą pożyczkobiorca był winny pożyczkodawcy, a łącznie tworzą rejestr transakcji handlowych albo zapis wpłat i wypłat. Nacięcia mogły oznaczać, że transakcja została rozliczona i wykreślona albo że jest nadal nierozliczona. Jeśli kość z Ishango miała służyć jako rabosz (dawniej: podłużny przedmiot, na którym robiono nacięcia mające oznaczać ważne zapisy dotyczące rozliczeń), to wykonane na niej nacięcia stanowią pierwszy znany przykład wysoce złożonego pojęcia, jakim jest wartość. (…)

Czy nasi afrykańscy przodkowie mogli prowadzić prymitywny handel, dla którego celów opracowali system rachunkowości? Historia ludzkości ma źródło w Afryce, więc nie zdziwiłbym się, gdyby i źródło pieniądza biło właśnie tam. To tylko domysły, lecz wiemy na pewno, że pierwsi mieszkańcy Afryki umieli liczyć. Kość z Ishango ukazuje bardzo wczesny sposób liczenia, a jeśli Afrykańczycy korzystali z liczenia w celach handlowych, ich walutą byli najprawdopodobniej ludzie. Grzechem pierworodnym pieniądza było więc niewolnictwo.

Standardowo ukazana historia ludzkości mówi, że człowiek wędrował, tworzył osady, a następnie ruszał w dalszą drogę, aż ok. 5 tys. lat p.n.e. stworzył niewielkie społeczności osiadłe, zorganizowane wokół pieniądza. Związana z kością z Ishango teoria dotycząca początków wymiany handlowej sugeruje, że nasi afrykańscy przodkowie wymyślili pieniądz już dużo wcześniej. Lud, który wykonał na niej nacięcia, tworzyli łowcy-zbieracze u progu nowego świata. Ich społeczeństwo najbardziej ceniło technologię wzbudzającą takie przerażenie Zeusa – ogień.

> Historia ludzkości ma źródło w Afryce, więc nie zdziwiłbym się, gdyby i źródło pieniądza biło właśnie tam.

Kuchnia Ewy

Archeolodzy, antropolodzy, biolodzy i starożytnicy podkreślają, jak wielką rolę w „udomowieniu" człowieka odegrał ogień. Amerykański antropolog James C. Scott poszedł o krok dalej, nazywając nas gatunkiem przystosowanym do oddziaływania ognia, czyli pirofitem. Do ognia przystosowały się nasze organizmy, zmienił on nasze otoczenie, a także zwierzęta, na które polowaliśmy i które hodowaliśmy. Nadal byliśmy nomadami, lecz zasięg naszej działalności zawęził się, ponieważ mogliśmy korzystać z ognia, aby zapewnić sobie coraz więcej substancji odżywczych coraz mniejszym nakładem pracy.

Ludzie korzystają z ognia od ponad 400 tys. lat. Dzięki niemu mogliśmy rozbijać obozowiska we wszystkich porach roku. Łowcę-zbieracza wyobrażamy sobie jako człowieka wędrującego bez celu, szukającego pożywienia w przypadkowych miejscach, niemającego kontroli nad otoczeniem, skazanego na niełaskę przyrody. (…)

Trudno przecenić wpływ, jaki na ewolucję człowieka wywarł ogień. Mogliśmy na nim gotować. Pożywienie to energia, a większa różnorodność spożywanych pokarmów to większa jej ilość. Wcześniej ludzie żywili się surowym pokarmem roślinnym i zwierzęcym. Wykorzystywanie ognia pozwoliło nam zmienić dietę na bardziej lekkostrawną – gotowanie w dużej mierze zastępuje przeżuwanie i trawienie, dzięki czemu przyjmujemy więcej kalorii, wkładając w to mniejszy wysiłek. Gotowanie nabrało również znaczenia społecznego, ponieważ wspólny posiłek wokół paleniska wzmacniał więzi między członkami wspólnoty plemiennej. Możemy sobie wyobrazić ludzi pierwotnych zgromadzonych wokół ogniska, jak gotują, przeżuwają, gwarzą, ogrzewają się, flirtują, plotkują, patrzą w gwiazdy, wyobrażają sobie wszechświat i snują opowieści.

Można śmiało założyć, że ludzie, którzy 17 tys. lat temu wykonali w jaskini w Lascaux na terenie współczesnej Francji malowidła ukazujące konie, jelenie i inne zamieszkujące tamte tereny dzikie zwierzęta,

eprasa.pl 719ca0195d

Kość z Ishango to kość udowa pawiana, na której wykonano szereg nacięć. Niektórzy archeolodzy twierdzą, że każde nacięcie oznacza kwotę, którą pożyczkobiorca był winny pożyczkodawcy.

wpadli na ten pomysł przy ognisku. Ogień to technologia, która pozwala oszczędzić czas: ludzie zaczęli go wykorzystywać na działania abstrakcyjne, takie jak malowanie, wyrażanie siebie, tworzenie wyobrażeń i sztukę.

Eksplozja populacji człowieka

W okresie od 12 do 9 tys. lat p.n.e. na terenach Żyznego Półksiężyca, w Ameryce Środkowej i w Chinach ludzie zaczęli zajmować się uprawą ziemi. Nie istnieją dowody na to, że przekazali sobie tę wiedzę, więc każda z tych cywilizacji musiała wymyślić rolnictwo w wyniku działania jakiegoś żywiołu. Było nim globalne ocieplenie.

W epoce lodowcowej Ziemia była o wiele zimniejsza, większość dzisiejszej półkuli północnej znajdowała się pod pokrywą lodową, panował też o wiele suchszy klimat. W Irlandii zimno kojarzy nam się głównie z wilgocią, lecz w niskich temperaturach woda paruje o wiele słabiej, jest mniej chmur i rzadko pada deszcz. W epoce lodowcowej Ziemia była zimna i sucha, a to nie są warunki sprzyjające rozwojowi roślinności. W takim klimacie rolnictwo nie wchodzi w rachubę, gdyż poleganie na roli, aby zdobyć niezbędną do życia energię, jest po prostu zbyt ryzykowne.

Wraz ze wzrostem temperatury skuwający Ziemię lód stopniał, a życie dosłownie wybuchło różnorodnością. Świat stał się cieplejszy i bardziej wilgotny, a ludzie skupili się w miejscach, w których mogli prowadzić najbardziej intensywną uprawę. Nie stało się to oczywiście z dnia na dzień. Proces ten trwał zapewne tysiące lat, łowcy-zbieracze nadal polowali i zbierali, a rolę uprawiali dodatkowo. Rolnictwo stanowiło dodatek przez kilka tysiącleci, aż w końcu opanowaliśmy je po mistrzowsku. Pamiętajmy, że chodzi przede wszystkim o pozyskiwanie energii. Ile można jej pozyskać dzięki rolnictwu, jak intensywnie możemy je prowadzić i jak stabilne jest to źródło? Krok po kroku zboże stało się dla człowieka stałym rezerwuarem energii.

Ludzie zamieszkujący niewielkie osady, wokół których nadal krążyli łowcy-zbieracze, uprawiali rośliny o wysokiej wartości odżywczej, niewymagające dużych nakładów pracy, łatwe do zebrania i przechowywania. Zboże spełnia wszystkie te warunki: łatwo się je uprawia, daje obfite zbiory, szybko rośnie, a żniwa odbywają się w kilka miesięcy od siewu. Ewolucja wyposażyła je też w dodatkowy walor samopylności. Liczne zalety zbóż przekonały wędrujących myśliwych do zmiany trybu życia na osiadły. Temperatury na Ziemi wzrosły, co przełożyło się na większy urodzaj, człowiek zajął się rolnictwem i udomowił kilka gatunków zwierząt, z których łatwo mógł pozyskiwać białko, można by więc oczekiwać, że populacja człowieka gwałtownie się powiększy. Tak się jednak nie stało.

Pierwszych kilka tysięcy lat życia w stałych osadach upłynęło pod znakiem szalejących epidemii. Kiedy wędrówkę zamieniliśmy na uprawę roli, pierwszych rolników dziesiątkowały choroby odzwierzęce, takie jak grypa, odra, czarna ospa, tyfus i inne. Patogeny przenosiły się ze zwierząt na ludzi, których układ odpornościowy nie był przygotowany na starcie z takim przeciwnikiem. (…)

To nie przypadek, że najstarsze cywilizacje powstawały na tych szerokościach geograficznych, gdzie zboże rosło najlepiej.

Demografowie szacują, że 10 tys. lat przed naszą erą liczba ludzi na świecie wynosiła ok. 4 mln. 5 tys. lat później wzrosła jedynie o milion, właśnie ze względu na szalejące pandemie. Układ odpornościowy nomadów, a później rolników, nie był przygotowany na zoonozy. Wypracowanie odporności na nie trwało wiele pokoleń.

Około 5 tys. lat p.n.e. ewolucja zrobiła swoje – każde nowe pokolenie było odporniejsze od ▸

FOT. ROYAL BELGIAN INSTITUTE OF NATURAL SCIENCES

eprasa.pl 719ca0195d

poprzedniego, ludzki organizm uzyskał odporność na choroby odzwierzęce, a cała populacja stawała się coraz bardziej odporna na coraz większą liczbę patogenów. Dopiero wtedy liczba ludzi zaczęła szybko rosnąć. Kiedy Jezus wyrzucał ze świątyni przekupniów, było nas na świecie mniej więcej 100 mln, czyli 20 razy więcej niż 5 tys. lat wcześniej.

Pomocny mechanizm

Po zmianie trybu życia na osiadły społeczności stawały się coraz większe i coraz bardziej złożone, zachowaliśmy jednak wiele cech łowców-zbieraczy. Jedną z nich antropolodzy nazywają potencjałem społecznym. Brytyjski antropolog Robin Dunbar próbował dowiedzieć się, dlaczego różne gatunki ssaków naczelnych mają mózgi różnej wielkości, postawił więc hipotezę, że u ssaków naczelnych na rozmiar mózgu wpływa wielkość ich grupy społecznej. Udało mu się ustalić, że to prawda: u naczelnych wielkość kory nowej, czyli części mózgu odpowiedzialnej za złożone procesy myślowe i wyciąganie wniosków, zwiększa się wraz ze wzrostem liczebności grupy osobniczej.

Mózg ewoluuje w taki sposób, aby sprostać liczbie naszych kontaktów społecznych. Człowiek przez większość swojej historii poszukiwał pożywienia w małych grupach wędrowców, ma więc mózg przystosowany do niewielkiej liczby kontaktów. Narodziny rolnictwa i osiadłego trybu życia zmusiły go do życia w znacznie większych społecznościach, w sposób dość nagły z punktu widzenia ewolucji, bo w ciągu zaledwie kilku tysięcy lat. Mózg człowieka potrzebował narzędzi – czy technologii – aby móc sobie poradzić w sytuacji coraz większej złożoności interakcji.

Przez technologię rozumiemy wytwory czysto fizyczne, takie jak młotek czy samochód, lecz istnieją również technologie społeczne. Pomagają one ludziom wydajniej żyć w dużych grupach, a obejmują m.in. język, prawo czy wierzenia religijne. Narzędzia społeczne, które zrodziły się w wyniku urbanizacji, ewoluowały w sposób równoległy, pozwalając kierować energię kolektywnego wysiłku na realizację wspólnych celów wedle jasno określonych zasad. Pieniądz również jest technologią społeczną, czyli pomocnym mechanizmem opracowanym przez ludzi po to, aby mogli sobie poradzić z nagłą zmianą trybu życia.

Łowcy-zbieracze radzili sobie ze stawianymi im przez przyrodę wyzwaniami związanymi z poszukiwaniem pożywienia i schronienia w małych grupach. Po „udomowieniu" człowieka pojawiły się natomiast problemy typowe dla dużych skupisk, które można by nazwać organizacyjnymi. Zdrowie, bogactwo, dystrybucja, kontakty z przybyszami, handel z innymi plemionami czy życie w ciasnej osadzie to złożone zagadnienia.

Mając do dyspozycji nadwyżkę zboża, społeczności mogły opracować system wartości oparty na prostej jednostce – miarce zboża.

Kiedy człowiek zaczął pozyskiwać energię ze zbóż, wstąpił na ścieżkę, która może się współczesnemu człowiekowi wydawać znajoma. To nie przypadek, że najstarsze cywilizacje powstawały na tych szerokościach geograficznych, gdzie zboże rosło najlepiej, czyli od Żyznego Półksiężyca przez równiny środkowych Chin po Mezoamerykę. Wraz ze wzrostem światowej populacji z 5 do 100 mln w ciągu ostatnich 5 tys. lat p.n.e. w regionach, w których wzrost liczby mieszkańców był największy, narastała potrzeba wypracowania nowych technologii społecznych.

W tych właśnie miejscach odnaleziono pierwsze ślady pieniądza wraz z jego nieodłącznymi towarzyszami: pismem i zorganizowaną religią. Zboże ma kilka cech, które dogłębnie zmieniły ludzi i więzi społeczne: można je uprawiać, zbierać, a potem długo przechowywać. Z powstałej w ten sposób nadwyżki energii można później przez pewien czas korzystać. Co zasiejesz, to i żąć będziesz. Mając do dyspozycji nadwyżkę zboża, społeczności mogły opracować system wartości oparty na prostej jednostce – miarce zboża. Pewna ilość zboża była warta tyle, co coś innego, np. dniówka pracy robotnika, co pozwoliło ustalić cenę żywności i innych towarów.

Wczesny pieniądz opierał się na zbożu, a ono nadawało mu uniwersalną wartość. Na przykład w Sumerze (leżącym na terytorium dzisiejszego środkowego i południowego Iraku) jeden szekel stanowił równowartość buszla jęczmienia. Wartość szekla można było łatwo obliczyć, nietrudno było go też wymienić. Spichlerz, jedna z najważniejszych instytucji w każdym starożytnym mieście, regulował podaż zboża, a więc i pieniądza, jak współczesny bank centralny. Im więcej zboża i im lepsze zbiory, tym więcej pieniądza w obiegu. Skoro pieniądz opierał się na zbożu, które nadawało mu wartość, można było łatwo wyliczyć wartość wpłat i wypłat czy aktywów i pasywów, powstały więc podstawy bilansów. W gospodarkach opartych na zbożu wypracowywano nadwyżki, które mogły zostać opodatkowane przez organy państwa, a te zasilały skarbce władców i podległych im urzędników. Im większa nadwyżka zboża, tym wydajniejsze rolnictwo danej społeczności, a to przekładało się na większą złożoność więzi społecznych.

Społeczeństwo, które dzięki rolnictwu umie się wykarmić i zachować nadwyżki, staje się bardziej złożone. Może utrzymywać kapłanów, wojowników, handlarzy, przekupniów i skrybów, a także arystokrację, rodzinę królewską i wielu innych dostojników.

Pieniądz oparty na zbożu przeniósł ludzkość ze świata napędzanego technologią naturalną, jaką jest ogień, do świata napędzanego technologią stworzoną przez człowieka – pieniądzem. (...)

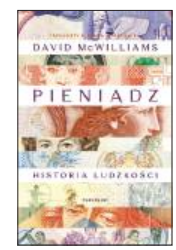

Fragmenty książki Davida McWilliamsa *Pieniądz. Historia ludzkości*, przeł. Diana Wierzbicka, Marginesy, Warszawa 2025

eprasa.pl 719ca0195d

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Sprzątanie po zlodowaceniu

Nasypał mi się piasek do ucha. Z triasu. Znaczy, z dolnego triasu. Właściwie z oleneku. Dokładnie sprzed 250 mln lat. Przy kopaniu studni. Znaczy, przy odkopywaniu. Studni krasowej. Dokładnie to Studni z Sercem, bo tak ją nazwali odkrywcy.

O eksploracji w krasie kopalnym już kiedyś pisałem, że jest jak odsłanianie negatywu rzeźby. Albo jak mozolne deszyfrowanie tekstu natury. Niewyobrażalnie dawno temu, przez niewyobrażalnie długi czas (dziesiątki milionów lat) woda drążyła w skale pionowy tunel, który po kolejnych milionleciach zatkał się piaszczystymi osadami naniesionymi przez lodowiec. I teraz jak dziecko w piaskownicy przy użyciu grabek, łopatki i wiaderka z pasją odsłaniam dziurę. Która zdaje się nie mieć końca. Takich dzieciaków jak ja jest kilkanaścioro, wiader i lin też sporo, a że nie jesteśmy cierpliwi jak woda, prace idą całkiem szybko. W ciągu dwóch lat od odsłonięcia otworu mała grotka przeobraziła się w sporą jaskinię, długą na setki metrów (po odsłonięciu nieznanych korytarzy i sal), a głęboką na 25 m. I tam właśnie, na dnie ostatniej pionowej formacji, w całości zasypanej dolnotriasowymi osadami, poszło w bok.

Odkopuję korytarz w nieznane. Sypie się z sufitu i ścian, człowiek ma piach wszędzie, jak wtedy, gdy w dzieciństwie dawał się zakopać na plaży po szyję, ale eksploracyjny amok jest silniejszy od rozumu. Tę antyrzeźbę trzeba odsłonić do końca. Odtworzyć. Od-drążyć.

Poruszamy się jak drewnojady, larwy kłopotków czarnych wyżerające sobie tunele w belkach i powałach. Na zewnątrz rosną hałdy urobku, gliny i piasku, które zaczyna anektować roślinność ruderalna. Ulubiły sobie też to miejsce mrówki, pobudowały już dwa spore kopce i w mikroskali parodiują naszą zabawę, uwijając się przy robocie, którą stymuluje to, co schowane najgłębiej – one wiecznie remontują schron dla królowej, my remontujemy misterne arcydzieło wypieszczone w skale, które zepsuł lodowiec.

Jak się pospólstwo i wujowie besserwisserzy krzywią, że grotołazi „niszczą", „brudzą", „zniekształcają" etc., zawsze odpowiadam, że jest wręcz przeciwnie – my sprzątamy po zlodowaceniu, lepiej późno niż wcale. A o tym, że się od jakiegoś czasu poszerzyło pojęcie „schroniska skalnego" ze względu na zagęszczenie atomowych pogróżek, też pisałem – człowiek już się nie czuje bezpiecznie tylko dlatego, że ma dach nad głową, teraz dla spokojnych snów musi mieć nad sobą metry zbrojonego betonu lub gołej skały. Choć to wszystko psu na budę, bo przecież żeby się do schronu dostać, trzeba najpierw przetrwać eksplozję.

„Znak" niedawno wznowił w wersji książkowej najsłynniejszy reportaż XX w., „Hiroszimę" Johna Herseya, właśnie ją czytam. Ostatnio nie umiem się oprzeć tekstom kultury traktującym o zagładzie, może dlatego, żeby zadać kłam skrzydlatej frazie z Wittgensteina: „Śmierć nie jest wydarzeniem z życia. Jej się nie przeżywa". 30% populacji Hiroszimy zniknęło na zawsze chwilę po tym, jak oślepił ich „bezgłośny błysk" (taki tytuł nosi pierwszy rozdział reportażu). „Od śmierci nagłej i niespodziewanej uchowaj nas, Panie", modlą się katolicy, bo się dali zbałamucić swoim religiodawcom i wpojono im lęk, że jeśli katabas nie zdąży z ostatnim namaszczeniem, nie zostaną zbawieni. Polecam lektury tekstów naukowców, dziennikarzy i filmowców o tym, co nam grozi, jeśli dożyjemy końca świata, to jedyny sposób, aby przeżyć swoją nagłą śmierć jeszcze za życia, bo przygotować się na nią nie da.

Przeciw niespodzianej śmierci nic nie mam, za to przeciw nagłemu życiu – wiele.

Z głupia frant przypomniała mi się właśnie scena z „Przełomów Missouri" Arthura Penna, mojego ulubionego antywesternu. Bohater, grany przez Jacka Nicholsona, ostatecznie rozprawia się ze swoim prześladowcą (rozkoszna, dandysowska rola Marlona Brando), kiedy ten śpi przy ognisku. „Wiesz, co cię zbudziło? Właśnie poderżnąłem ci gardło", mówi, aby uprzejmie dać swojej ofierze choć chwilę świadomego umierania. Jednakowoż nagła śmierć jest dotkliwa raczej dla żałobników, człowiek przecież nie marzy o umieraniu jako procesie rozciągniętym w czasie, najczęściej powiada, że chciałby umrzeć we śnie.

Przeciw niespodzianej śmierci nic zatem nie mam, za to przeciw nagłemu życiu – wiele, nie lubię bowiem być ponaglanym. Żyj wolno, umieraj staro – tak z czasem przedefiniowałem swoje szczeniackie ideały. W jaskiniach spowolnienie mi się udziela najłacniej. Piasek spod studni czekał na moje ucho ćwierć miliarda lat. ■

eprasa.pl 719ca0195d

David Attenborough

Szczygły wykształciły dziób, który umożliwia im wydobywanie nasion ostów bez ryzyka, że ukłują się w głowę lub oczy.

NIEZASPOKOJONY APETYT

NAJLEPSZY POKARM DLA PTAKÓW

Wzniesienie się w przestworza i utrzymanie się w nich wymaga energii. Pożywienie jest paliwem dostarczającym ptakom potrzebną energię. W czasie lotu korzystne jest ograniczenie do minimum objętości i wagi takiego paliwa. Dlatego też najlepszy dla ptaków jest pokarm skondensowany i wysokoenergetyczny. Takim pokarmem są nasiona. To ze składników odżywczych zawartych w nasionach są w stanie rozwinąć się łodygi i liście roślin, które następnie zdolne są do samodzielnego wydania następnego pożywienia w postaci nasion. Są one bardzo wysokoenergetyczne i składniki odżywcze w nich zawarte są bardzo skoncentrowane, dlatego też dla wielu ptaków nasiona stanowią podstawę odżywiania. Rośliny nie czerpią korzyści z tego, że ich nasiona są zjadane i niszczone w żołądkach ptaków, dlatego też wiele roślin otacza swoje nasiona zewnętrznym pancerzem ochronnym. W odpowiedzi ptaki wykształciły specjalne narzędzia i techniki umożliwiające im kontynuację rabunku tego cennego i bardzo im odpowiadającego pożywienia.

Zróżnicowanie i zmienność narzędzi, którymi ptaki mogłyby się posługiwać, zostało zredukowane i zmodyfikowane już wiele milionów lat temu, wraz z wykształcaniem zdolności do lotu. Kończynami przednimi przekształconymi w skrzydła ptaki nie są już w stanie chwytać i rozrywać pokarmu, rogowy dziób nie jest już tak dobry w żuciu i miażdżeniu jak wcześniejsze kostne szczęki zaopatrzone w mocne zęby, a wykształcony dziób może otwierać się tylko i zamykać.

Mimo to niezwykłe jest, jak zmienny i efektywny może być dziób. Keratyna, z której jest zbudowany, jest budulcem łatwo ulegającym modyfikacjom w procesie ewolucyjnym. Popatrzmy na zięby. Posiadają one dziób wielofunkcyjny. Zamknięty ma kształt ostro zakończonego stożka, nie jest ani zbyt długi, ani zbyt krótki. Umożliwia właścicielowi chwytanie owadów, pająków i jagód. Bardzo dobrze służy również jako szczypce, do wyłuskiwania nasion.

Nie może on jednak poradzić sobie z nasionami zabezpieczonymi grubą łuską. Dawno temu w rodzinie łuszczaków musiała pojawić się populacja ptaków mających nieznacznie mocniejsze dzioby, którymi były one w stanie rozłupywać nawet twardsze nasiona. Niektóre rośliny w odpowiedzi wytwarzały jeszcze grubsze zabezpieczenie.

Ale zięby z większym dziobem wolały się skoncentrować na tych właśnie ziarnach, których nie zbierali inni przedstawiciele tej rodziny, obdarzeni słabszym dziobem. Specjalizując się w ten sposób, wytworzyły bardzo mocny dziób.

Dlatego też dzwońce mają mocniejszy dziób niż zięby. Potrafią one rozłupać nasiona, z którymi nie poradziłyby sobie zięby. Bez większych trudności łuskają pestki słonecznika. Pestki wiśni są jednak zbyt twarde. Najmocniejszy dziób z wybrzuszeniami na krawędziach u podstawy, którymi potrafi rozłupać pestkę wiśni, ma inny przedstawiciel łuszczaków – grubodziób. Mięśnie zamykające taki dziób są ułożone wokół czaszki i są wyjątkowo silnie rozwinięte. Gdy zostaną naprężone, mogą wytworzyć siłę nacisku przekraczającą nawet 45 kg i umożliwić w ten sposób łatwe rozłupanie twardej pestki wiśni na dwie części i zjedzenie smakowitego wnętrza.

Szczygły, jedne z najmniejszych przedstawicieli łuszczaków, wyspecjalizowały się w czymś innym. Osty ochraniają swoje nasiona długimi ostrymi kolcami. Szczygły wykształciły dłuższy i bardziej smukły dziób, który umożliwia im wydobywanie nasion ostów bez ryzyka, że ukłują się w głowę lub oczy; lecz tylko samce mające nieco dłuższe dzioby potrafią robić to z łatwością. Nasiona sosny znajdują

eprasa.pl 719ca0195d

Sójka zakopuje żołędzie w ziemi, chowa w dziuplach lub w innych miejscach.

się pomiędzy łuskami w szyszce. Gdy szyszki dojrzewają, stają się twarde i zdrewniałe, a nasiona spadają na ziemię, gdzie mogą być zjedzone przez myszy, wiewiórki lub wiele gatunków ptaków. Krzyżodzioby mogą wyłuskiwać nasiona z szyszek, zanim to jeszcze nastąpi. Górna część ich dzioba jest skrzyżowana z dolną, stąd pochodzi ich nazwa. Przekrzywiając głowę, krzyżodziób wkłada swój dziwny przyrząd pomiędzy łuski znajdujące się w szyszce. Zadarta dolna część dzioba rozchyla łuski na bok tak, że ptak może chwycić nasionka haczykiem górnej części dzioba lub wyciągnąć je językiem.

Ptak pracuje tak szybko i sprytnie, że aż trudno dokładnie podpatrzeć, w jaki sposób wydobywa on nasionko spomiędzy łusek. Jest to dowód na to, że bez skrzywionego dzioba ptak ten nie mógłby wyjmować nasion z zamkniętych szyszek. Taki dziób, podobnie jak wiele specjalistycznych narzędzi, niesie ze sobą inne ograniczenia. Krzyżodzioby nie potrafią dziobać nasion z ziemi, jak to czynią inne ptaki.

•

Żołędzie, nasiona dębu są szczególnym pokarmem. Są otoczone łupiną, która jest za gruba dla zięb. Są również bardzo duże i żaden z łuszczaków nie jest w stanie ich połknąć. Nawet niewiele większa sójka nie może go zjeść w całości. Musi przenieść go w odpowiednie miejsce na kamień lub grubszą gałąź, przytrzymać łapami, a następnie, używając dzioba jak dłuta, najpierw odłupać łuskę żołędzia, a potem pokruszyć zawartość na mniejsze kawałki. Obroną dębów przed zjadaczami nie jest jednak twardość nasion, ale ich liczba. Pod koniec lata dorosłe drzewo może wytworzyć nawet 90 tys. żołędzi. To o wiele więcej niż ilość żołędzi, jaką mogą zjeść ich amatorzy z okolicy. Niektóre nasiona z całą pewnością przetrwają. Sójki starają się jednak zjeść ich jak najwięcej.

Dziki i jelenie, które także lubią żołędzie, starają się jesienią jeść ich jak najwięcej, a nadmiar substancji odżywczych przechowują w postaci tłuszczu. Ptaki nie mogą sobie na to pozwolić, gdyż nie mogłyby latać, dźwigając dodatkowy ciężar. Musiały wykształcić odmienną metodę przechowywania zapasów. Sójka zakopuje żołędzie w ziemi, chowa w dziuplach lub w innych miejscach. Przyniesione przez siebie żołędzie umieszcza w dołkach zrobionych w ziemi i starannie je przykrywa, tak aby inne zwierzęta nie mogły ich znaleźć.

Potem ptak stara się zapamiętać szczegóły otoczenia, aby móc odnaleźć ukryte przysmaki. Większe drzewa, leżące gałęzie, pnie i wykroty mogą być dla niego wskazówkami. Ptak może nawet przynosić kawałki drewna lub kamienie, które prawdopodobnie spełniają funkcję punktów orientacyjnych.

Wiele gatunków ptaków w taki sam sposób przechowuje różne nasiona, a ich uzdolnienia i pamięć są wręcz zadziwiające. Sikora czarnogłówka jest rekordzistą pod względem ilości nasion zgromadzonych przez jednego ptaka w ciągu dnia. Może ich ukryć nawet ponad tysiąc. Orzechówka, bliska krewniaczka wrony, w ciągu sezonu potrafi zgromadzić nawet ponad 100 tys. nasion. Cechuje ją także wyjątkowo długa pamięć. Badacze obserwowali jedną z nich, wydobywającą nasiona po dziewięciu miesiącach od ich ukrycia.

Jednak nawet najlepsza pamięć nie jest doskonała. Sójki nie są w stanie zapamiętać każdego zakopanego żołędzia. A to w oczywisty sposób sprzyja dębom, gdyż ich nasiona, czyli żołędzie, są dzięki sójkom roznoszone po lesie i zakopywane w ziemi. Dzięki ptakom żołędzie są ukryte przed wzrokiem innych smakoszy i mają zapewnione dogodne warunki do wykiełkowania.

Dzięcioły, które są głównie owadożerne, także potrafią zjadać i przechowywać żołędzie. Zupełnie wyjątkowy jest pod tym względem północnoamerykański gatunek zwany dzięciurem żołędziowym i, jak sugeruje nazwa, żywi się prawie wyłącznie żołędziami.

Sposób przechowywania żołędzi przez tego dzięcioła jest niezwykły, bardzo efektywny i nieprzyczyniający się do rozwoju nasion. Dzięciury żołędziowe wybierają wysokie,

Dla wielu ptaków podstawę odżywiania stanowią nasiona.

FOT. SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl 719ca0195d

bardzo często już martwe drzewa. Czasem nawet korzystają ze słupów telefonicznych. W ciągu lata wiele czasu spędzają, wykuwając w nich małe otwory w kształcie lejków. Pod koniec lata ptaki przynoszą żołędzie, jeden po drugim i wbijają je w przygotowane wcześniej zagłębienia w drzewach, wybierając każdemu odpowiednie miejsce.

Przygotowane zagłębienia, jak również żołędzie mają różne rozmiary i znalezienie odpowiedniego miejsca dla każdego z nich nie jest proste. Jeśli zagłębienia będą za małe, to nasiona mogą zostać uszkodzone w trakcie osadzania, co spowoduje ich gnicie, a jeśli otwory będą za duże, to żołędzie będą osadzone za luźno i mogą zostać łatwo skradzione.

Jest on kształtu okrągłego, spłaszczony z dwóch stron. Posiada grube, umięśnione ściany i poprzecinaną żłobieniami, pofalowaną powierzchnię wewnętrzną. Jego mięśnie kurczą się rytmicznie, przybliżając ściany do siebie i przesuwając je wzdłuż naprzemiennie, miażdżąc i rozgniatając w ten sposób znajdującą się w środku zawartość. Tu następuje również wymieszanie z sokami trawiennymi wydzielanymi w pierwszej części, w żołądku gruczołowym. Wszystkie ptaki posiadają taki wewnętrzny młyn, ale ziarnojady potrzebują szczególnie silnego żołądka mięśniowego, mogącego rozgnieść nawet bardzo twarde osłony nasion, aby zwiększyć jego efektywność, uzupełniają go drobnymi kamykami.

Orzechówka, bliska krewniaczka wrony, w ciągu sezonu potrafi zgromadzić ponad 100 tys. nasion.

Dlatego też znalezienie i umieszczenie żołędzi w odpowiednich miejscach nie jest łatwe i wymaga wielu prób. Ale na tym nie koniec. Żołędzie w trakcie przechowywania wysychają i zmniejszają swoje rozmiary i dlatego muszą być przenoszone co jakiś czas w inne, bardziej odpowiednie zagłębienia. Bardzo duży magazyn może zawierać nawet 50 tys. nasion. Przegląd takiej kolekcji, jak również jej ochrona są ponad siły jednego, a nawet jednej pary ptaków. Dlatego o takie bogate zbiory troszczy się cała rodzina dzięciura żołędziowego.

Brak uzębienia u ptaków nie tylko limituje sposób pobierania pokarmu. Również zmniejsza możliwość obróbki pokarmu przed połknięciem. Ziarnojady potrafią odrzucić niejadalne łuski, a nawet połamać pestkę na mniejsze fragmenty, ale rozgryzanie i żucie jest dla nich czynnością nieosiągalną. Dlatego rozdrabnianie pokarmu odbywa się w inny sposób i w innym miejscu. Żołądki ptaków posiadają dwie części. W przedniej znajdują się ujścia gruczołów, których wydzielina trawi pokarm chemicznie. W drugiej, tylnej części, zwanej żołądkiem mięśniowym, zachodzi obróbka mechaniczna pokarmu.

Mała ilość kamyków znajdująca się w żołądku nie jest tak ciężka, jak pełne uzębienie, a ponadto jest lepiej usytuowana z aerodynamicznego punktu widzenia, ponieważ leży w centralnej części ciała i nie powoduje przedniego przeciążenia. Niestety, powoduje ogólne powiększenie ciężaru ciała. Dlatego też niektóre ptaki odżywiające się nasionami tylko okresowo, pozbywają się tego balastu przy przejściu na inną dietę. Dla wąsatki nasiona są pokarmem przez krótką część roku. Na wiosnę zmienia pokarm i odżywia się owadami, które nie wymagają tak silnej obróbki, i dlatego usuwa żwir z żołądka mięśniowego i zmniejsza jego rozmiary.

•

Kury czy indyki nie spędzają wiele czasu w powietrzu i nie przywiązują większej uwagi do masy swojego ciała. Potrafią zgromadzić w żołądku mięśniowym stosunkowo spore kamienie, obok stale uzupełnianego drobniejszego żwiru. W żołądkach gęsi domowych znajduje się średnio ok. 30 g kamyków. Mając przez cały czas taki dodatkowy ciężar, gęsi domowe praktycznie przestały fruwać. Struś bywa uważany za niezbyt mądrego, z tego powodu, że połyka duże i niejadalne przedmioty, szczególnie gdy są jasne i połyskujące. Tak naprawdę uzupełnia on tylko zapasy gastrolitów w żołądku mięśniowym.

Największy żołądek mięśniowy, czyli mielec, miały prawdopodobnie moa, gigantyczne wymarłe ptaki, które żyły na Nowej Zelandii. W zachowanym szkielecie moa, w przestrzeni pomiędzy żebrami, znaleziono liczne kamyki. Różniły się one wielkością – od ziaren piasku do kamieni o średnicy kilkunastu centymetrów. Ich kulisty kształt i wypolerowana powierzchnia dobitnie świadczą, że znajdowały się w żołądku i spełniały funkcję gastrolitów. Grupa kamieni, które pochodziły z żołądka jednego ptaka, osiągała ciężar ok. 5 kg.

Grube łuski nie są jedyną ochroną, jaką rośliny otaczają nasiona. Niektóre z nich posługują się substancjami trującymi. Jedną z najsilniejszych znanych trucizn roślinnych jest strychnina. Pochodzi z pewnej południowoamerykańskiej liany. Inne nasiona, chociaż ich trucizny nie są śmiertelne dla zwierząt, w razie spożycia dają na tyle nieprzyjemne objawy, że nie są chętnie zjadane. Wiele drzew w amazońskiej dżungli wydziela właśnie takie toksyny. Ary i inne duże papugi są jednak wyspecjalizowane w zjadaniu nasion, nawet tych chronionych groźnymi toksynami. Potężnymi hakowatymi dziobami są zdolne kruszyć nawet najtwardsze orzechy, a przed połknięciem ich zawartości nie chroni nasion to, że mogą u papug spowodować niestrawność. Po spożyciu takich nasion ptaki lecą do określonych miejsc, gdzie na brzegach rzek zostały odkryte pokłady iłów. Tam papugi zjadają pokaźne ilości takiej gliny, która podobnie jak glinka kaolinowa pochłania toksyny zawarte w trujących częściach roślin i chroni ptaki przed bolesnymi skutkami zatrucia pokarmowego. (…)

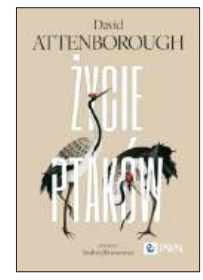

Fragmenty książki Davida Attenborough *Życie ptaków*, tłum. Andrzej Kruszewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2025

eprasa.pl 719ca0195d

Profesjonaliści i spadochroniarze

Każda instytucja ma swoją pamięć, wspomnienie o swoich mistrzach, którzy dla młodszych byli legendami, a czasem nauczycielami, mentorami. Bez nich te instytucje byłyby zupełnie inne, wielokrotnie mniej warte. Dlatego dobrze jest sięgać po wspomnienia, zobaczyć, co się zmieniło.

Marian Orzechowski był szefem MSZ pod koniec lat 80., przyszedł z zewnątrz, ale profesorskim okiem potrafił MSZ ocenić. Oto jego spojrzenie.

„Stopniowo poznawałem wewnętrzne podziały w MSZ, działające grupy interesów, zadawnione międzygrupowe animozje i konflikty. Najgłębiej zakorzeniony był podział na »Gwardię« (MSW) i »Legię « (MON), na »niebieskich« i »zielonych«.

Zadawniony był również w MSZ podział na dyplomatów profesjonalistów i dyplomatów spadochroniarzy – zrzutków, jak nazywano ludzi z zewnątrz. Zawodowi dyplomaci nigdy nie pozbyli się przekonania, że są dyskryminowani przy podziale najbardziej prestiżowych i lukratywnych stanowisk ambasadorów, radców i konsulów generalnych. Spadochroniarzy uważali za nieuków, laików sztuki dyplomatycznej (...).

(...) Doszedłem do wniosku, że podział na ambasadorów »dobrych«, czyli profesjonalistów, i ambasadorów »złych«, czyli spoza MSZ, jest fałszywy. W grupie ambasadorów spoza MSZ byli ludzie doskonale radzący sobie na placówkach, przerastający profesjonalizmem, dynamizmem, znajomością kraju urzędowania, rozumieniem obowiązków. Byli wśród nich m.in. Janusz Obodowski w Berlinie, jego następca Maciej Wirowski, Jerzy Wojtecki w Holandii.

Trzon służby dyplomatycznej był merytorycznie dobrze przygotowany, doświadczony i sprawdzony w trudnych sytuacjach. W centrali tworzyła go grupa licząca ok. 100 osób, tj. mniej niż 20% pracowników merytorycznych. Byli zdolni, znali po kilka języków i arkana służby dyplomatycznej. Cechował ich pragmatyzm, brak uprzedzeń i ograniczeń ideologicznych, umiejętność samodzielnego myślenia, zdolność szybkiej oceny sytuacji, jasnego precyzowania myśli w mowie i w piśmie.

Z dyplomatów różnych pokoleń, zaliczonych przeze mnie do tej grupy, wspominam przede wszystkim Ryszarda Fijałkowskiego (...), Sławomira Dąbrowę, długoletniego dyrektora Departamentu Studiów i Programowania, a następnie ambasadora w Sztokholmie, Janusza Fekecza, świetnego znawcę krajów romańskich, Krzysztofa Płomińskiego, orientalistę, którego znajomość języka arabskiego i problemów świata arabskiego zdumiała prezydenta Egiptu Hosni Mubaraka, Kazimierza Duchowskiego, znającego doskonale USA, Stanisława Pawlaka, znającego ONZ i organizacje międzynarodowe jak własną kieszeń, Jerzego M. Nowaka, który m.in. przygotował całe dyplomatyczne instrumentarium »planu Jaruzelskiego«, Marka Jędrysa, jednego z najlepszych znawców RFN, Ksawerego Burskiego, niezrównanego sinologa, Zdzisława Góralczyka, znającego doskonale Chiny i język chiński, do tego stopnia, że wystąpił w roli tłumacza z chińskiego na chiński w Kantonie (kiedy Chinka z Pekinu nie rozumiała Chinki z Kantonu), Witolda Jurasza, świetnie się orientującego w problematyce ekonomicznej współczesnego świata, Ryszarda Krystosika, „chodzący komputer" wiedzy o USA, precyzyjnego analityka. Eugeniusz Wyzner, Józef Wiejacz, Eugeniusz Noworyta... To tyko przykłady.

Nieszczęściem i obciążeniem MSZ była grupa (...) typowych miernot i nieudaczników. Odpowiedzialność za niepowodzenia w karierze składali na zawiść kolegów i złośliwość przełożonych. Frustracje rozładowywali w niezliczonych skargach i donosach, intrygach personalnych. (...) Ich ulubionym zajęciem były plotki personalne i przemeblowywania przy kawiarnianych stolikach każdego rządu i Biura Politycznego".

To tylko fragment wspomnień i aż narzuca się pytanie, dlaczego, poza tym, że dawni mistrzowie odeszli, tak niewiele w MSZ się zmieniło.

Attaché

Pamięć o zmarłych wymaga pracy nad kondycją. Piętrowe grobowce na cmentarzu Barangka w mieście Marikina na Filipinach, 1 listopada 2025 r.

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 719ca0195d

JOLKA

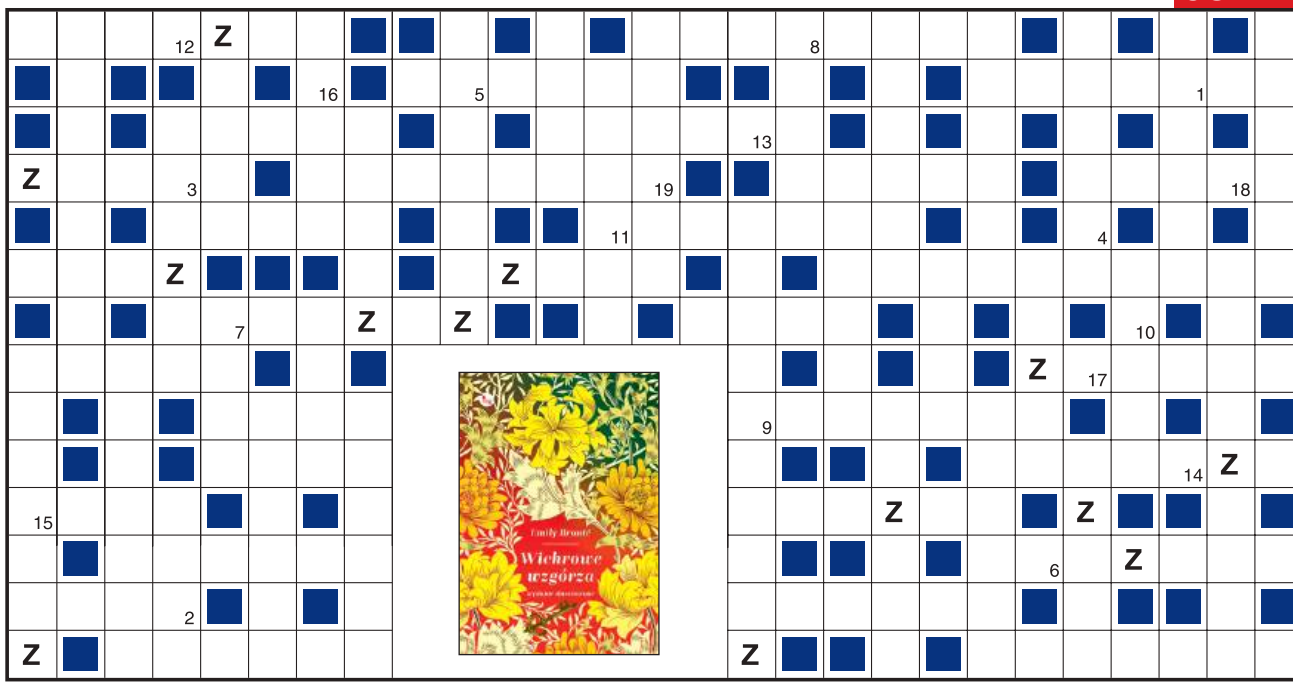

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery Z ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą końcowe hasło.

- podniecenie furiata
- góry we Włoszech
- przypuszczany na wroga
- na jego ramionach balkon oparty
- bardzo tania zupa
- z klepek zrobi naczynie
- zrzeszenie rzemieślników
- nieżołnierz, niemundurowy
- uniesienie, stan zachwytu
- tajny wysłannik polityczny
- zbity materiał z wełny, z sierści
- organizacja niosąca pomoc w górach
- montażowa w fabryce
- złudzenie, urojenie, sztuczka magiczna
- przymiotnikowy lub przysłówkowy w gramatyce
- litera rozpoczynająca rozdział
- „…i wilcy” Krasickiego
- …Laskowice, miasto w powiecie oławskim
- ubrana w dirndl roznosi piwo na Oktoberfeście
- mundurowa zieleń
- fałszywy ton, chybione uderzenie
- spółdzielcze gospodarstwo rolne w ZSRR
- obraz Muncha i seria horrorów
- biała, wieczysta lub gości
- cięty albo doniczkowy
- Hero i… – mitologiczni tragiczni kochankowie
- pierwsza w matematyce
- pojemność silnika samochodu
- służył w liberii
- linia z odcinków
- żona Syzyfa, jedna z Plejad
- tam produkowana saska porcelana
- dzielnica Wenecji słynąca ze szkła
- niespodziewany atak zbrojny lub słowny
- miasto u stóp Wezuwiusza
- najbiedniejsze warstwy społeczeństwa
- metalowe wzmocnienie kufra, okna
- kamień o efektownej grze barw
- chęć zrobienia czegoś zakazanego
- pospolicie o wstydzie, kompromitacji
- tempo szybsze niż allegro
- urodzinowy lub gwiazdkowy
- malowane mascarą
- w Wigilię pod obrusem
- dźwigana wielka z zakupami
- Wawelski lub Mlekopij
- Jakub, przywódca rabacji galicyjskiej
- podejrzanego, przesyłki, rozwoju wydarzeń
- tam na sztukę
- w dolinie rzecznej tworzą układ schodów
- kieszeń kangura
- meksykański cienki placek kukurydziany
- karaibska wyspa siedziba piratów
- drobny defekt, niesprawność działania
- przeznaczenie do korzystania, przydatność
- na kurtki lub ręczniki
- otwór wejściowy kanału
- rowek w krawędzi klepki podłogowej
- miś z parku Jellystone
- mała, wąska uliczka
- najwyższy punkt na niebie
- grosz to jego setna część

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1247”. Do rozlosowania książki „Wichrowe wzgórza” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 16 listopada 2025 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1244” z nr. 43: *Serce i potok nikogo nie słucha.*
Nagrody otrzymują: Anna Borkowska z Warszawy, Barbara Radwańska-Czop z Bytomia, Andrzej Sokolnicki z Głogowa.

eprasa.pl 719ca0195d

ALBO-ALBO

Objaśnienia zostały podane pod wspólnym oznaczeniem. Zdecyduj, do którego diagramu wpisać odgadnięte słowo.

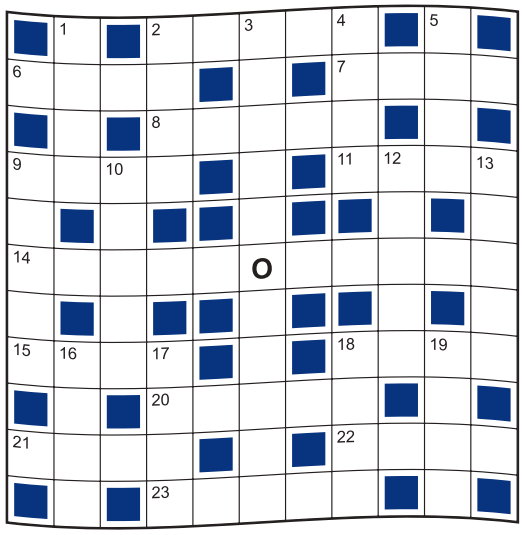

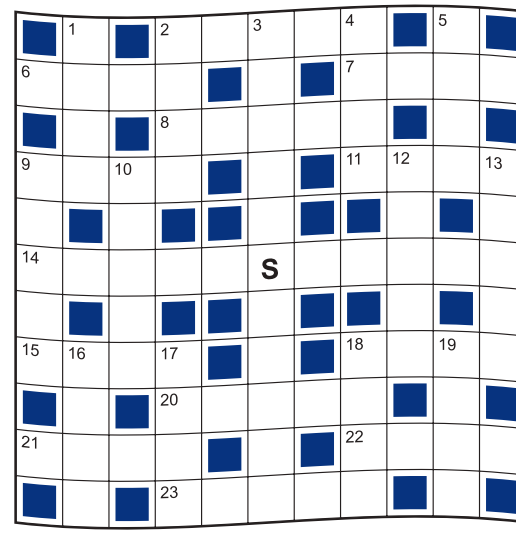

Poziomo:
2) kłótliwa kobieta ■ logarytmiczny lub typ zapięcia
6) rzeki, dyskusji, wydarzeń ■ filmowa „...dla atlety”
7) dolna krawędź dachu ■ ziemia ze zwartym splotem traw
8) przywidzenie, wytwór wyobraźni ■ mały nicpoń, psotnik
9) górska pochyłość ■ namiotowy lub jeniecki
11) ministrant służy do niej ■ baron Mirko... z „Wesołej wdówki”
14) termopara inaczej ■ rozgardiasz, kołomyja
15) siana na poplon i paszę ■ roślina w morzu
18) i planeta, i batonik ■ panna, dla której bal się skończył
20) drwina, żart ■ świadczenie dla niezdolnego do pracy
21) argument dający przewagę ■ przepływa przez Opole i Wrocław
22) Melpomene lub Klio ■ jak błędna chodzi zagubiony
23) krok w górę w pracy ■ do pisania na dawnej tablicy

Pionowo:
1) w nim cena niższa od detalicznej ■ zbir, rosłe chłopisko
2) grany w klubie Birdland ■ dźwięk uderzenia młotka
3) pierwszy odcinek jelita cienkiego ■ pokrzykiwanie na cześć
4) plażowy fotel z wikliny ■ ojciec Kaina i Abla
5) odłamki muru, cegły ■ krzyżykowy lub richelieu
9) banknot, dystans lub żarówka ■ reakcja na apel, na hasło
10) achtel ■ wyborczy lub Górnośląski Przemysłowy
12) obok liryki i dramatu ■ zimowa droga i jazda kuligiem
13) zamieszczany w prasie ■ Kręglicka lub Zając
16) mityczny człowiek śniegu ■ stoi za nią sprzedawca
17) bliskowschodnia anyżówka ■ teczki na stole sędziowskim
18) Wientian jego stolicą ■ „Pan…”, serial w TVP
19) więzienie pod zamkiem ■ 500 arkuszy papieru

SUDOKU

W każdym rzędzie, w każdej kolumnie i każdym kwadracie 3 x 3 powinno się znaleźć 9 różnych cyfr od 1 do 9.

ŁATWE

	9	3		2	1			8
			6			4	2	
						1		
	4	7	3			9	1	
	6	8	5			3		
3			2	1		7	8	6
	1				6		9	
6				9				4
9	7	4					6	1

ŚREDNIE

		5		6	2		1	4
2		4						3
	8	6	1			5		
			7	9				
			8		3		4	
7		9	5	4	1	6		
		8						6
6					9	3		1
	3							

TRUDNE

3		2		5	9			
		5			8		6	
	7	9						
		7	5			2		
				6			5	
				9	7			8
5		8						7
			3			6		9
7	9						4	5

20% WIDOCZNOŚCI

Spróbuj odczytać hasło widoczne tylko częściowo – to myśl, której autorem jest Johann Heinrich Pestalozzi.

Rozwiązania na s. 65

eprasa.pl 719ca0195d

RES HUMANA

BARBARA LABUDA,
POLITYCZKA

Ja uważam, że Kościół pilnował od początku, na ile się dało sterował, na ile się dało poszerzał coraz bardziej swoje wpływy, coraz bardziej się rządził w partiach. Przecież te partie zrobiły się wszystkie prokościelne. (…) Ustawa rozdawnicza była fundamentalnie ważna. Przyklepano zwrot wszystkiego i jeszcze więcej. Żadna partia się temu nie sprzeciwiła. W moim klubie Unii Demokratycznej tylko ja wystąpiłam przeciwko temu, z PZPR też jedna czy dwie osoby, i nie był to szef klubu. W przypadku Wrocławia i Dolnego Śląska było to o tyle drastyczne, że większość tych dóbr należała do ewangelików. Nikt się nie sprzeciwiał, to coś niewiarygodnego, to się stało tak szybko i wszystko im się udało. Glemp był tak bezczelny, że w kościele św. Kostki mówił o mnie, posłance wybranej przez naród – „czarownica", bo źle głosowałam. To się bardzo szybko posunęło w kierunku hegemonii Kościoła i dzisiaj z tym się borykamy. Połowę, dwie trzecie sukcesów, trudno to wyliczyć, prawica osiągnęła za sprawą Kościoła, który wspiera w Polsce najmroczniejsze, najbardziej ciemnogrodzkie i kołtuńskie postawy.

TYGODNIK ANGORA

ROBERT KMIECIAK,
PREZES STOWARZYSZENIA PROKURATORÓW LEX SUPER OMNIA

Minister sprawiedliwości, jednocześnie prokurator generalny, ma takie same obowiązki w zakresie obiegu dokumentów jak każdy szeregowy prokurator. Pisma, które dostaje na biurko – dotyczy to każdego funkcjonariusza publicznego – są dokumentami publicznymi. To nie są prywatne dokumenty. Jeśli nie nadano im biegu, to w postępowaniu karnym zasadne będą pytania, dlaczego tak się stało? Jaki był cel ich ukrycia? Szczególnie niedopuszczalne jest przechowywanie takich dokumentów w domu. Funkcjonariusz publiczny nie jest ich dysponentem.

zwierciadło

ERYK KULM,
AKTOR

Jeśli chodzi o moje relacje ze światem i z ludźmi, najważniejsze jest dla mnie poczucie wolności, wygrywa ze wszystkim innym. I może fajnie to brzmi jako deklaracja, ale takie podejście mnie w jakimś stopniu ogranicza. Uważam teatr za najpiękniejszą formę aktorstwa, kocham być na scenie, ale tak na życie to jednak nie dla mnie. Bo jeśli dzwoni do mnie reżyserka i mówi: „Słuchaj, chcę, żebyś zagrał w filmie francuskim", to gdybym miał zaplanowane na rok spektakle, pojawiłby się problem. Nie chcę odcinać się od takich możliwości, w ogóle niekoniecznie chciałbym wiedzieć, co mnie czeka za tydzień, miesiąc, rok. Zadałem sobie kiedyś pytanie, co jest dla mnie ważniejsze – poczucie stabilności czy wolności, i zdecydowanie to drugie. Kocham nieprzewidywalność życia, nawet jeśli ma ona swój koszt. Jeżdżę w różne miejsca – szukam dla siebie odpowiedzi – ważna była dla mnie podróż do Indii, niedawno byłem w Peru, i chyba w końcu coś kliknęło.

na szczycie

JOANNA MOSTOWSKA,
POLARNICZKA I PODRÓŻNICZKA

Jadąc na Spitsbergen, musisz mieć broń na niedźwiedzie, ukończony kurs strzelania…

– Tak, jeśli jedziemy na własną rękę. W przypadku, gdy wyjazd organizuje przewodnik, on się tym zajmuje. Jest też opcja pójścia z psem nauczonym ostrzegać przed niedźwiedziami, ale tylko wziętym ze Spitsbergenu i w pakiecie z przewodnikiem. Druga opcja to warty wokół namiotu, w przypadku gdy jedziemy większą grupą. Tak zrobiłyśmy z dziewczynami kilka lat temu. Gdy jest mniej osób lub wędrujemy solo, rozstawiamy tyczki dookoła namiotu i do nich przywiązujemy drut, który ma ładunki z petardami. Te race tylko robią hałas i błysk, nie krzywdząc zwierzęcia. Powinny się odpalić przy naciągnięciu drutu. Ale to nie jest doskonałe urządzenie. Po pierwsze, ten drut bardzo często naciąga się od wiatru. Były też przypadki, że gdy ładunki wystrzeliły, niedźwiedź, zamiast uciec, przebiegał przez namiot.

FOT. AMEM, SEKCJA GIMNASTYCZNA, PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ

eprasa.pl 719ca0195d

ROZWIĄZANIA

■	H	■	S	U	W	A	K	■	H	■
N	U	R	T	■	I	■	O	K	A	P
■	R	■	U	R	W	I	S	■	F	■
S	T	O	K	■	A	■	Z	E	T	A
E	■	K	■	■	T	■	■	P	■	N
T	E	R	M	O	O	G	N	I	W	O
K	■	Ę	■	■	W	■	■	K	■	N
A	L	G	A	■	A	■	M	A	R	S
■	A	■	R	E	N	T	A	■	Y	■
O	D	R	A	■	I	■	M	U	Z	A
■	A	■	K	R	E	D	A	■	A	■

■	D	■	J	Ę	D	Z	A	■	G	■
A	R	I	A	■	W	■	D	A	R	Ń
■	A	■	Z	Ł	U	D	A	■	U	■
O	B	Ó	Z	■	N	■	M	S	Z	A
D	■	S	■	■	A	■	■	A	■	N
Z	A	M	I	E	S	Z	A	N	I	E
E	■	A	■	■	T	■	■	N	■	T
W	Y	K	A	■	N	■	L	A	L	A
■	E	■	K	P	I	N	A	■	O	■
A	T	U	T	■	C	■	O	W	C	A
■	I	■	A	W	A	N	S	■	H	■

ŁATWE

7	9	3	4	2	1	6	5	8
5	8	1	6	3	7	4	2	9
4	2	6	9	8	5	1	3	7
2	4	7	3	6	8	9	1	5
1	6	8	5	7	9	3	4	2
3	5	9	2	1	4	7	8	6
8	1	2	7	4	6	5	9	3
6	3	5	1	9	2	8	7	4
9	7	4	8	5	3	2	6	1

ŚREDNIE

9	7	5	3	6	2	8	1	4
2	1	4	9	5	8	7	6	3
3	8	6	1	7	4	5	9	2
8	4	3	7	9	6	1	2	5
5	6	1	8	2	3	9	4	7
7	2	9	5	4	1	6	3	8
1	9	8	2	3	7	4	5	6
6	5	2	4	8	9	3	7	1
4	3	7	6	1	5	2	8	9

TRUDNE

3	6	2	4	5	9	8	7	1
1	4	5	7	3	8	9	6	2
8	7	9	6	2	1	5	3	4
4	8	7	5	1	3	2	9	6
9	2	1	8	6	4	7	5	3
6	5	3	2	9	7	4	1	8
5	3	8	9	4	6	1	2	7
2	1	4	3	7	5	6	8	9
7	9	6	1	8	2	3	4	5

NIE CHCEMY UPAŃSTWOWIENIA CZŁOWIEKA, LECZ UCZŁOWIECZENIA PAŃSTWA.

Aby język giętki…

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI O MŁODYCH WYBORCACH

Nie może być tak, że w serwisach społecznościowych bogoojczyźniani konserwatyści są lepsi niż progresywni demokraci.

SŁAWOMIR MIZERSKI O ROBERCIE TELUSIE

Czy posadę dostał ze względu na przypisywaną mu przez Glińskiego i Stanowskiego niepełną dyspozycję umysłową, czy dlatego, że sprytnie udawał głupiego?

MAREK SIEROCKI O STANISŁAWIE SOYCE

Staszek miał charakter Ślązaka. Był bardzo dokładny, bardzo precyzyjny i bardzo pracowity.

PROF. MAREK BELKA O KAROLU NAWROCKIM

Wszystkie jego weta służą tylko temu, żeby sytuacja gospodarcza się pogarszała i prawica wróciła szybciej do władzy.

EWA BRAUN O SCENOGRAFII FILMOWEJ

To wartość dodana do filmu. Uchwycenie prawdy, dzięki której obraz nabiera autentyzmu i wiarygodności.

ANNA MARIA JOPEK O DZIECIACH

Jak tylko pojawiły się w moim życiu, zero rozmemłania, konkret i mobilizacja.

HELENA ENGLERT O STUDIACH

Pomogły mi studia w Polsce, nie w USA. Z grona osób, z którymi się przyjaźniłam w Nowym Jorku, z nikim nie utrzymuję kontaktu.

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl
listy@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Sekretarze redakcji:
Agata Gogołkiewicz a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Marzena Michałek m.michalek@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
Koordynator do spraw wydawniczych: Ilona Morżoł i.morzol@tygodnikprzeglad.pl
ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Jan Ordyński, Jacek Pałkiewicz, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Daniel Wójtowicz, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa
Stali felietoniści: Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski
Dział wydawnictw i reklamy:
Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator do spraw promocji i reklamy:
Joanna Biegalska j.biegalska@tygodnikprzeglad.pl
Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl
Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: P/mint Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA
IZBA WYDAWCÓW PRASY
BIURO KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

eprasa.pl 719ca0195d

Maciej Pisuk Fotografie z ulicy Brzeskiej

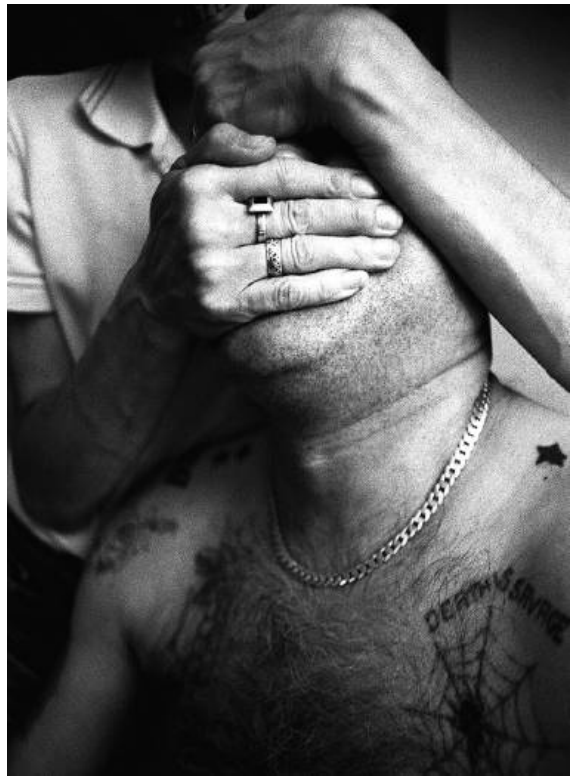

To zapis autentycznego życia warszawskiej Pragi – świata, który trwa pomimo zmian, uprzedzeń i mitów. Prezentowane prace stanowią fragment przygotowywanej publikacji fotograficznej, pomyślanej jako druga część dyptyku poświęconego mieszkańcom ulicy Brzeskiej – pierwszą była książka „Staniemy się tacy jak on. Głosy z przeklętej ulicy". Maciej Pisuk, fotograf, pisarz i scenarzysta, przez lata mieszkał na Pradze, często postrzeganej jako „niebezpieczna dzielnica". Dokumentował codzienność swoich sąsiadów, znajomych i przyjaciół. Wykonane wtedy portrety pokazują społeczność złożoną z ludzi wrażliwych, silnych i prawdziwych. Jego fotografie są pełne empatii, to opowieść o człowieku i o miejscu, które wciąż pulsuje własnym, niepowtarzalnym rytmem.

Galeria Fotografii Ratusz
Zamość, Rynek Wielki 13
do 11 grudnia

FOT. MACIEJ PISUK/MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 719ca0195d

MEDECINS SANS FRONTIERES
LEKARZE BEZ GRANIC

ZAWIESZENIE BRONI W STREFIE GAZY NIE ZAKOŃCZYŁO CIERPIENIA LUDZI

PRZEKAŻ DAROWIZNĘ

W Strefie Gazy przymusowe przesiedlenia, połączone z ogromnymi zniszczeniami infrastruktury cywilnej i systemu opieki zdrowotnej przez siły izraelskie wciąż zagrażają życiu i zdrowiu ludzi. Zespoły Lekarzy bez Granic zapewniają pomoc medyczną na miejscu, jednak potrzeby są ogromne. Widzimy infekcje, niedożywienie, rozprzestrzenianie się chorób, którym można zapobiec. Dowiedz się więcej i wspieraj nasze działania.

eprasa.pl 719ca0195d

XXXIII TARGI KSIĄŻKI HISTORYCZNEJ

ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE – MUZEUM ARKADY KUBICKIEGO

ORGANIZATOR

FUNDACJA HISTORIA i KULTURA

PARTNER

PWPW
POLSKA WYTWÓRNIA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

historiaikultura.pl

MECENAS NAGRODY KLIO

STOWARZYSZENIE AUTORÓW I WYDAWCÓW COPYRIGHT POLSKA

31 EDYCJA NAGRODY KLIO

27 - 30 listopada 2025

PATRONAT HONOROWY

MARSZAŁEK SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ Małgorzata Kidawa-Błońska

Minister Spraw Zagranicznych

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Marcin Kulasek
Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Patronat honorowy Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej

Prezydent miasta stołecznego Warszawy

PATRONI

Narodowy Instytut Muzeów

BIBLIOTEKA NARODOWA

PAN

POLSKA IZBA KSIĄŻKI

IWIW

SBP STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH

PTWK

PATRONAT MEDIALNY

DZIEJE.PL PORTAL HISTORYCZNY

HIST MAG ORG

ciekawostki historyczne

Rynek-Ksiazki.pl

wydawca.com.pl

HISTORIA KOŚCIOŁA

POLSKIE RADIO RDC

eprasa.pl 719ca0195d